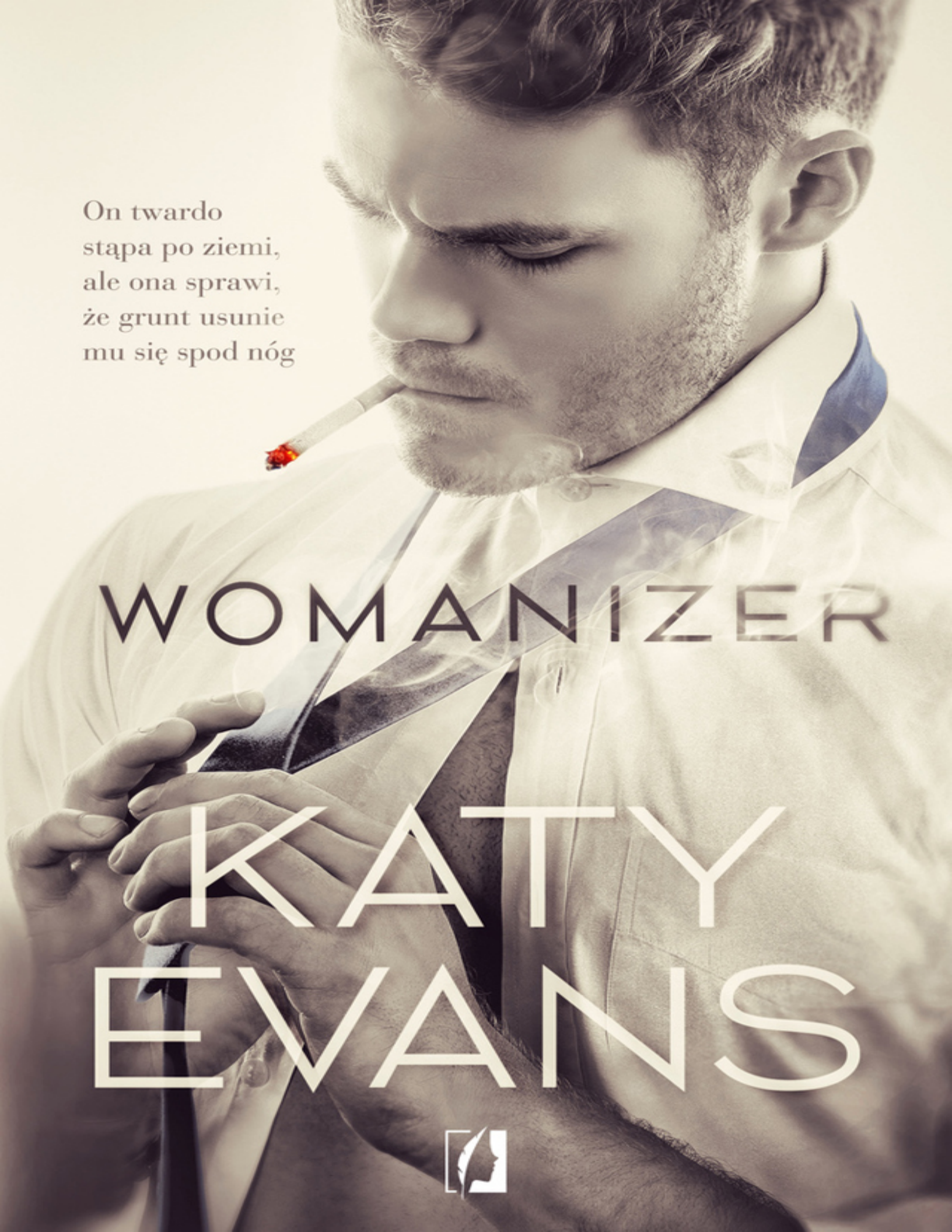
On twardo
stąpa po ziemi,
ale ona sprawi,
że grunt usunie
mu się spod nóg
WOMANIZER
KATY
EVANS

KATY EVANS

WOMANIZER

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

Za wszystko,
co w życiu niezaplanowane

PLAYLISTA

OneRepublic • I LIVED

Bluebox • ALL YOU ARE

Zayn • TIO

Adam Lambert • FOR YOUR ENTERTAINMENT

Ariana Grande • INTO YOU

Adam Levine • LOST STARS

Ferras • CHAMPAGNE

Enrique Iglesias • TURN THE NIGHT UP

Kygo • FICTION

Kevin Rudolf • YOU MAKE THE RAIN FALL

Dido • HERE WITH ME

Texas • PUT YOUR ARMS AROUND ME

PRZEPROWADZKA DO CHICAGO

Przez okienko w samolocie przyglądam się rozciągającemu się w dole Chicago. Mojemu domowi na trzy najbliższe miesiące.

Moje przyjaciółki, Farrah i Veronica, nie uwierzyły, jak im o tym powiedziałam.

Nie tylko one. Nie uwierzył mi nikt w całym Hill Country, nawet mój wymarzony pracodawca, Daniel Radisson, dyrektor Radisson Investments w Austin, który odrzucił mój wniosek o staż i oznajmił, żebym zdobyła doświadczenie i wróciła do niego, gdy będę gotowa. No więc poinformowałam go, że znalazłam pracę i że wrócę, kiedy skończę.

– Udało ci się samodzielnie dostać na staż w największej firmie w Chicago? – zapytał, kręcąc z niedowierzaniem głową i jednocześnie mierząc wzrokiem moje modne czółenka, spódniczkę mini, uroczy, wyszywany cekinami top i torbę listonoszkę.

Zamrugałam na ten kompletny brak wiary we mnie i zwalczyłam w sobie pokusę schowania ręki za plecami i skrzyżowania palców. Tak bardzo nie chciałam wyznać, że to brat załatwił mi tę pracę.

Nie znoszę kłamać, ale jeszcze bardziej nie znoszę być niedocenianą.

Może i dostałam tę pracę dzięki bratu, ale to ja będę osobą, która się w niej utrzyma i pokona kolejne szczeble korporacyjnej kariery. Od tej pory

koniec ze specjalnymi względami. Pewnego dnia założę własną firmę i będę pomagać ludziom spełniać ich marzenia.

– Mój brat zna dyrektora generalnego i chętnie przyjęto mnie do zespołu – wyjaśniłam, formalnie rzecz biorąc, zgodnie z prawdą. Tahoe w sumie powiedział mi jedynie: *Rozmawiałem z Carmichaelem. Wszystkie dokumenty wyślij na ten adres e-mailowy. Zaczynasz w pierwszym tygodniu czerwca.*

Nie wspomniał o tym, czy przyjęto mnie chętnie, czy nie, no ale skoro jego przyjaciel wyraził zgodę, to pewnie się cieszy, że dołączę do zespołu.

Na pewno ja się cieszę.

Całe życie jestem niedoceniana. W ramach prezentu na osiemnastkę brat wysłał mnie na wakacje do Francji, a po powrocie jedyne, co potrafiłam powiedzieć to *oui*. Ogromny zawód dla rodziców, którzy chcieli, abym wróciła jako wyrafinowana, biegle władająca francuskim dama. No więc nie mam zdolności językowych. Ale to przecież nie koniec świata. Mam dyplom z biznesu i wielkie marzenia.

Tak oto w ostatnim tygodniu maja, spakowana i gotowa, obrzuciwszy ostatnim tęsknym spojrzeniem pokój, w którym mieszkałam przez większą część nastoletniego i dorosłego życia, podejmuję ryzyko – nie tylko opuściłam rodzinny dom, ale także ustąpiłam bratu. Tahoe uparł się przysłać swój odrzutowiec, który ma mnie zabrać do Wietrznego Miasta.

Łzy pojawiły się najpierw, kiedy rodzice zapakowali moje walizki do bagażnika rodzinnego SUV-a, a następnie na lotnisku. Zdecydowanie najwięcej łez było w moich oczach. Po prostu łatwo się wzruszam i tyle.

Co wcale nie znaczy, że nie potrafię być ostrą laską. Zapytajcie Ulyssesa Harrisona, który dostał ode mnie w jaja, kiedy próbował złapać mnie za dopiero co pączkujące piersi.

Wyściskałam rodziców, najpierw wdychając maminy zapach cynamonu i jabłek, a następnie Old Spice’a taty. Niechętnie wyplątałam się z ich objęć i weszłam po schodkach prowadzących do luksusowego samolotu brata. Na górze odwróciłam się i pomachałam. Odmachali mi, obejmując się. Tato uśmiechał się, a na jego twarzy malowała się mina pod tytułem: „twardy ze mnie gość, ale, do diaska, nie w tej chwili”. Mama założyła ciemne okulary, więc nie widziałam, czy oczy ma wciąż wilgotne.

Kiedy pilot zamknął drzwi, zajęłam miejsce w pobliżu skrzydeł, aby nie czuć, że nie ma nic pode mną. Tylko w ten sposób potrafiłam zmusić się do latania.

Silniki ryczały coraz głośniej, a ja oparłam się i zamknęłam oczy, obracając pierścionek na lewej dłoni, obracając i obracając…

Wysokość i ja… powiedzmy szczerze, że nie jesteśmy dobraną parą.

Mój brat uratował mnie kiedyś przed wysokością i jest to jak na razie jedyna osoba, z którą czuję się bezpiecznie. W życiu nie polecę liniami komercyjnymi. Ale to jest jego samolot. A kiedy w połowie lotu otworzyłam oczy, na jednym z foteli zobaczyłam wiadomość: *Trzymaj się. Za chwilę koniec.*

Roześmiałam się, a teraz sekundy dzielą mnie od lądowania. Raz za razem słucham piosenki *I lived*, żeby zająć czymś myśli, i w końcu samolot ląduje w Chicago. Moim domu na trzy kolejne miesiące. Mieście, w którym czeka na mnie staż będący pierwszym z wielu kroków na drodze do spełnienia moich zawodowych marzeń.

Tahoe i jego dziewczyna przyjeżdżają po mnie na lotnisko bardzo brudnym rolls-royce’em ghost. Mój brat lubi otaczać się luksusowymi przedmiotami, ale w ogóle o nie nie dba. A ja? Ja jestem tego typu dziewczyną, która ulubione torebki pakuje w dwa foliowe worki i pudełko, no i rzadko ich używa w obawie przed zadrapaniem. Tahoe ma to zupełnie gdzieś i nawet nie zapłaci komuś, żeby umył jego warte trzysta tysiaków auto.

Dojeżdżamy do pięknego, wysokiego wieżowca w Loop, a potem wsiadamy do windy.

Tahoe całuje mnie w policzek.

– Trzymaj się z dala od klubów, Liv – szepcze tytułem ostrzeżenia.

– Daj jej spokój, ty tyranie – broni mnie jego dziewczyna.

Mój brat jest wysokim blondynem, natomiast Regina to zmysłowa brunetka o krągłych kształtach.

Przyciąga ją do siebie i daje jej głośnego buziaka, a ona odsuwa się z jękiem, jakby jej się to nie podobało. Oblewa się przy tym rumieńcem, więc stwierdzam, że jednak jest inaczej.

– Jestem jej starszym bratem, taka moja rola. – Uśmiecha się do niej z tym szczególnym błyskiem w oku, jaki rezerwuje tylko dla niej, a następnie obrzuca mnie poważnym spojrzeniem. – Mówię serio. Trzymaj się z dala od klubów.

– Nie interesują mnie kluby, okej? – jęczę. – Przyjechałam tu do pracy. Poza tym udało mi się przeżyć w Teksasie siedem lat bez twojego nadzoru nad moimi wieczornymi aktywnościami.

Prawda jest taka, że kocham brata. Jest trochę szorstki, ale chce dla mnie dobrze. Kocham moją rodzinę i chcę, żeby byli ze mnie dumni.

– Dobrze. Carmichael wyświadcza mi w ten sposób przysługę – mówi, kiedy wysiadamy na moim piętrze.

– Dzięki za przypomnienie, że nie udało mi się samej załatwić sobie stażu.

– W spółce z listy 500 największych graczy? Siostra, dobra jesteś…

– Ale nie aż tak? – Marszczę brwi.

Patrzy na mnie z tym swoim krzywym uśmiechem, a potem mierzwi mi włosy.

– Jesteś dobra. Nie przynieś mi wstydu, okej? – Unosi mi brodę.

Kiwam głową.

Callan Carmichael. Nie znam go, choć to bliski przyjaciel mojego brata. Gdy Tahoe zamieszkał w Chicago, a ja przyjeżdżałam do niego z wizytą, zawsze kazał mi trzymać się z dala od swoich kolegów. Teraz jestem na tyle dorosła, aby pracować w jednej z ich spółek – Carma Inc. I to dla samego właściciela i dyrektora generalnego. Carma to konglomerat ponad dziesięciu ogromnych, wartych wiele miliardów dolarów spółek z branży mediów, nieruchomości i inwestycji, a Carmichael specjalizuje się w przejęciach. To rekin biznesu. Nie interesują mnie plotki, zwłaszcza te krążące po mieście, w którym zamieszkałam dopiero godzinę temu, ale wiem, że w Chicago mówi się o nim z nutką strachu w głosie. Carma Inc. sprowadza bezlitosną karmę na kiepsko zarządzane spółki.

Cóż, pora zająć się własną karmą. Biorę głęboki oddech i zatrzymuję się przed drzwiami mieszkania.

Może i się zgodziłam, aby Tahoe przysłał po mnie swój samolot, jednak kiedy oświadczył, że wynajmie mi lokum w swoim budynku, zdecydowanie zaprotestowałam. To kwestia niezależności. Ale ponieważ nie udało mi się znaleźć niczego w przystępnej cenie blisko pracy, osiągnęliśmy w tej kwestii kompromis.

Przejmę umowę najmu jego dziewczyny, jako że ona i tak praktycznie mieszka u Tahoe.

Jego kolega, Will Blackstone, jest właścicielem budynku w Loop, który zostanie zburzony, a w jego miejsce powstanie kompleks apartamentowców. Zdobycie wszystkich pozwoleń może jeszcze trochę potrwać, a tymczasem Gina wynajmuje za niewiarygodnie niską cenę świetne mieszkanie, w którym w zasadzie nie mieszka. Trzyma tam jeszcze część swoich rzeczy, ale i tak wszystko, czego potrzebuje, ma u Tahoe. Na kilka miesięcy to będzie zatem mój dom.

Nagle przepełnia mnie podekscytowanie, kiedy zupełnie nowym kluczem otwieram po raz pierwszy swoje zupełnie nowe mieszkanie.

– Otworzysz dzisiaj te drzwi, siostra? – pyta Tahoe, opierając się o ścianę.

– Daj mi chwilę! Pozwól mi się tym delektować! – protestuję.

Ręka lekko mi się trzęsie, co nie umyka uwadze mojego brata, a mimo to pozwala, abym to ja otworzyła drzwi.

W końcu to robię i wchodzę do środka.

Mieszkanie ma jedną sypialnię, dwie łazienki i szafę wnękową wielkości mojego pokoju w Teksasie, dużą kuchnię, salon z niesamowitym widokiem na miasto i cudnie pachnącą drewnianą podłogę.

– Och, będzie mi tego brakować – wzdycha Regina.

Tahoe unosi brew.

– Nie powiedziałam, że to mieszkanie podoba mi się bardziej niż twoje. – Szturcha go lekko stopą, a on się uśmiecha.

Podczas gdy robią do siebie cielęce oczy, ja podchodzę do okna i je otwieram. Kiedy zastanawiałam się nad tym mieszkaniem, decydujący okazał się argument, że powietrze pachnie tu czekoladą, bo niedaleko mieści się jej fabryka.

Pociągam nosem i stwierdzam, że powietrze nie tylko pachnie czekoladą, ale także nią smakuje.

Prześlizguję się wzrokiem po sąsiednich budynkach i nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście tu jestem. Szczypię się i czuję lekki ból. A więc to prawda! Okoliczne budynki są piękne, ulice czyste. Zjeżdżamy na dół po moje bagaże.

W szafie po jednej stronie leżą rzeczy Reginy, ale i tak pozostaje tyle wolnego miejsca, że w życiu go nie zapełnię.

Wieszam swoje ubrania. W przeciwieństwie do koleżanek z Teksasu nie lubię mieć zapchanej szafy. Ktoś mi kiedyś powiedział, że kiedy sprzątnie się w szafie, ma się miejsce na nowe rzeczy w życiu. W mojej zawsze jest tyle miejsca, że bez problemu mogę powitać coś nowego. W sumie to jeszcze nie wiem co. Coś.

Gina pomaga mi się rozpakować, a mój brat przynosi nam chińszczyznę na wynos na wspólny, późny lunch. Kiedy wychodzą, żeby się wyszykować na jakąś wytworną kolację, w której muszą wziąć udział, rozglądam się po mieszkaniu i nie mogę uwierzyć, że to miejsce jest tylko dla mnie.

Trochę dziwnie czuję się z tym, że nie słyszę na dole rodziców. Zza okien natomiast dobiegają odgłosy wielkiego miasta i wręcz czuć jego pulsującą energię. To mi się podoba.

W salonie dokładam przywiezioną z domu poduszkę, na której widnieje kolorowa korona i wyhaftowany napis: KRÓLOWA PIEPRZONEGO WSZYSTKIEGO.

Dostałam ją od babci. Jeśli Teksas miał jakąkolwiek królową, to właśnie ją.

W wieku osiemdziesięciu dwóch latach jest nadal najbardziej odlotową starszą panią, jaką znam. Babcia to moja własna Betty White* z idealnie ufryzowanymi białymi włosami i znajomością przekleństw lepszą niż u niejednego marynarza.

Jedyne, czego nie kupiła Gina, to krzesła do kuchennej wyspy. Jako że chcę się utrzymywać z tego, co zarobię, i mam zamiar unikać zbędnych wydatków, postanawiam, że w razie potrzeby będę po prostu przysuwać krzesło od biurka.

Ścielę łóżko, a na stoliku nocnym ustawiam oprawione w ramki zdjęcia Tahoe, mamy, taty i mnie. A potem nie bez wysiłku pakuję walizki na górną półkę w szafie, żeby nie zagracały mieszkania.

Tej nocy po raz pierwszy w życiu śpię zupełnie sama, mając dla siebie całe lokum.

Nie jestem pewna, czy mi się to podoba. Na razie.

W niedzielę kończę układanie rzeczy w szafie w moim nowym mieszkaniu, a do nowej teczki – prezentu od dumnych rodziców – wkładam przybory biurowe.

Dwudziestodwuletnia dziewczyna wyjechała z Teksasu, a jutro rano stanie się dorosłą, niezależną kobietą. Jestem gotowa. Muszę się wykazać, zwłaszcza wobec samej siebie. W końcu przyjechałam tu po to, aby się dowiedzieć, jak grać z ważniakami z pierwszej ligi.

Wybieram się na zakupy, aby zaopatrzyć się w idealny strój. Carma Inc. wymaga od swoich pracowników uniformów w odcieniach czerni, bieli lub szarości.

Kiedy wracam do domu, czekają na mnie torebki z popcornem i kartka:

Nie możesz nazywać się mieszkanką Chicago, jeśli nie spróbowałaś tego.

Twój ulubiony brat

Piszę do niego:

Jesteś moim jedynym bratem, tumanku.

T.R.: Dlatego właśnie ulubionym.

Ja: Pozdrów ode mnie Ginę.
Idę wcześnie spać.
JUTRO WAŻNY DZIEŃ!

T.R.: Mała, codziennie przez 3 miesiące będzie ważny dzień. Carmichael jest wyluzowany na maksa wszędzie z wyjątkiem pracy. Żeby nie było, że cię nie ostrzegałem.

Ja: Wyzwanie przyjęte.

T.R.: Jeśli się pietrasz, możesz odbyć staż u mnie.

Ja: U mojego ulubionego brata? Żeby w pracy mieć czas na piłowanie paznokci i oglądanie reality show? Dzięki, ale wolę zasłużyć na swoją pozycję.

T.R.: Odezwij się, kiedy zatęsknisz za byciem księżniczką, a wtedy zobaczę, co da się zrobić.

Ja: Obiecuję.

T.R.: Skoro o wilku mowa, idę dziś na kolację z twoim szefem.

Ja: Nie rozmawiaj o mnie, proszę, już ci mówiłam, nie chcę specjalnego traktowania tylko dlatego, że jestem twoją siostrą.

T.R.: Zrozumiałem za pierwszym razem.

Ja: Okej, obiecaj!

T.R.: Siostra, wierz albo nie, ale mamy z Carmichaelem inne tematy do rozmów.

Ja: Naprawdę?
No to przestań mnie wkurzać.
Dam sobie radę. Nie zadręczaj mnie swoją troską, od tego jest mama.

T.R.: No dobra.
Dzwoń do mnie albo do Reginy, gdybyś czegoś potrzebowała.

Ja: O ile nie zgubię waszych numerów.

T.R.: HA, HA.

Gina ma klucz od mieszkania i to pewnie ona podrzuciła mi popcorn. Zjadam go, jęcząc z zachwytu, jeszcze kiedy oblizuję palce z resztek. Następnie wchodzę do sypialni i ze zdumieniem odkrywam na łóżku mały koszyczek z prezerwatywami.

Liv, nie mów Tahoe, że to zostawiłam, chcę mieć jedynie pewność, że w każdej dziedzinie dasz sobie radę.

Buziaki, Gina

Przyglądam się ze śmiechem gumkom w różnych smakach. Wszystkie są w rozmiarze XXL. Wolę się nie zastanawiać, dlaczego Gina uznała, że to najpopularniejszy rozmiar. Chowam koszyk za jedną z ramek na dolnej półce stolika nocnego, a potem dzwonię do rodziców.

– Wszystko w porządku, Olivio? Brat pomógł ci się zaaklimatyzować?

– Mamo, mało brakowało, a on i Gina by się do mnie wprowadzili – jęczę, ale w sumie cieszę się, że mam rodzinę, która mnie tak kocha i wspiera. Wiem, że chcą dla mnie jak najlepiej. Ja również kocham moją rodzinę i chcę, żeby byli ze mnie dumni.

---

* Amerykańska aktorka, laureatka Nagrody Emmy. Betty jest przede wszystkim aktorką telewizyjną, jej kariera trwa nieprzerwanie od 60 lat.

PIERWSZY DZIEŃ

Tak się denerwuję, że wstaję przed budzikiem.

Stresuję się nie tylko tym, że to moja pierwsza praca, ale także faktem, *gdzie* mam odbyć staż. Wiem, że zdobyte w Carma doświadczenie będzie moim atutem, kiedy wrócę do Radisson Investments, a później założę własną firmę. Praca w najbardziej ekspansywnej spółce w kraju nauczy mnie tych wszystkich brudnych gierek, dzięki czemu będę wiedziała, jak im przeciwdziałać i chronić firmy, które liczę, że będę obsługiwać. Ale choć jestem pełna determinacji, aby nauczyć się tyle, ile się tylko da, wiem, że muszę zadbać o to, by za trzy miesiące odejść z Carma, nie tracąc przy tym duszy.

Nie chcę, aby ta praca uczyniła mnie bezwzględną – a takie właśnie krążą plotki na temat wszystkich, którzy pracują w tej firmie.

Przywdziewam elegancki, korporacyjny strój: ołówkowa spódnica i krótki, dopasowany żakiet. Włosy związuję w niski kucyk. Tak jest ładnie, a poza tym lubię czuć włosy blisko szyi; ogrzewają mnie. To wrażliwe miejsce na moim ciele, wystarczy podmuch wiatru i czuję łaskotanie w kark.

Do tego zakładam czółenka i perłowe kolczyki. Najchętniej przewiązałabym kucyk chustką albo bandaną, no ale to nie studia. To prawdziwe życie.

W Chicago jest gorący, wietrzny dzień. Wysiadam z taksówki i lustruję budynek, w którym mieści się Carma Inc.

Jeśli reputacja tej firmy nie wystarczy, aby onieśmielić, to z pewnością zrobi to jej siedziba.

Wznosi się na ponad pięćdziesiąt pięter i zdaje się mnie połykać, kiedy tak stoję na chodniku przed imponującym, przeszklonym wejściem. Budynek jest zarówno wysoki, jak i rozciąga się w obie strony, obejmując sobą całą przecznicę.

Wow.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie tu będę pracować.

Dzisiaj, razem z kilkunastoma innym stażystami, mam poznać zakres swoich obowiązków.

Robię wdech i przyciskam teczkę do piersi.

No dobrze.

Opuszczam teczkę i wchodzę do środka. Do mojej pierwszej pracy.

Kiedy jadę windą, w moim żołądku harcują motyle. Patrzę na swoje odbicie w lustrze. O rany, wyglądam na przerażoną. *Weź się w garść, Livvy!* Wcale nie wiem, czy go dzisiaj poznam. I czy w ogóle. Nie chcę, aby przysługa wyświadczona mojemu bratu miała oznaczać specjalne traktowanie i dałam to jasno do zrozumienia. A to oznacza, że Tahoe pewnie poinformował o tym Callana Carmichaela. Tak więc teraz jestem dziewczyną pracującą.

Choć w sumie mam nadzieję, że tak świetnie będzie mi szło, iż w końcu o mnie usłyszy. O tak, i wtedy się ucieszy, że oddał Tahoe przysługę.

No dobrze, pierwszy dzień.

Jak dobrze, że tylko raz jest się pierwszy dzień w nowej pracy.

Dzień nie zdążył się skończyć, a ja już usłyszałam o najnowszym przejęciu. Mówi się o nim na stołówce i w każdym telefonie do mojego szefa. Przydzielono mnie do działu zajmującego się researchem i odpowiadam bezpośrednio przed panem Henrym Lincolnem. To życzliwy, wyglądający na naukowca mężczyzna w średnim wieku z lśniącą łysiną i szorstkim głosem, ale ciepłymi oczami, które na okrągło wpatrują się przed siebie, jakby myślami błądził zupełnie gdzie indziej.

Pomagam mu w gromadzeniu informacji. To jeden z najgenialniejszych umysłów tej spółki, a naszym wspólnym zadaniem jest wyszukiwanie firm, które przykują uwagę Carmichaela.

Nie jestem osobą chcącą się specjalizować w przejęciach, lecz w znajdowaniu firm, które potrzebują pomocy, oraz w jej udzielaniu. Aby się tym jednak w przyszłości zajmować, najpierw muszę dowiedzieć się, w jaki sposób przejmuje się spółki i dlaczego. Rekiny pokroju Carmichaela znajdują w nich słabe punkty, doprowadzają je do upadku, a następnie przejmują. Ale znalezienie tego słabego punktu może mi także pomóc w poznaniu sposobów odbudowania spółki i jej wzmocnienia, aż w końcu – *voilà* – biznes znowu zakwitnie.

Przez część dnia zadręczam się zastanawianiem, czy w ogóle nadaję się do czegoś takiego. Kawa, notatki, teczki, badania.

Wrogie przejęcia, tak to się nazywa. Gromadzenie informacji zaczynam od pozycji spółki – sprawdzam, czy wchodzi w skład indeksu Dow Jones Industrial albo NASDAQ, poznaję listę jej inwestorów, historię, jej inwestycje, napływ gotówki, koszty własne.

Pracuję od dziewiątej do piątej, ale dzisiaj zostaję do szóstej, pomagając panu Lincolnowi przygotować jutrzejszą prezentację dla Carmichaela i zarządu.

Ze znajdującego się na trzecim piętrze pokoju ksero przynoszę ostatnie wydruki oraz piątą kawę dla Lincolna. Kiedy kładę wszystko na biurku, oblewam kawą swój obowiązkowo szary żakiet.

– Cholera! – mruczę pod nosem. – Panie Lincoln…

– Nic się nie dzieje. Nic się nie dzieje. Już prawie skończyliśmy. Zajmij się żakietem. Tylko nie pozwól, by ktoś cię zobaczył bez niego.

Czując, jak kawa przesiąka przez materiał, ściągam żakiet.

– Idź już, mówię. – Macha ręką, nie przestając sortować dokumentów.

Idę, ale najpierw dolewam mu kawy i przynoszę do biurka.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Radzisz sobie o wiele lepiej niż jakikolwiek inny stażysta w pierwszym dniu pracy. Idź do domu i odpocznij – powtarza nieco życzliwiej, kiedy widzi, że przyniosłam mu kawę.

Kiwam głową, a potem udaję się w stronę wind, z żakietem przerzuconym przez ramię. Zatrzymują się trzy windy i z każdej wychodzi mnóstwo osób. Wszystkie przyglądają się mojemu poplamionemu żakietowi.

Jezu!

A więc mam pokazać się jako stażystka, która dała ciała już pierwszego dnia?

Wciskam strzałkę do góry i okazuje się, że winda jadąca na najwyższe piętro jest zupełnie pusta.

Wsiadam do środka i oddycham głęboko. Próbuję zebrać myśli. Poczekam, aż opustoszeje cały budynek.

Wychodzę na oszałamiający taras.

Serce mi zamiera, kiedy coś dostrzegam.

Na samym końcu jakaś ciemna postać opiera się o balustradę.

Mężczyzna ma na sobie czarne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Widzę zarys jego umięśnionych pleców, wąskie biodra i tyłek.

O rety. Mrugam, bo to naprawdę niezły tyłek.

Z kącika jego ust zwisa papieros. Ja nie palę i nagle tego żałuję.

Wygląda na zrelaksowanego, jakby znajdował się na szczycie świata, i teraz ja też tego pragnę.

– Czy byłoby okropne, gdybym poprosiła o poczęstowanie? – Robię krok w jego stronę.

Nie odwraca się, aby na mnie spojrzeć. Nie wydaje się zaskoczony moją obecnością. Pewnie usłyszał dźwięk windy.

W milczeniu wyciąga rękę. Podchodzę do balustrady.

– To mój pierwszy dzień tutaj.

– Traktuj go jak każdy inny dzień, a dasz sobie radę.

Podskakuję, słysząc jego głęboki głos. Biorę z jego palców papierosa i zaciągam się. Wypuszczam dym, czując, że nieznajomy na mnie patrzy. Odpowiadam tym samym.

Widzę brązowe włosy z jaśniejszymi, rozjaśnionymi słońcem pasemkami, i parę oczu, które wpatrują się we mnie z niepokojącą intensywnością. Okalają je ciemne rzęsy i proste ciemne brwi. Do mojego umysłu zaczyna przenikać reszta jego cech i nie mogę uwierzyć, że można być jednocześnie tak męskim i doskonałym. Gładkie czoło, elegancki nos i silne usta, idealna linia żuchwy pokryta lekkim zarostem – ale tylko lekkim – i usta, na widok których robię się dziwnie świadoma własnych ust.

Gapię się na niego.

Przestań się gapić.

– Ja… eee…

Te oczy zaczynają tańczyć.

– Chcesz zapalić? – Jego głos brzmi bardziej chropawo niż przed chwilą.

– Słucham?

Pokazuje na prawie wypalonego papierosa, po czym sięga do kieszonki koszuli, z której wyjmuje paczkę i jednym ruchem ją otwiera.

Tak się cieszę, że mogę poznać kogoś innego oprócz mojego brata i jego dziewczyny. Tę akurat znajomość nawiązuję zupełnie sama.

Kiwam głową. Mężczyzna wkłada papierosa do ust, zapala go, zaciąga się, a potem mi podaje, powoli wypuszczając dym. Oczy mu błyszczą.

Biorę go od niego i się zaciągam. Równie powoli wypuszczam dym.

– Dziękuję. – Nie ruszam się z miejsca. – Mam lęk wysokości.

Przygląda mi się z ciekawością.

– Jest jakiś powód, poza masochizmem, dla którego tu jesteś? – Kąciki jego ust unoszą się delikatnie.

Moje także.

– Lęk wysokości pozwala utrzymać w ryzach inne moje lęki. Kiedy robi się niefajnie, szukam najwyższego możliwego miejsca i wszystko inne staje się wtedy do zniesienia. Wydaje się mniejsze.

Posyła mi uśmiech, a mnie serce zaczyna walić jak młotem. Wyjmuje papieros z moich ust i gasi go w stojącej obok popielnicy.

– Chodź tutaj, poważnie, nie pozwolę ci spaść.

Waham się.

Chowa paczkę do kieszeni spodni i przyciąga mnie w stronę balustrady.

– Widzisz? Nie ma się czego bać.

Jego głęboki głos zanurza się w moim brzuchu niczym kotwica. Przez moje ciało przebiega dreszcz. I wtedy dociera do mnie, że ten mężczyzna, nieznajomy, mnie dotyka. Jego dłoń spoczywa na mojej talii.

Eee, hello, rusz się, Livvy? Nie należę do dziewczyn, które pozwalają facetowi na tak wiele bez umówienia się na randkę.

– Możesz mnie puścić.

– Naprawdę? – Jego oczy nadal tańczą.

– Tak. Możesz. – Drżę.

Na jego twarzy maluje się jeszcze większe rozbawienie. Z uśmiechem spogląda na swoją dłoń.

– Jesteś pewna? – Lustruje mnie wzrokiem, jakby się upewniał, że utrzymuję równowagę.

– Tak – kiwam głową.

Puszcza mnie, a potem zerka na zegarek.

– A ja… spóźniony.

Wypuszczam z płuc powstrzymywane powietrze.

– Ja tu jeszcze chwilę zostanę.

Wyjmuje z kieszeni paczkę papierosów i kładzie ją na balustradzie, po czym mruga do mnie i odchodzi.

Wpatruję się w papierosy. Robię jeden krok, potem kolejny, i choćby na tej balustradzie czekało na mnie wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, nie jestem w stanie tego dosięgnąć, choćbym chciała.

SEKSOWNY PALACZ

Nazajutrz mówię sobie, że dzisiaj nie wybiorę się na górę. Ale i tak przed wyjściem do domu wjeżdżam windą na taras. Tyle że to nie taras nie daje mi spokoju.

To Seksowny Palacz. Nie należę do dziewczyn, które dużo czasu spędzają na rozmyślaniu o facetach. W czasie studiów niemal w ogóle nie miałam do nich głowy – byłam zbyt zajęta nauką. Więc to, co się teraz ze mną dzieje, to nowość. Trochę się tym martwię.

Dzisiaj jest ubrany w niebieską koszulkę polo. Dość odważnie z jego strony, że nie przejmuje się tym, że mogą go zwolnić za nienoszenie przepisowej czerni, bieli albo szarości. To z pewnością facet roznoszący pocztę.

– Ty też masz gdzieś *dress code*, co? – zagajam.

Unosi brew, wyraźnie rozbawiony obecną w moim głosie nutką aprobaty.

– Dzisiaj masz na sobie polówkę, a wczoraj byłeś bez marynarki.

Choć wydaje się to niemożliwe, jego oczy błyszczą jeszcze bardziej.

– A więc rozgryzłaś już moje nawyki ubraniowe?

Z jakiegoś powodu oblewam się rumieńcem.

Odwraca krzesło i siada przede mną. Ręce kładzie na oparciu.

– Co jest nie tak z *dress codem*? Na moje oko doskonale sobie z nim radzisz.

Przewracam oczami.

Śmieje się ze mnie.

– Jest nudny, ot co. – Pokazuję na niego. – Żałuję, że nie mam twoich jaj.

– A gdzie konkretnie chciałabyś je mieć?

Śmieję się, a zaraz potem rumienię. O Boże.

On także się śmieje.

– Przepraszam – mówi, przysuwając się z krzesłem bliżej mnie. – Nie mogłem się oprzeć.

– Wiesz co? Naprawdę powinieneś – odpowiadam, marszcząc lekko brwi. – Czy ktoś w ogóle łyka te suchary?

– Zdziwiłabyś się, ile kobiet łyka moje… suchary.

Patrzę na niego z powątpiewaniem.

– Skoro tak twierdzisz. – Ma sporo uroku osobistego i przystojną twarz, ale także rozdęte ego, którego nie zamierzam dłużej łechtać. – I chodziło mi o to, że masz jaja, aby nie nosić… wymaganego stroju. Jak ci się to udaje?

– Potrafię zamydlić oczy recepcjonistkom.

– Gdyby to byli mężczyźni, mnie może też by się udało.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Masz to jak w banku.

– Poważnie. Bycie perfekcjonistą to jedno, ale to już przesadny pedantyzm. Daj spokój! – wzdycham. – Nie chcę jednak rozczarować mojego brata. To on załatwił mi tę pracę. A ja zamierzam zrobić wszystko, żeby na nią zasłużyć.

Unosi brwi i mierzy mnie uważniejszym wzrokiem.

Jakby coś sobie nagle uświadomił.

Ciekawe, czy ma ambicje bycia kimś więcej niż roznosicielem poczty. Nie sprawia wrażenia kogoś, kto za wszelką cenę pragnie wspinać się po szczeblach kariery.

Zamyśliłam się, nie dostrzegając, że mój towarzysz marszczy brwi i siedzi ze wzrokiem wbitym w swój papieros. Śmieje się cicho, jakby do siebie, a potem wstaje, robi krok do tyłu i mówi:

– Do widzenia.

Zabiera marynarkę, telefon i kluczyki, po czym odchodzi.

Powiedziałam coś nie tak?

Następnego dnia dostrzegam go w windzie.

Kobieta, która wchodzi do niej razem ze mną, na jego widok momentalnie się prostuje. Dziwne, że nie poprawia do tego fryzury, choć w sumie wcale jej się nie dziwię. Wita się z nim grzecznym skinieniem głowy. Seksowny Palacz odpowiada tym samym, a następnie przenosi wzrok na mnie. Nie kiwa głową, a jedynie się patrzy. Uśmiecham się.

Jestem pod wrażeniem, że mój pozbawiony ambicji nowy kolega odstroił się w swój najlepszy czarny garnitur i zabójczy krawat. Tutaj nikt nie nosi czerwonego krawata, chyba że zjawia się na rozmowie w sprawie pracy. Później obowiązuje kolor srebrny lub czarny.

– Patrzcie, patrzcie! Przyszedłeś na rozmowę? – pytam, kiedy zostajemy w windzie sami. – Ale się wystroiłeś.

Zaczyna się śmiać, pociera ręką twarz i kręci głową.

– Pasujemy do siebie. – Pokazuję na czerwoną apaszkę, która pełni funkcję opaski na włosy; mój jedyny przejaw buntu wobec *dress code'u*.

– Aha, coś z tym będę musiał zrobić – stwierdza.

Unosi rękę i ściąga mi opaskę, po czym chowa ją do kieszeni. Ot tak. Nonszalanckim gestem krzyżuje ręce na piersi i wbija wzrok w zmieniające się cyferki.

Przechyla lekko głowę, aby na mnie spojrzeć, i mojej uwadze nie umyka fakt, że jego wzrok prześlizguje się po moich ramionach i włosach. Zaczyna mi brakować tchu.

Przyglądam się swojemu odbiciu w drzwiach windy. Niebieskooka blondynka z jasną cerą; wydaję się drobna i słaba. Natomiast on w tym głupim garniturze wygląda strasznie zmysłowo.

– Będziesz dziś po południu na tarasie? – wyrzucam z siebie.

Unosi ze zdziwieniem brwi, a potem ponownie lustruje moje włosy.

Wieki mijają, nim w końcu się odzywa.

– Zostawię ci papierosy, co ty na to? – Głos ma spokojny, w przeciwieństwie do spojrzenia.

– O nie, nie chodzi o papierosy. Właściwie to nawet nie palę. Ja tylko… cóż, nie mam tu wielu znajomych, wiesz? Fajnie jest dzielić się papierosem na tarasie.

Jego spojrzenie nieco łagodnieje, nic jednak nie mówi.

Na szczęście w końcu zatrzymujemy się na moim piętrze.

– To na razie. – Macham mu z uśmiechem, wysiadam z windy i zmuszam się do tego, aby się nie obejrzeć. *Cholera. Kurwa. Cholerakurwa*. Klnę pod nosem, czując, jak moje policzki oblewa rumieniec. Czemu tak się przejmuję tym, że nie odpowiedział twierdząco?

W końcu i tak jadę na górę.

Zastanawiam się przy tym, czemu w ogóle zawracam sobie głowę. Ostatnie, czego chcę, to facet. Prawdę mówiąc, na serdecznym palcu lewej ręki noszę nawet mały pierścionek z brylantem, który dostałam od rodziców na piętnaste urodziny, żeby faceci mnie nie zaczepiali, gdybym wybrała się do jakiegoś klubu.

Pewnie brakuje mi po prostu przyjaciela. I podoba mi się jego energia. Pewność siebie i męska siła. To coś, co uwielbiam w swoim bracie. Przy nim czuję się bezpieczna. Ale ten mężczyzna to nieznajomy, nie rozumiem więc, czemu tak chce mi się z nim rozmawiać, może z wyjątkiem tego, że kieruje mną ciekawość, a jego bliskość przepełnia mnie podekscytowaniem.

Kiedy wysiadam z windy, on stoi obok balustrady. Serce na chwilę mi zamiera i biorę kilka głębokich wdechów, żeby udawać spokojną i wyluzowaną.

Patrzy na mnie tak, jakby rzucał mi wyzwanie: zbliż się do krawędzi.

Zatrzymuję się metr od niego i zaciskam palce na skraju czarnego żakietu. Spojrzenie mężczyzny skupia się na moim pierścionku.

– Kim jest ten facet? – pyta lekkim tonem, nie odrywając od niego wzroku.

Śmieję się.

– Wow. A co z twoimi sucharami? Nie zapytasz: „kim jest ten szczęściarz”? Nie myśl, że nie zwróciłam na to uwagi.

– Nie jestem pewien, czy to szczęściarz, czy cholerny pechowiec – rzuca.

Mam ochotę wypowiedzieć pierwsze imię, jakie mi przychodzi do głowy.

Wzdycham.

– To prezent od rodziców, który pomaga mi poświęcać się w pełni moim celom – wyjaśniam.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Robi krok w moją stronę, a ja się odruchowo cofam.

– A więc to podróbka?

– Żadna podróbka, to prawdziwy brylant!

– Podrabiany pierścionek zaręczynowy.

– Wcale nie. Jestem zaręczona z samą sobą.

Wsuwa ręce do kieszeni spodni i kiwa się na piętach.

– A, to pewnie dlatego, że nikt inny by cię nie zechciał? – pyta ze śmiertelną powagą.

Równie poważnie kiwam głową.

– Otóż to. Całe ciało mam upstrzone piegami, a charakter jeszcze paskudniejszy.

– Paskudniejszy niż piegi. – Drapie się po brodzie.

– Zdecydowanie.

– Może pewnego dnia znajdziesz kogoś – patrzy na pierścionek, a potem przenosi spojrzenie na moją twarz – dla kogo piegi stanowią fetysz. – Śmieje się. – I dla niego będziesz wyjątkowa. Ale ten pierścionek może go zniechęcić do próby odkrycia tych wszystkich piegów kryjących się pod twoimi ubraniami.

Ciekawe, jak by to było. Być tak kochaną. Tak, jak mój brat kocha Reginę. I moi rodzice siebie nawzajem.

– Jeśli przeszkadza mu odrobina rywalizacji i pozwoliłby, aby jakiś przedmiot zniechęcił go do poznania mnie, to w takim razie nie jestem zainteresowana. Nie dostanie ani jednego piega.

Uśmiecha się i milczy, a ja się zastanawiam, czy kiedykolwiek był kochany, czy w ogóle tego pragnie. Ale czy nie jest to coś, czego wszyscy pragniemy? Nawet jeśli ci się wydaje, że tego nie chcesz, właściwie i tak na to czekasz. Czekasz, aby się dowiedzieć, jakie to uczucie.

– Chyba teraz zapalę – mówię, rumieniąc się.

Tak bym chciała z kimś w końcu normalnie porozmawiać, choćby o pierdołach, i być po prostu sobą; porozmawiać z kimś, kto nie będzie mnie osądzał ani patrzył na mnie jak na pierwszą lepszą stażystkę, która trafiła tu tylko dzięki bratu.

Zapala dla mnie papierosa i tym razem, kiedy wkładam go do ust, czuję dziwne pulsowanie w brzuchu na myśl o tym, że zaledwie przed chwilą tego samego miejsca dotykały jego usta.

Wiatr rozwiewa jego gęste brązowe włosy.

– A więc masz brata – odzywa się.

Kiwam głową.

– Aha. Nauczył mnie wkładać kciuk do węża ogrodowego i nakierowywać strumień pod takim kątem w stronę słońca, żeby utworzyła się tęcza. Takie mieliśmy kiedyś zabawy. Ale nie znoszę jego protekcjonalności. Chciał, abym zamieszkała w ekskluzywnym apartamencie w jego budynku. Ja z kolei uparłam się, żeby sama zarabiać na czynsz.

Unosi brwi.

– Kiedy skończyłam osiemnaście lat, utworzył dla mnie fundusz powierniczy, ale nie tknęłam tych pieniędzy. Nie są moje. Chcę się przekonać, czy sama dam radę się utrzymać… a potem oddać te pieniądze

na jakiś szczytny cel. – Wzruszam ramionami. – On udziela się charytatywnie, i to sporo, ale ja chcę dać coś od siebie, tak żeby zarobić parę punktów tam na górze. – Pokazuję na niebo.

Słucha mnie uważnie, zapomniawszy o trzymanym w ręce papierosie. Na jego ustach czai się cień uśmiechu.

– Miałam znajomą, która umarła… na białaczkę, bardzo młodo. Stąd też wyniosłam przekonanie, że żyje się tylko raz i nigdy nie wiadomo, ile tak naprawdę zostało ci czasu.

– Jestem za czerpaniem z życia pełnymi garściami – oświadcza.

– Ja również. Choć może powinnam powiedzieć, że byłam, zanim kilka niepowodzeń trochę mnie nie zniechęciło – wyznaję. – Na przykład moje pierwsze zadurzenie! No więc to się działo na obozie, a on był opiekunem. Mike Harris. Starszy ode mnie i oczywiście bardzo dojrzały, no i pływał jak ryba. Pewnego dnia odważyłam się i go pocałowałam, a on mnie delikatnie odrzucił. Wymienił całą listę powodów, dla których nie powinniśmy być razem, gdy tymczasem jedyne, co chciałam wiedzieć, to czy on także mnie pragnie. – Śmieje się. – Nadal się przyjaźnimy.

– Poważnie?

– Czemu pytasz takim tonem, jakby coś podobnego było ci zupełnie obce? – Wybucham śmiechem. – Tak! Przyjaźnimy się. Chłopacy i dziewczyny potrafią się przyjaźnić. Spotkaliśmy się jeszcze na wielu obozach. Przyjaźnię się nawet z jego żoną, więc było to tylko zadurzenie.

– Wiele ich przeżyłaś?

– Kilka. – Znowu się śmieję. – Ale nie tak poważnych, żeby zrobić to, co w przypadku Mike’a. – Przyglądam mu się uważnie. – A ty? – Mówię to tak cicho, jakby słowo „ty” było czymś intymnym.

Zaciąga się papierosem i marszczy brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– W sumie to nigdy nie pozwalam, aby moje zauroczenia trwały długo. Kiedy coś się zaczyna dziać, duszę to w zarodku.

– Jak to?

– Po nocy albo dwóch.

– I to wystarczy? Ale z ciebie palant.

– Taką masz dla mnie ksywkę? – Jego śmiech jest tak niski i gardłowy, że aż przebiega mnie dreszcz.

– Wygląda na to, że masz dużego…

– Nie czynię żadnych obietnic…

Mówimy to w tym samym czasie i urywamy, kiedy dociera do nas, co powiedziałam.

Policzki mi płoną.

Nie potrafię przestać myśleć o tym, co kryje się w jego spodniach.

– Myślisz teraz o nim? Podoba mu się poświęcana uwaga.

– Zamknij się! – Kręcę ze śmiechem głową. – Zawsze najpierw mówię, a potem dopiero myślę. Kiedy byłam mała i do mamy przyjechała jedna z koleżanek, zapytałam ją prosto z mostu, dlaczego ma głos jak indyk. Bo trząsł się!

Unosi rękę, nie odrywając wzroku od mojej twarzy, a kiedy dociera do mnie, że zamierza odgarnąć mi włosy, by móc mi się przyglądać, nerwowo zakładam je za uszy i kontynuuję:

– Mama musiała świecić za mnie oczami.

Czemu to zrobiłam? Zamierzał mnie dotknąć, a ja go powstrzymałam.

Za bardzo się zdenerwowałam… tym, jak na mnie patrzy.

Milknę i wbijam wzrok w czubki butów. Włosy ponownie opadają mi na twarz i w duchu liczę, że raz jeszcze spróbuje je odgarnąć.

Nie robi tego.

– No więc dlaczego mówiła jak indyk? – pyta, marszcząc z konsternacją brwi.

Wybucham śmiechem, a on chwilę później dołącza do mnie.

To dziwne. Sprawia wrażenie, jakby rzeczywiście chciał poznać odpowiedź.

– Zawsze jesteś taki ciekawski? – pytam.

– Ciekawski? Nie jestem ciekawski po prostu przez cały czas byłem wyłączony. – Kręci głową. – Nic nie słyszałem.

Próbuję go odepchnąć, a on łapie mój nadgarstek i w tym momencie śmiech więźnie mi w gardle. Nie mogę oddychać, bo jego dotyk przemyka po moim ciele niczym uderzenie pioruna.

– No więc chciałaś wiedzieć o moich zadurzeniach – mówi. – Ty także byłaś ciekawska. Zostały ci jeszcze jakieś życia?

– Chyba tylko jedno. – Krzywię się, ale zaraz potem na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Jedno wystarczy, jeśli wykorzystuje się je najlepiej, jak się da, prawda? – pyta cicho i podaje mi swojego papierosa, który zdążył się już niemal wypalić.

Dziękuję i kręcę głową, wzruszona tym, że zostawił ostatniego sztacha dla mnie.

Mam ochotę zapytać go, czy jest zajęty w najbliższy weekend. Planuję pozwiedzać trochę miasto, ale nie chcę zawracać głowy Tahoe i Ginie, a tych kilkoro stażystów, których poznałam, wydaje się równie zagubionych jak ja. Ale nie pytam. Zamiast tego mówię:

– Na mnie już czas.

Dopiero kiedy zjeżdżam windą, dociera do mnie, że nie zapytałam go, jak mu poszła rozmowa w sprawie pracy. Ani nie ochrzaniłam go za to, że ukradł mi czerwoną opaskę.

Może chciałam mieć pretekst do kolejnej rozmowy…

W weekend Gina zaprasza mnie na lunch, żebym poznała jej przyjaciółki, Rachel i Wynn. Wypytują mnie, jak sobie radzę w Carma i czy poznałam już Callana.

– Nie, ale to dobrze. Mówiłam Tahoe, że nie chcę mieć żadnych specjalnych względów – wyjaśniam.

– To zabawne. Callan to taki porządny gość, ale w biznesie jest niczym apokalipsa – rzuca Wynn.

Nieco się denerwuję na samą myśl o tym, że miałabym go poznać.

Dziewczyny zmuszają mnie do zjedzenia hot doga w stylu chicagowskim – bez keczupu. Okazuje się, że to najlepszy hot dog, jakiego jadłam. Oświadczają, że jak najszybciej powinnam spróbować też tutejszej pizzy.

Gina wyznaje, że założyła się z moim bratem.

– Livvy, nie chodź do żadnych klubów. Założyłam się z nim, że jeśli to zrobisz, a on podejrzewa, że tak, zgoli brodę. A ja wcale tego nie chcę.

– Mam gdzieś, co mój brat robi ze swoją brodą, ale obiecuję ci, że jeśli się gdzieś wybiorę, on dowie się o tym jako ostatni.

Wieczorem, kiedy jestem u siebie, dzwoni Wynn.

– Hej, Livvy, muszę cię prosić o przysługę. Chodzi o tę sprawę z klubami… tę zasadę niechodzenia do nich, którą ustalił Tahoe. To już pozamiatane?

Pytam, o co jej chodzi.

– W jednym z klubów jest teraz mój były facet. Chcę się z nim spotkać. Chcę, żeby zobaczył, że wyglądam oszałamiająco. I chcę z nim pogadać, ale nie mogę iść sama, a Rachel i Gina by mnie zamordowały. Proszę, chodź ze mną, nikt się nie dowie. Niedaleko wynajmuję mieszkanie; możesz przespać się u mnie, żeby nie wracać samej po nocy.

Jest dziewiąta i zdążyłam się już przebrać w piżamę, ale naprawdę polubiłam Wynn, no i chcę poznać lepiej to miasto, mówię więc, że będę gotowa za dwadzieścia minut.

Zakładam obcisłe dżinsy, krótki, wyszywany cekinami top, szpilki, a włosy związuję w kucyk. Do tego czerwony naszyjnik z pereł, bo w pracy brak mi kolorów. Wynn przysyła mi SMS-a z informacją, że czeka na dole w taksówce. Biorę klucze i niedużą kopertówkę i schodząc na dół, modlę się w duchu, aby mój brat pozostał w błogiej nieświadomości, jeśli chodzi o ten wieczór.

Trzydzieści minut później znajduję się w głośnym klubie. Jest w nim sporo boksów, duży parkiet do tańca, migające światła i muzyka. Wynn siedzi w boksie razem z przystojnym blondynem i o coś się kłócą. Ja przyglądam się bawiącym się w klubie ludziom i w pewnym momencie moje spojrzenie zatrzymuje się na stojącym na drugim końcu sali mężczyźnie z brązowo-miedzianymi włosami i superprzystojną twarzą. Seksowny Palacz?

Kiedy para tancerzy zasłania mi widok, wychylam się ze swojego miejsca i patrzę z niedowierzaniem. Towarzyszy mu jakiś inny facet; są pogrążeni w rozmowie i ponad muzyką słychać ich dudniący śmiech.

Na jego kolanach siedzi dziewczyna i wpatruje się w niego wielkimi oczami szczeniaka, błagającymi o uwagę.

On rozmawia ze swoim towarzyszem, a palce dziewczyny prześlizgują się po jego torsie. Nadal ją ignoruje.

Żal mi jej, ale z drugiej strony czuję zazdrość, bo jego kolana wyglądają na bardzo wygodne.

Marszczę z niezadowoleniem brwi, a on w tym czasie rozgląda się po klubie i napotyka moje spojrzenie.

Uśmiech nieco mu blednie – a potem posyła mi iście zabójcze spojrzenie. Odrywa dłoń od talii kobiety, przesuwa ją nieco, po czym nachyla się i opiera łokcie o kolana, jakby chciał rozmawiać ze mną i tylko ze mną.

Przechylam lekko głowę i nie odwracam wzroku, czując dziwne ściskanie w żołądku. Posyłam Seksownemu Palaczowi wyniosłe spojrzenie, bo spodziewam się, że powie coś chamskiego. On patrzy na moje usta, a potem wznosi toast swoim drinkiem.

Pociąga łyk i ponownie obejmuje swoją towarzyszkę.

Uśmiecha się i dalej patrzy na mnie z ciekawością. Najwyraźniej czeka na to, aż do niego podejdę, ale ja lekko się trzęsę i prędzej umrę, niż dam mu tę satysfakcję, więc pozostaję na swoim miejscu.

Odwracam się i patrzę na Wynn, która ociera właśnie łzy, próbując wstać.

Obok niej zjawia się Seksowny Palacz i pomaga jej wyjść z boksu. Pyta ją o coś, a ona kiwa głową.

On podnosi głowę i dostrzega mnie.

Uśmiecham się do niego, wdzięczna za pomoc Wynn, ale on nie odpowiada mi uśmiechem.

Rzednie mi mina i odwracam pospiesznie wzrok. Chwilę później oboje podchodzą do mnie.

– Zawiozę ją do domu – stwierdza Seksowny Palacz.

– Chwileczkę. Ona też jedzie – protestuje Wynn.

Czuję gorąco na palcach, gdy jego dłoń obejmuje moją. Jego złote oczy śmieją się, kiedy przygląda mi się uważnie, a usta – tak ciepłe, że niemal tracę nad sobą kontrolę – ocierają się o moje ucho. Głosem, który jest niczym gorzka czekolada, wino i gra wstępna, mówi:

– Nie powinnaś tutaj przychodzić.

Marszczę brwi, a następnie pozwalam mu wyprowadzić nas obie z klubu. Pomagamy Wynn wsiąść do taksówki. On wsiada jako drugi, a potem wciąga mnie do środka.

Moje udo styka się z jego udem. Ściska mnie w gardle.

– Powiedz tylko słowo, a jutro będzie tak spuchnięty, że nie otworzy nawet oczu. – Jego słowa przerywają panującą w taksówce ciszę.

W moim ciele pulsuje jego głos. Sztywnieję, starając się ignorować wpływ tego mężczyzny na moje ciało.

– Przestań, nie ma mowy. Ale dzięki. – Wynn śmieje się smutno.

Ściska jej dłoń, a drugą ręką dotyka policzka.

– Hej. Nie potrzebujesz jakiegoś dupka, który cię nie chce.

– Dziękuję ci – mówi Wynn i go przytula.

On obejmuje ją jednym ramieniem, a mnie robi się niedobrze. Patrzy na mnie, gładząc ją po plecach, a jego spojrzenie jest tak intensywne, że mam wrażenie, jakby jego dłoń przesuwała się po moich plecach.

Tak bardzo tęsknię w tej chwili za domem, że aż mi się zbiera na płacz.

Nie wiem do końca, dlaczego chce mi się płakać, ale odsuwam się od niego i odwracam głowę w stronę okna.

Słyszę, jak pyta Wynn, co się stało, na co ona odpowiada, że to długa historia, że po prostu im nie wyszło.

On mówi, że jest mu przykro.

I wydaje się, że mówi to szczerze.

Nagle czuję się jak piąte koło u wozu i mam ochotę zadzwonić do brata, żeby mnie także jakiś mężczyzna objął i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Mija cała wieczność, nim w końcu wysiadam z taksówki. Unikam jego spojrzenia. Biorę Wynn za jedno ramię, on za drugie, prowadzimy ją do mieszkania, a potem sadzamy na sofie w salonie.

– Dzięki – mówię, zdejmując Wynn buty.

On patrzy na mnie poważnie.

– Z tobą wszystko okej?

– Tak. Dziękuję. No to już wiesz, gdzie ona mieszka, gdybyś chciał… odwiedzić ją, kiedy mnie tu nie będzie i w ogóle…

Unosi brwi, a ja mówię do Wynn:

– Zrobię ci kawę.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzuca do Wynn.

W klubie? – mam ochotę zawołać, kiedy zamykają się za nim drzwi.

Oddycham głęboko, kiedy parzę kawę, i próbuję odsunąć od siebie tęsknotę za domem.

– Dobrze się czujesz? – pytam, wracając do Wynn.

– Tak. Tyle że trudno mi się z nim rozmawiało. Kiedyś ja i Emmett tak dobrze się dogadywaliśmy, ale teraz, kiedy nie jesteśmy już razem, mam wrażenie, że wyrósł między nami mur.

Siadam na sofie, która stoi naprzeciwko niej, i podkulam nogi.

– Jak się poznaliście?

Wzdycha i patrzy przed siebie.

– Uwiódł mnie jedzeniem i swoim uśmiechem.

– Przykro mi, Wynn. Mam zadzwonić do Giny albo Rachel?

– Nawet o tym nie myśl! Zamordują nie tylko mnie, ale i ciebie. – Patrzy na mnie i wyraz jej twarzy łagodnieje. – Dziękuję ci, Livvy. Obiecuję, że nikt się o tym nie dowie.

Nie zapytam, nie zapytam, nie zapytam – powtarzam w myślach jak mantrę. I pytam:

– Hej, ten facet, którzy przywiózł cię do domu…

Macha ręką.

– Och, obiecał, że się nie wygada.

Przygryzam dolną wargę.

– Kto to taki?

Słysząc niepokój w moim głosie, Wynn unosi brew, a jej wielkie, niebieskie oczy stają się jeszcze większe.

– Pracuje tam, gdzie ja, więc… – spieszę z wyjaśnieniem.

– No wiem. – Wydaje się rozbawiona, ale zaraz poważnienie. – Jego o to spytaj.

Teraz myślę: *Nie zapytam jej o to, to nie moja sprawa.* I oczywiście pytam:

– Czy on i ty…?

– Co takiego? Mój Boże, nigdy w życiu! Ten facet to bilet w jedną stronę do Krainy Złamanych Serc. Jest jeszcze gorszy niż Emmett.

Więc są tylko znajomymi? Dzięki ci, Boże. Choć sądziłam, że on i ja także jesteśmy znajomymi, to wobec mnie nie zachowywał się tak opiekuńczo.

– Nikogo obecnie nie ma, jeśli o to chciałaś spytać – oświadcza Wynn. Na jej twarzy pojawia się wyraz troski. – Jest zadeklarowanym singlem. Wszyscy jego przyjaciele są już zajęci, tylko on stoi na straży wolności. Nie

mów mi, proszę, że ci się podoba. To ostatni facet, z którym Tahoe chciałby cię widzieć. Uwierz mi.

– Nie podoba mi się. Ani trochę. Nie jestem… zainteresowana czymś takim. Dlatego noszę ten lipny pierścionek zaręczynowy, widzisz? – Pokazuję jej dłoń. – Odstrasza to wszystkich facetów, nawet w klubach. W tym roku skupiam się wyłącznie na pracy. Chcę wrócić do Teksasu ze zdobytym tu doświadczeniem, a potem założyć własną firmę inwestycyjną, doradzającą spółkom borykającym się z kłopotami.

– I bardzo dobrze. – Patrzy ze smutkiem w stronę okna. – Miłość to złudzenie. Im bardziej jej pragniesz, tym lepiej się ukrywa.

– Jeszcze się zejdziecie. Ty i ten twój eks. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Kiedy wstałaś zapłakana, chciał ci pomóc, ale się powstrzymał.

– Emmett? – Odwraca się w moją stronę. – Nie sądzę. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce się żenić. Sądziłam, że po tym, jak razem zamieszkaliśmy, będzie to kolejnym naturalnym punktem na naszej liście. Ale wychodzi na to, że mamy inne oczekiwania. – Marszczy brwi. – Zresztą nieważne. Strzeż swojego serca, Livvy, jesteś za młoda, a zbyt wielu widziałam już mężczyzn, który kradną serca, nie dając nic w zamian.

Powinnam była jej posłuchać.

Ale następnego dnia, kiedy kończę przygotowywać z panem Lincolnem prezentację dla Callana Carmichaela, coś mi każe znowu jechać na taras. Mówię sobie, że tylko mu podziękuję za opiekę nad Wynn. W końcu zachował się po dżentelmeńsku.

Chociaż może pomógł jej po to, aby ją potem uwieść, skoro podobno jest w tym ekspertem.

Nie ma go tam.

Jadę na taras we wtorek, a potem w środę.

Nie ma go.

Dopiero w piątek, kiedy wysiadam z windy, spodziewając się, że i tak go nie zastanę, widzę, że siedzi na fotelu, z papierosem zwisającym z ust. Pisze coś w telefonie, marszcząc z koncentracją brwi.

Wcale nie chcę czuć tej fali radości. Ale ją czuję. Dochodzi do tego bolesne ściskanie w żołądku, które tłumaczę bliskością balustrady i faktem, że ja… cóż, mam lęk wysokości.

To jednak dziwne, że nie czułam tego ściskania, kiedy jego tu nie było.

Siadam obok niego, a on nie podnosi wzroku znad telefonu. Kończy coś pisać, gasi papierosa i patrzy na mnie z uśmiechem.

Ściskanie mija, a zamiast niego po moim ciele rozlewa się przyjemne ciepło.

– Gdzie byłeś? – pytam.

– Tu i tam – odpowiada wymijająco.

– Brakowało mi wspólnego dymka – wyznaję, dziwnie ośmielona.

Uśmiecham się psotnie, ale uśmiech, jakim on obdarza mnie w odpowiedzi, jest tysiąc razy bardziej figlarny.

– Ja też się nie mogłem oprzeć spotkaniu z tobą – mówi niskim głosem.

Zdenerwowana jego bliskością sięgam po leżącą obok niego paczkę papierosów i zapalniczkę, on jednak kładzie na nich swoją wielką dłoń.

– Te wycieczki na taras nie są dla ciebie zdrowe – rzuca ostrzegawczo, choć jego orzechowe oczy nie przestają się uśmiechać.

– Palenie jest równie szkodliwe dla mnie, jak i dla ciebie.

Przez chwilę milczy, a ja się zastanawiam, czy rzeczywiście chodziło mu o papierosy. Cmoka cicho, jakbym była niegrzeczną dziewczynką, ale jemu się to w sumie podobało, i zapala papierosa. Podaje mi go. Wkładam go do ust i czuję łaskotanie, bo zaledwie przed chwilą znajdowały się tam jego wargi. Czuję jego smak.

Zaciągam się, wypuszczam dym i gaszę papierosa na stojącej na stoliku czystej popielniczce. Nagle dzielenie się jednym papierosem wydaje mi się zbyt intymne.

– Twój brat wie, że poszłaś do klubu? – pyta nagle, patrząc na zgaszonego papierosa takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, co mi się dzisiaj stało. Siedzi z łokciami opartymi na kolanach i spogląda na mnie z ukosa.

Wzruszam ramionami.

– Czemu pytasz?

Prostuje się i splata dłonie za głową. Przygląda mi się z uwagą, marszcząc lekko brwi.

– Nie chciałbym, aby moja młodsza siostra bywała w tego rodzaju miejscach.

– Masz młodszą siostrę? – W moim głosie słychać zdziwienie.

– Nie – odpowiada powoli, z błyskiem w oku.

– W porządku, no to powiedz mi, gdzie powinna bywać młoda dziewczyna. Albo, jeszcze lepiej, zabierz mnie tam.

Jego oczy rozszerzają się ze zdziwienia, ale po chwili usta mu drgają i powoli unosi brwi.

– Miejsca, w których bywam, niekoniecznie pasują do dziewczyny… z całym mnóstwem piegów.

Oblewam się rumieńcem. Nic nie jestem w stanie z tym zrobić. Tak wielką mam ochotę dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Nie tylko na to

mam ochotę; chcę go też pocałować.

Nigdy dotąd nie doświadczyłam czegoś takiego. Pragnienia czającego się w całym ciele, dłoniach, nogach i języku.

– Chciałam w weekend trochę pozwiedzać. Odkąd tu zamieszkałam, nie bywam nigdzie oprócz swojego mieszkania i pracy, a słyszałam, że to miasto ma sporo do zaoferowania – mówię, doszukując się w jego przystojnej twarzy sygnałów, że miałby ochotę do mnie dołączyć. – Ale dziś wieczorem mam po prostu chęć wybrać się do baru na drinka albo dwa.

– Aż tak zły dzień? – Patrzy na mnie ze zrozumieniem, a ja jeszcze bardziej chcę go pocałować.

– Zły? To mało powiedziane – odpowiadam z udawaną powagą.

Podaje mi żakiet.

– No to się zbieraj. Idziemy się napić.

– Planuję pracować dla kogoś przez dwa lata, w wieku dwudziestu sześciu lat założyć własną firmę, a jakieś dwa lata później poznać swojego męża.

– Naprawdę?

– No cóż, on nie będzie wiedział, że jest moim przyszłym mężem, ale…

– Jaki on jest?

– Hm. Serdeczny i szczodry i… cóż, przy nim nie będę mieć wrażenia, że robię albo mówię coś niewłaściwego.

Patrzy na mnie z rozbawieniem i splata dłonie za głową.

– Czemu w wieku dwudziestu ośmiu lat?

Znajdujemy się w przyjemnym, niedużym lokalu kilka przecznic od Carma. Siedzimy obok siebie przy barze; ja piję trzeci kieliszek białego wina, a on zdecydował się na czerwone.

– Wydaje mi się, że to odpowiedni wiek.

– Ja mam dwadzieścia osiem lat. To znaczy, że muszę się rozglądać za żoną? – Prycha lekko, wypowiadając słowo „żona”.

– W *moim* planie tak. – Śmieję się. – A ty jak uważasz? – Marszczę brwi. – Jaki jest odpowiedni wiek na poznanie swojej drugiej połowy?

Krzywi się.

– Poważnie – nie odpuszczam.

– Nie mam w planach małżeństwa.

– Dlaczego?

Cisza.

– Nie chcesz mieć dzieci? – pytam.

– Lubię dzieci, ale nie jestem pewien, czy nadaję się na ojca.

– Cóż, i w tym momencie na scenę wkracza żona. Możliwe, że jednak zmienisz zdanie, jeśli zamierzasz mieć dzieci.

– Ha, ha.

Uśmiecha się, a potem jego twarz przybiera chłopięcy wyraz. Ale tylko na chwilę.

– Nie wiem, czy potrafię kogoś tak bardzo pokochać – mówi. Marszczy brwi, jakby coś mu się przypomniało, po czym zerka na swój kieliszek i przesuwa kciukiem po jego brzegu. – Chyba się do tego nie nadaję.

– W porządku, a więc zabawiaj się dalej z laluniami.

– Taki właśnie mam plan.

Śmieje się, a w jego oczach ponownie pojawia się błysk i równie szybko gaśnie. Marszczy brwi.

– Tylko bym ją zawiódł – wyrzuca z siebie, wbijając wzrok w kieliszek. – Nigdy nie wpadnę w tę pułapkę.

– To nie jest pułapka.

Posyła mi spojrzenie mówiące „nie bądź naiwna”.

– Uwierz mi. Jest.

– Czyli pragniesz jedynie szalonego seksu.

– Och, wiem, co to szalony seks. Jestem w nim dobry.

– Lubisz go bardziej od normalnego seksu?

– Zależy od tego, z kim się go uprawia. Szalony seks zastępuje mi te rzeczy, którymi obecnie nieszczególnie jestem zainteresowany.

– Ja uprawiałam seks tylko trzy razy. Choć ten pierwszy raz w ogóle się nie liczy, taki był beznadziejny. On raz stęknął i było po wszystkim, a ja zastanawiałam się potem, czy seks tak właśnie wygląda.

Patrzy na mnie i unosi rękę, jakby zamierzał odgarnąć mi włosy, ale ja szybko robię to sama. Pospiesznie i nerwowo, bo nagle czuję się zażenowana tym, co mu wyznałam. Nie potrafię jednak przestać. Dodaję:

– Skonsultowałam się więc z koleżankami i dowiedziałam się, że nie, więc kilka miesięcy później zrobiłam to z innym facetem. Było lepiej, trochę przyjemniej. Ale wciąż bez fajerwerków.

Odsuwa mi włosy z drugiej strony twarzy i na jego dotyk reaguję jak na rażenie piorunem.

– A trzeci raz? – pyta łagodnie.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i przełykając ślinę, przyglądam się, jak odwraca się na stołku w moją stronę i krzyżuje ręce na piersi, jakby chciał je utrzymać przy sobie. – Nie było beznadziejnie, ale nadal czegoś

w tym brakowało. Zawsze sądziłam, że seks to ta chwila, w której się wie… eee… że się kogoś znalazło. Jednak na razie tego nie czułam.

– Zgodnie ze swoim planem masz jeszcze sześć lat na to, aby uprawiać znaczący seks. Ze swoim nieświadomym niczego mężem.

– Nieświadomym?

– Nieświadomym faktu, że zostanie twoim mężem.

– No tak. Na razie. – Uśmiecham się szeroko.

– Jak ci się podoba praca w Carma? – pyta, dopiwszy wino.

– Och, ja tam nie pracuję. Korzystam jedynie z tarasu. – Sączę swoje wino.

– W uniformie? – Prosi barmana o ponowne napełnienie kieliszka.

– No cóż, gdybym go nie założyła, nie udałoby mi się przedrzeć przez macki ochrony. Dzięki tym uniformom nie rzucam się w oczy. Kto by pomyślał, jak ważną rolę mogą odgrywać czarna spódnica i żakiet?

Przygląda mi się, a ja zbliżam kieliszek do ust. Rozpina dwa górne guziki koszuli i podwija rękawy.

Na widok jego leniwej, zrelaksowanej postawy twardnieją mi brodawki.

Nie jestem pewna, czy moja bliskość działa na niego tak samo, jak jego na mnie – bo ja w tej chwili mam wrażenie, że pod moją skórą przebiega prąd.

Kiedy słyszę początek piosenki, którą lubię, *TiO* Zayna, idę na parkiet i zaczynam tańczyć.

Seksowny Palacz prostuje się i wygląda tak apetycznie, że czuję słabość w kolanach.

Włosy ma lekko zmierzwione, a zarost na brodzie nieco ciemniejszy niż zazwyczaj. Siedzi tyłem do baru. Wyjmuje papierosa. Przygląda mi się

drapieżnie i jednocześnie rozgląda po lokalu, aby sprawdzić, kto jeszcze na mnie patrzy.

Z tego, co mi wiadomo, nie wolno tu palić – on jednak w ogóle się tym nie przejmuje.

Zapala papierosa.

Pragnie mnie, teraz to wiem, a kiedy uśmiecham się do niego, kręcąc biodrami i poruszając się w rytm muzyki, jedyne, czego ja pragnę, to aby patrzył na kobietę, na którą ma *dzisiaj* ochotę.

Uwielbiam tę swawolną zmysłowość w jego oczach – sprawia wrażenie, jakby nie istniało nic oprócz kieliszka w jego ręce, tego baru… i mnie. Zdecydowanie mnie. Tańczącej i patrzącej na niego. Dlatego że tam, pod tą zmysłowością, czai się ogień, którego nigdy dotąd nie widziałam.

Ogień, który sprawia, że cała płonę.

Zaciąga się papierosem, a ja wracam do baru. Podaje mi go, ale mnie wydaje się to w tej chwili zbyt wiele. Kręcę głową, a on nie odrywa ode mnie wzroku. Lekko zdyszana zajmuję swoje miejsce.

Odwraca się na wysokim stołku w moją stronę. Pali w milczeniu, przyglądając się bacznie mojej twarzy.

– Myślę o tym, żeby cię pocałować – słyszę własny głos.

Wypuszcza dym kącikiem ust, po czym gasi papierosa w popielniczce i odsuwa mi włosy z twarzy.

– Jak mnie całujesz? – pyta.

– Wsuwam ci palce we włosy… staję na palcach i przyciskam usta do twoich.

– Bez języka?

– Ja…

Unoszę głowę.

Jestem przyzwyczajona do tego, że faceci się na mnie patrzą. Robią to, kiedy idę ulicą, kiedy tańczę, kiedy piję kawę w Starbucksie. Wydaje mi się, że jestem ładna, ale w ogóle nie podkreślam tego makijażem czy fryzurą – włosy mam albo rozpuszczone, albo spięte w kucyk czy koczek, ewentualnie splecione w warkocz. Nigdy w życiu nie byłam u fryzjera na modelowaniu. Mam długie nogi, szczupłą figurę, jędrne piersi i nie najgorszy tyłek dzięki jodze, bieganiu i przysiadom. Lubię wyglądać naturalnie. Ale w porównaniu z kobietami, które widziałam przy jego boku w tamtym klubie, czuję się zwyczajna i mało interesująca.

A mimo to mam pewność, że Seksowny Palacz mnie pragnie.

Widzę, że ma *wzwód.*

Pragnie mnie i nie ma pojęcia, co zamierzam z tym zrobić.

Nieświadomy faktu, że planuję rozebrać go dziś wieczorem do naga, uśmiecha się, kiedy barman pyta, czy napijemy się czegoś jeszcze. Dopija swoje wino, po czym przesuwa po kontuarze kartę kredytową.

– Powinienem odwieźć cię do domu – mówi.

Nasze spojrzenia się krzyżują. To najseksowniejszy facet, jakiego znam. Myślę o skrywającym się w moim mieszkaniu koszyczku z prezerwatywami. I od razu czuję mrowienie między udami. Po raz pierwszy w życiu.

– Byłoby miło. – Schodzę ze stołka i nie oglądając się za siebie, ruszam w stronę wyjścia, a z każdym krokiem serce bije mi coraz szybciej. Trzęsę się, ale nie chcę kolejnego wieczoru spędzać na czekaniu. Pragnę wziąć sobie od niego to, na co mam ochotę.

– Możemy jechać taksówką – mówię.

Klika coś w telefonie.

– Załatwione.

– Uber? Och.

Niemal natychmiast podjeżdża samochód i wsiadam do tyłu. Przez całą drogę do domu serce wali mi jak młotem. Nigdy dotąd nie zachowywałam się w ten sposób. Pragnę poczuć wolność płynącą z dokonywania własnych wyborów i bycia dorosłą; robić to, na co mam ochotę – wielką ochotę – nie martwiąc się przy tym konsekwencjami.

– Odprowadzisz mnie na górę? – Dotykam jego palców i patrzę mu w oczy.

Wchodzi za mną do budynku. Wsiadamy do windy, a jego bliskość sprawia, że mój puls szaleje. Otwieram drzwi do mieszkania, po czym biorę go odważnie za rękę i wciągam do środka.

Puszczam go, kiedy zamyka za sobą drzwi. Odwracam się i widzę, że wpatruje się we mnie roziskrzonym wzrokiem.

Robię krok do przodu i napieram piersiami na jego tors. Chwyta mnie mocno za biodra i unieruchamia.

– Co ty robisz? – Przesuwa palcem po moim policzku. – Jak na osobę, która ma lęk wysokości, nie boisz się balansować na krawędzi. – Zaciska dłoń na moich włosach i odchyla mi głowę. Oczy mu płoną.

Wsuwam mu palce we włosy.

– Nie masz na to ochoty?

Opuszcza głowę, a ja staję na palcach i ułamek sekundy później nasze usta spotykają się w pół drogi. Czuję, jakby spotkały się dwie błyskawice. On wślizguje język do moich ust, a przez moje ciało przebiegają dreszcze pożądania.

Pocałunek staje się bardziej głęboki, bardziej szaleńczy.

Boże. Mam wrażenie, że jestem całowana od środka. Jego głód stanowi pożywkę dla mojego.

Jego usta, jego dłonie, emanujące z niego gorąco, jego zapach, jego smak. Nadmierna stymulacja wszystkich zmysłów oraz rozlewające się po

ciele przyjemne ciepło od wina są niczym upojenie narkotykiem zwanym Seksownym Palaczem.

Żaden facet mnie tak nigdy nie całował ani nie wyzwalał we mnie takich uczuć.

Odrywa usta od moich warg, a z mojego gardła wydobywa się jęk protestu.

Oddech ma ciężki, a źrenice rozszerzone.

– Gdybym miał w sobie choć odrobinę przyzwoitości, wyszedłbym teraz.

Kręcę głową.

– Bo razem pracujemy? Nie jesteśmy nawet w tym samym dziale. – Kładę dłonie na jego klatce piersiowej, a on się spina. – Chcę poczuć się kobietą. Kobietą pożądaną przez mężczyznę, którego pragnę. Nie pragniesz mnie?

– Znasz odpowiedź na to pytanie – odpowiada zachrypniętym głosem.

Pod materiałem spodni jest twardy jak stal. Ośmielona napierającym na mój brzuch wzwodem, obsypuję pocałunkami jego brodę.

– W takim razie proszę cię. Nic o tobie nie wiem, ale mam wrażenie, że cię znam. Jesteś żonaty?

– Boże, nie, sądziłem, że już to sobie wyjaśniliśmy.

– Ja też jestem wolna. A ty z pewnością nie jesteś gejem, sądząc po…

– W jakim pracujesz dziale?

– A czy to ważne? Próbujesz bawić się w dziennikarza śledczego? Nie rób tego.

Jego spojrzenie prześlizguje się czule po mojej twarzy, a jego palce ponownie zaciskają się na moich włosach.

Ściska mnie w gardle, kiedy patrzę mu w oczy.

– Od zawsze uważam, że bardziej od tego, co się zrobiło, żałuje się tego, czego się nie zrobiło.

– Wiesz, wyznaję identyczną zasadę. – Nadal wyczuwam w nim wahanie. – Oboje jesteśmy singlami, oboje mamy ukończone osiemnaście lat…

Dotyka kciukiem moich ust, aby mnie uciszyć.

Serce mi zamiera, kiedy dostrzegam jego spojrzenie.

Muska delikatnie palcami mój policzek. Oddech mi przyspiesza, kiedy palce prześlizgują się niżej.

Wsuwam palce w jego włosy, a w chwili, kiedy moje usta stykają się z jego wargami, dociera do mnie, że on na nie czekał, że pragnął kolejnego pocałunku. Gdy nasze usta łączą się ze sobą, to już nie ja całuję jego, lecz on mnie. Znowu.

Podciąga mi nogę i napiera na mnie wzwodem.

Wysuwam biodra w jego stronę.

– O Boże.

Jedną dłonią obejmuje moją twarz. Rozchyla mi językiem usta i wdziera się do środka, niosąc ze sobą smak wina.

– Tak słodko smakujesz. – Pogłębia pocałunek, jakby chciał więcej, i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. – Jesteś taka słodka – szepcze chrapliwie, a każde pchnięcie jego bioder wyzwala ogień między moimi udami, każde muśnięcie języka sprawia, że twardnieją mi brodawki.

Jego pocałunek jest ciepły i wilgotny. Rozpina górny guzik mojej koszuli, nachyla się i całuje wzgórek piersi. Liże go, jęczy i mocno mnie przytula.

Znowu się całujemy, a jego dłonie wędrują teraz na moje plecy. Czuję wszystko, ciało przy ciele, czuję jego twarde mięśnie, siłę i ciepło.

Przesuwa się w ciemnościach i siada na sofie, pociągając mnie za sobą, tak, żebym siadła na nim okrakiem.

Jest ciemno. Słychać jedynie mokre pocałunki i szepty, gorące i schrypnięte. Siedzę mu na kolanach, jego dłonie zdążyły się już wślizgnąć pod spódnicę i majtki. Jedną dłonią ściska mi pośladki, a kciukiem pieści rowek.

Całujemy się, głośno przy tym oddychając.

– Tak jest okej? – pyta mnie. – Jak bardzo jesteś pijana?

– Nie jestem pijana, szumi mi tylko lekko w głowie. – Ujmuję w dłonie jego twarz i kołyszę biodrami. – A ty?

– Jestem nawalony. – Przesuwa dłonią po moim tyłku. – Strasznie. – Liże mi usta.

I znowu się całujemy.

Odrywam usta od jego warg, ciężko dysząc. Nasze spojrzenia się spotykają i w jego oczach widzę pytanie. Źrenice ma rozszerzone, powieki ciężkie.

– Nie pamiętam, czy rano ogoliłam nogi, tak się skupiałam na pracy… – zaczynam.

– Mam to gdzieś. – Prześlizguje się dłońmi po moich krągłościach.

– Mogę… mogę wyskoczyć na chwilę do łazienki?

Kiwa głową.

– Chcesz, żebym się tam ogoliła?

– Słucham?

– Moje koleżanki twierdzą, że niektórzy faceci wolą…

– Nie. Pragnę cię dokładnie taką, jaka jesteś.

– Piegi także?

– Przede wszystkim piegi.

Kiedy wychodzę z łazienki, chodzi po pokoju.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Zaczyna iść w moją stronę i spotykamy się w pół drogi. Natychmiast przywiera wargami do moich ust. Jego palce zaciskają się na moich pośladkach, przyciskając mnie do twardej męskości.

– Masz gumki? – pytam. – Ja…

– Mam. – Ponownie naciera na moje usta, a trzy sekundy później leżę na łóżku, a on nachyla się nade mną, muskając ustami moją szyję.

Kładzie dłoń na moich piersiach.

– Zamknij oczy i oddaj mi się.

Zamykam oczy i wyginam plecy w łuk.

Całuje mnie w ucho; oddech ma gorący. Urywany.

– Powiedz, że poradzisz sobie z tym, co zamierzam zrobić. – Jego dłoń przesuwa się niżej, aż do pępka. – Kiedy do tego dojdzie, obejmę w posiadanie wszystkie piegi, jakie znajdę. Tylko nie wpuszczaj mnie tutaj. – Muska dłonią moją pierś, tuż nad sercem.

W odpowiedzi napieram na jego dłoń.

– Podoba ci się to, co czujesz? – pyta.

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Obejmuje dłonią moją kobiecość i jedyne, co nas dzieli, to cienkie majteczki.

– Otwórz oczy.

Tak robię.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta.

Przełykam ślinę i dotykam jego twarzy.

– Czy to się dzieje naprawdę?

Kąciki jego ust lekko się wyginają.

– To, że zamierzam posiąść cię całą? – Odsuwa mi włosy z szyi i całuje gorącą skórę.

Drżę.

Powoli unosi mi spódnicę.

– Zaraz rozpalę w tobie ogień.

Nie mogę oddychać.

– Boję się.

– Niepotrzebnie.

Ujmuję w dłonie jego twarz.

– Tak bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też. – Unosi mnie za ramiona, tak że tylko głową dotykam poduszki. Liże mi szyję i kąsa ją delikatnie. – Dotknij mnie – mówi schrypniętym głosem.

Przesuwam dłońmi po jego torsie. Rozpina mi spódnicę i zsuwa razem z bielizną.

– Pragniesz mnie tutaj? – Dotyka wilgotnych warg i wsuwa we mnie palec.

Kiwam głową rozgorączkowana, a on uśmiecha się leniwie.

– I tutaj. – Kciukiem pociera mi łechtaczkę, a środkowy palec wsuwa do środka.

Chwytam go za ramiona i wbijam zęby w jego koszulę.

– Jesteś bardzo piękna. Mam nadzieję, że mówił ci to każdy mężczyzna, który znalazł się tam, gdzie ja teraz – dyszy.

Eee, nie…

Przygryza mi lekko szyję, a potem schodzi niżej i wsuwa język do pępka. A kiedy myślę, że zaraz dojdę, wraca ustami do góry i ssie mi brodawki.

– To najpiękniejsze piegi, jakie dane mi było widzieć.

Oblewam się rumieńcem. Wolę nie myśleć o tym, jak wiele widział tych „piegów”.

– Obróć się.

– Ja… – Cała drżę, ale robię, co mi każe.

Czuję jego błądzące dłonie na swoich plecach, jakby chciał odnaleźć na moim ciele każdą skazę i znamię. Czuję, że nachyla się i zaczyna kąsać mi pośladki. Wsuwa między nie dłoń, ponownie sięgając do cipki.

Zaciskam dłonie na pościeli. Oddycham szybko i płytko, w uszach słyszę dudnienie serca i nie czuję niczego poza nim. Moje zmysły ograniczają się wyłącznie do niego.

Nagle siada, ściąga koszulę i spodnie i znowu się kładzie – zupełnie nagi i dobry…

Boże.

DOBRY BOŻE.

Gapię się na jego umięśnione ciało, opaloną skórę, wielkiego… O Boże.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Chodź i go sobie weź – rzuca.

Jeden oddech.

Dwa oddechy.

Trzy oddechy.

A moje płuca wciąż wydają się puste.

Ma najtwardszego, najdłuższego i najgrubszego penisa, jakiego dane mi było widzieć.

Odsuwa mi włosy z twarzy, nie spuszczając ze mnie wzroku. Oczy mu płoną, kiedy obejmuje mnie w talii i powoli wciąga na swoje kolana.

– Weź mnie w siebie – mówi bez tchu.

Łapie mnie za pośladki i unosi, a ja siadam na nim okrakiem i pochylam się. Nasze usta się łączą, a on opuszcza mnie na siebie.

Łapię głośno powietrze, kiedy wypełnia mnie sobą.

Patrzę mu prosto w oczy, gdy przyjmuję go w siebie całego – długiego, twardego, pulsującego życiem. On także nie odrywa wzroku od mojej twarzy, wpatrując się we mnie tak, jakbym była jakimś dziełem sztuki. W tej chwili na świecie za mało jest powietrza, aby mogło wypełnić moje płuca. Oddech ma równie chrapliwy jak ja. Przesuwa dłonie na moje piersi.

Jęczę cicho, siedząc na nim w bezruchu.

Z głośnym jękiem siada, chwyta mnie za włosy i zaczyna poruszać biodrami. Zarzucam mu ręce na szyję i dopasowuję się do jego rytmu.

Stanowczym gestem obejmuje dłońmi moją talię i przejmuje kontrolę nad rytmem, mimo że to ja jestem na górze.

Patrzymy sobie w oczy.

Napiera na mnie biodrami i czuję go – takiego twardego, wielkiego, bliskiego – i staję się coraz wilgotniejsza.

Przebiegam palcami po jego torsie, a moje usta wędrują ku jego brodzie; całuję jego ucho, kiedy on kąsa delikatnie moją szyję, szepcząc chrapliwie, że jestem taka gorąca, taka mokra, taka ciasna. On z kolei jest ciepły, mokry od potu i słony.

Unosi mnie jednym ramieniem, a zaraz potem opuszcza, odchylając mi głowę i przyglądając się szyi.

– Sprawdźmy, jakie jeszcze piegi uda mi się znaleźć – dyszy.

Wgryza się w moją szyję, a z mojego gardła wydobywa się głośny jęk.

Tracimy kontrolę, przestajemy mówić, gryźć, lizać, poruszać się, jęczeć i pieprzyć się. Chwilę później zamieram, a potem przyspieszam, napierając na niego z całych sił, potrzebując go, łapiąc głośno powietrze.

Spina się cały, cicho przy tym jęcząc. To dźwięk rozkoszy, który sprawia, że szczytuję jeszcze intensywniej i jeszcze głębiej go w siebie przyjmuję. Jęczy coś, co brzmi jak „ale mi z tobą dobrze”, a potem obraca mnie na plecy i kończy kilkoma zachłannymi pchnięciami. Mój orgazm nie przypomina niczego, co do tej pory doświadczyłam. To detonacja, przez którą rozpadam się na milion nanocząstek.

Po wszystkim on doprowadza się do porządku, jakbyśmy wcale nie przeżyli przed chwilą zapierającego dech w piersiach seksu.

Leżę bez ruchu na łóżku. Jestem jak odurzona, ale nie ma to żadnego związku z wypitym alkoholem. Próbuję złapać oddech, mokra od potu i świadoma tego, że w ogóle nie czuję swojego ciała. Patrzę, jak szuka swoich ubrań. Bierze do ręki paczkę papierosów, a ja uśmiecham się i jakoś udaje mi się wstać i otworzyć okno. Kładziemy się z powrotem na łóżku i palimy, uśmiechając się do siebie.

Zaczynam się zastanawiać, jak ma imię. Może Drake.

– Drake. Tak masz na imię.

– Skoro ja jestem Drake, to ty Mindy.

– Nie ma mowy.

– Nie ma mowy, żebym był Drake’em, Fanny.

– Hm… Donathon?

Zaczynamy wymyślać absurdalne imiona, aż w końcu oświadczam:

– Dobranoc, Harietto.

– Dobranoc, Pippo. – Głaszcze mnie po plecach i szepcze do ucha: – Podobało mi się dogłębne poszukiwanie twoich piegów.

Budzę się i jest ciemno. Na elektronicznym budziku widzę 3:28.

Leżę przytulona do niego. Dopada mnie wspomnienie tego, co robiliśmy, delikatne niczym płatki róży. Zaciskam powieki i przysuwam się jeszcze bliżej. Uprawialiśmy najbardziej fantastyczny seks w moim życiu, a mimo to pragnę więcej. Pragnę znowu poczuć go w sobie.

Nigdy dotąd nie przeżyłam orgazmu z mężczyzną, jedynie sama ze sobą. Nadal mam wrażenie, że mój świat wypadł nieco ze swojej osi.

Oczy ma zamknięte, a jego klatka piersiowa unosi się miarowo. Leżę w jego ramionach, cóż, przynajmniej w jednym. I jest to takie przyjemne! Mogłabym go zatrzymać jako umięśnionego pluszowego misia. I… prawda jest taka, że trochę zawrócił mi w głowie. Co nie znaczy, że uwzględniają go moje plany. Ale nigdy nie czułam się tak kobieco, jak przy nim, a on przytula mnie tak, jakby pragnął, abym mu nie uciekła. Jego ramię jest jak imadło – ale nawet to jest… tak bardzo, bardzo przyjemne!

Dotykam jego ust i wtulam się jeszcze bardziej w jego ramiona, pragnąc bliskości. Pragnąc całej tej przyjemności.

Budzi mnie nieznany dzwonek telefonu.

Otwieram oczy i widzę, jak szalenie przystojny, zaspany mężczyzna wstaje z łóżka, błyskając nagim tyłkiem. Przez okno sączą się promienie porannego słońca i w jego świetle wygląda tak perfekcyjnie, że to aż nie do pomyślenia.

Zakłada spodnie i wyjmuje telefon.

– Która godzina? – pytam półprzytomnie i siadam na łóżku.

Zerka na zegarek i zapina spodnie.

– Ósma. Muszę lecieć. – Siada na stojącym w kącie sypialni krześle, drapie się po głowie i odbiera telefon.

– Tak?

Po wczorajszym winie czuję pulsowanie w skroniach. Ale w głowie mi się kręci od tego, co się wydarzyło. Włosy mam potargane; przeczesuję je palcami i przyglądam mu się. Uśmiecha się do mnie szelmowsko, słuchając tego, co ma do powiedzenia jego rozmówca.

Przebiega mnie dreszcz. Na samą myśl o jego ustach ssących mi brodawki. Na sam widok jego i tego torsu. Ma ciało pływaka, szczupłe i muskularne, ale nie przesadnie, i bardzo to na mnie działa. Zresztą wystarczającym dowodem jest zeszły wieczór. Opuszczam kołdrę do pasa, aby się przekonać, czy nakłonię go do powrotu do łóżka, kiedy skończy rozmawiać. Na myśl o spędzeniu całego sobotniego poranka z moją maszyną do ssania robi mi się gorąco.

Opuszczam kołdrę jeszcze niżej i widzę, że w jego oczach pojawia się ogień.

– Twoja siostra? Nie, mam inne sprawy na głowie. Właśnie podpisałem umowę, nad którą siedziałem od miesięcy. W tym tygodniu się nią zajmę. Wypytam Lincolna.

Widzę, że jego wzrok pada na stojące na nocnym stoliku zdjęcie mojej rodziny i prawda dociera do niego w tym samym momencie, co do MNIE.

Powiedział „siostra” i „Lincoln”, a mnie ogarnia nagle taka panika, że nie jestem w stanie oddychać.

Patrzy na mnie, a ja siedzę jak skamieniała.

– T, muszę kończyć. – Po tych słowach rozłącza się.

Oboje milczymy.

Patrzy na mnie. Nagą i ostro przez niego zerżniętą.

– Olivia – mówi cicho.

Przełykam ślinę.

– Callan.

Przesuwa dłonią po twarzy.

Usta ma czerwone i całowane przeze mnie. *O. Mój. Boże.*

– Jestem już bardzo spóźniony – mówi.

– Tak. Idź. Proszę.

Więc przespałam się ze swoim szefem. W zasadzie to szefem mojego szefa. I jednocześnie przyjacielem brata. I kobieciarzem jakich mało.

Robi mi się słabo.

Kiedy ogląda się na drzwi, zmarszczki wokół jego oczu i ust pogłębiają się, a przez twarz przemyka cień rozczarowania.

– Lepiej już pójdę.

– Tak. Idź.

Podciągam kołdrę pod szyję i mam ochotę ukryć się przed nim, zasłonić wszystko, co wczoraj tak chętnie mu pokazałam. W milczeniu otwiera drzwi, waha się przez chwilę, a potem słyszę ciche trzaśnięcie.

Szok nie pozwoli mi się ruszyć z miejsca co najmniej przez następną godzinę.

NIE ROZNOSICIEL POCZTY

Zakazuję sobie myśleć o tym, jak ssał moje piersi. Wypełniał mnie sobą. Nazywał piękną. Mówił do mnie, słuchał mnie. O Boże.

Biorę kąpiel i zamartwiam się. Przez cały ranek mam wrażenie, jakbym połknęła bilę do kręgli.

Łagodnie mówiąc, czuję się nieco niezręcznie z tym, że uprawiałam seks z szefem.

Szefem szefa.

Cholera, nie, cholera do kwadratu. Mam ochotę zaszyć się w mysiej norze – a jeszcze lepiej umrzeć!

Cóż. To się więcej nie powtórzy.

Czasami myślisz, że masz wszystko poukładane. Zakładasz coś i się tego trzymasz. I założenie to nie pozwala ci dostrzec niczego innego, nawet jeśli to coś stoi przed tobą w czerwonym krawacie. A kiedy w końcu dostrzegasz cały obraz, jest ci tak strasznie głupio, że się niczego nie domyśliłeś. Jest mi tak głupio, kiedy odtwarzam w głowie każdą scenę, skupiając się wszystkich szczegółach, które powinny mi były uzmysłowić, że to Callan Carmichael.

Kobiety w klubie. Nerwowa atmosfera w windzie.

Swoboda jego stroju – w końcu jest szefem, a nie roznosicielem poczty! W Carma to bohater i bóg, a my wszyscy jesteśmy jego wyznawcami.

Byłam ślepa, bo spodobał mi się pomysł, że ten facet to roznosiciel poczty albo jakiś zewnętrzny konsultant czy ktoś podobny.

Wolałam myśleć, że to po prostu seksowny zwykły pracownik, bo to ktoś, kogo mogłabym mieć.

Dyrektor generalny, najlepszy przyjaciel mojego brata i szef mojego szefa – o nie, nic z tego nie będzie i trochę to smutne, bo przeżyłam z nim swój najlepszy seks i najlepszy wieczór w życiu. Od chwili, kiedy go poznałam, nieustannie o nim myślę – ba, niemal zaczęłam na dobre palić, byle mieć pretekst do rozmowy! A teraz? Boże.

Dwie godziny minęły od jego wyjścia; przebrałam pościel, wykąpałam się, a mimo to wciąż czuję jego zapach. Teraz siedzę ze wzrokiem wbitym w laptop, ale jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jak, u licha, mam zjawić się w poniedziałek w pracy? Nie potrafię uporać się z myślą, że przez cały ten czas znałam słynnego Callana Carmichaela. Że mu się zwierzałam.

Bzyknęliśmy się.

I to jak.

Jęczę, tak bardzo pragnąc, aby znowu był dla mnie po prostu Seksownym Palaczem.

Doprowadził mnie do takiego orgazmu, że moje ciało jeszcze lekko drży, a potem, w środku nocy, uprawialiśmy seks na wpół śpiąco i szczytowałam wtedy po raz drugi, równie intensywnie, a może i bardziej.

Odsuwam od siebie myśli o nim i zgrzytając zębami, biorę się za czytanie witryn inwestycyjnych, powtarzając sobie, że to właśnie jest powód mojego przyjazdu do Chicago.

Przez cały ranek przyglądam się firmom i analizuję propozycję, którą zaprezentuję panu Lincolnowi.

Wcześniej miałam wrażenie, że na froncie zawodowym jadę z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, ale teraz jestem gotowa przyspieszyć nawet do tysiąca pięciuset. Król przejęć posiadł mnie zeszłej nocy, a ja pragnę mu pokazać, że seks to nie jedyne, w czym jestem dobra. O ile podobało mu się tak bardzo, jak mnie.

Podobało?

Dosyć tego. Skup się na swoim planie. Ucz się od mistrza. Pracuj przez kilka następnych lat. A potem nieś pomoc spółkom.

Pracuję więc bez wytchnienia, a telewizor ustawiony jest na kanał poświęcony wiadomościom biznesowym.

Podczas przerwy bez przekonania żuję kanapkę i wyglądam przez okno na słoneczne niebo. Moje oczy widzą jednak tylko leżącego na łóżku Callana.

Nagle czuję, że muszę wyjść z tego mieszkania, bo inaczej postradam rozum.

Przebieram się w dżinsy i bluzkę z długim rękawem, a kiedy się zastanawiam, dokąd pójść, dostaję SMS-a od Tahoe.

Co porabiasz?

Mam w planach zwiedzanie.

Z kim?

Sama.

Dokąd się wybierasz?

Może Instytut Sztuki?

Spotkamy się na miejscu.

Naprawdę?

Naprawdę. Chcę pogadać.

Nie wiem, o czym chce pogadać, ale czuję bolesne ściskanie w żołądku, kiedy przed wejściem do Chicagowskiego Instytutu Sztuki dostrzegam mojego brata. Pyta, co chcę zobaczyć, a potem kierujemy się ku wystawie Nowa Współczesność.

Sztukę współczesną lubię od czasu, gdy Tahoe zaprosił mnie do Nowego Jorku, gdzie wylicytował sporą kolekcję do swojego nowego apartamentu. Kupił głównie obrazy impresjonistów i jeden Van Gogha. Kilka dni spędziliśmy na Manhattanie i najbardziej spodobały mi się aukcje dzieł współczesnych artystów.

Uwielbiam ich, odważnych i zapuszczających się tam, gdzie nie odważył się zajrzeć nikt przed nimi. Ciekawe, co ludzie z przyszłości będą widzieć w naszym pokoleniu. Mam nadzieję, że nie jedynie technologię.

Wchodzimy do przestronnej galerii. Eksponaty znajdują się w sporych odległościach od siebie, zapewniając zwiedzającym przestrzeń na kontemplowanie sztuki.

– Jak tam w pracy? – pyta mnie.

Unikam kontaktu wzrokowego.

– Dobrze.

– Podlegasz Henry’emu Lincolnowi, tak?

Stoję ze wzrokiem wbitym w obraz. Nie zamierzam myśleć o *nim*, naszych rozmowach, wspólnych papierosach i fantastycznym seksie.

– Carmichael mówił mi, że w następnym tygodniu do ciebie zajrzy.

Krzywię się.

– Nie chcę, żeby to robił, pamiętasz? Nie chcę specjalnego traktowania. – *Zwłaszcza że już je otrzymałam.* O Boże.

Przyglądam się dziełu Warhola – autoportretowi.

Kiedy chodzimy od obrazu do obrazu, wymieniamy się uwagami, a właściwie to Tahoe mówi, a ja tylko przytakuję.

– Livvy – mówi w końcu, pociągając mnie za sobą na stojącą niedaleko ławkę.

– Tak?

Nie mogę oddychać. Zżera mnie poczucie winy. Że zrobiłam coś, czego nigdy, przenigdy nie powinnam była robić.

– Zamierzam oświadczyć się Reginie.

Dopiero po chwili dociera do mnie sens jego słów.

– Co? Tahoe!

– Spokojnie. – Uśmiecha się od ucha do ucha, a potem bierze mnie za rękę i ciągnie do następnej galerii. A kiedy milczę, gdy nie jestem w stanie powiedzieć słowa, on pyta: – Będziesz płakać?

– Nie.

– Takie sprawiasz wrażenie.

– Ale nie będę. To taka ważna sprawa! Cholera. Cóż. Może rzeczywiście się rozpłaczę, ale nie tutaj. Boże, czy to ten pierścionek?

Tahoe otwiera aksamitny woreczek i wytrząsa pierścionek na moją dłoń. A ja jedynie mrugam. Bierze go z mojej dłoni i pokazuje mi go z bliska. Wielki, okrągły brylant osadzony w eleganckiej, platynowej oprawie od Tiffany’ego, urzekający, klasyczny i ponadczasowy.

– Sam wybrałeś?

– Owszem.

Naprawdę trudno jest mi się w tej chwili nie rozpłakać.

Targam bratu włosy, a potem mocno się do niego przytulam.

– Kocham cię, Tahoe – mówię głosem wypełnionym emocjami i całuję go w policzek. W usta łaskocze mnie jego zarost.

– Ja ciebie też.

Chowa pierścionek z powrotem do woreczka, a ten wkłada do kieszeni dżinsów.

Wieczorem dzwoni do mnie Gina. Dzieli się ze mną wielką nowiną i informuje, że ich przyjaciele urządzają im przyjęcie zaręczynowe i że ona i Tahoe po drodze zajadą po mnie.

Zazwyczaj nie przejmuję się jakoś szczególnie swoim wyglądem, ale noszenie przez cały tydzień nobliwych garsonek sprawia, że dobrze mieć pretekst do założenia białej koronkowej spódniczki i satynowego topu w odcieniu złota. Denerwuję się jednak, bo boję się, że go tam spotkam, no i muszę dobrze wyglądać, żeby ukryć tym fakt, że czuję się jak skończona idiotka.

Rozpuszczam włosy, usta maluję szminką, zakładam złote dziesięciocentymetrowe szpilki i schodzę na dół.

Wsiadam na tylną kanapę ghosta Tahoe, nachylam się i ściskam Ginę.

– Zawsze chciałam mieć siostrę! – oświadczam jej.

Również mnie ściska, po czym ja obejmuję twarz brata i daję mu głośnego buziaka.

– Ty drabie. Tak bardzo się cieszę!

– To jest nas dwoje. – Uśmiecha się krzywo, a Gina ze śmiechem daje mu kuksańca w bok. Żartobliwie jej oddaje, uruchamia silnik i włącza się do ruchu.

Każę Ginie pokazać mi pierścionek. Zawsze marzył mi się klasyczny pierścionek zaręczynowy – okrągły, pojedynczy brylant, bez żadnych dodatków.

– O mój Boże! Jest ogromny.

– I bez żadnej skazy. Jak moja dziewczyna – oświadcza chełpliwie Tahoe.

Gina prycha.

– Powiedzmy, że to *jedyne*, co jest we mnie bez skazy.

Ujmuje jej dłoń i ją całuje, a ja czuję ukłucie w piersi. Mój brat się żeni, mimo że byłam pewna, iż do końca życia już z nikim się nie zwiąże.

Chyba jednak mam w sobie coś z romantyczki. Widzę na ulicy zakochane pary i odzywa się we mnie dziwna tęsknota. Kiedy mój brat żartobliwie ciągnie Ginę za włosy, robi mi się ciepło na duszy. Rozbraja mnie nawet to, że tata nadal przynosi mamie śniadanie do łóżka. Ale mam też na tyle oleju w głowie, aby wiedzieć, że tego typu związki to wyjątki, nie reguła.

Wjeżdżamy do ekskluzywnej dzielnicy Gold Coast i choć słyszałam, że stanowi odpowiednik nowojorskiej Upper East Side, szczęka mi opada, kiedy mój brat zatrzymuje się przed ogromną bramą z kutego żelaza i macha do strażnika.

Długim podjazdem dojeżdżamy do ogromnej białej rezydencji, stanowiącej uosobienie współczesności. Z prawdziwą przyjemnością przyglądam się wielkim oknom i podwójnym stalowym drzwiom. Wchodzimy po stopniach wykonanych z wapienia, a potem wkraczamy do raju wprost ze stron „Architectural Digest”.

Z grubych, ciemnych krokwi zwisają okrągłe żyrandole wykonane z jakiegoś przezroczystego materiału, oświetlając salon wielkości lobby w Carma. Ale podczas gdy lobby bywa zapełnione może w dziesięciu procentach, to miejsce jest pełne ludzi. Z wielkich okien rozciąga się widok na niemający końca taras i kilka kompletów skórzanych mebli wypoczynkowych. Na niskich, szklanych stołach ustawiono wazony z białymi różami. Słyszę, jak Tahoe mówi do Giny:

– One wszystkie są dla ciebie.

Czuję kolejne ukłucie w sercu, kiedy na ich widok znajomi klaszczą i wydają wesołe okrzyki. I zaczynają składać im gratulacje. Zostaję przedstawiona Malcolmowi Saintowi, mężowi Rachel – drugiemu najlepszemu przyjacielowi mojego brata.

– A więc to jest Livvy – mówi z błyskiem w zielonych oczach.

– We własne osobie – uśmiecham się.

Wysłuchuję opowieści o tym, jak Tahoe oświadczył się w Navy Pier, nad wodą, umieszczając pierścionek w butelce z piwem. W tle gra muzyka, a ja częstuję się winem.

Tahoe i Gina wyglądają na rozluźnionych i szczęśliwych. Zaczynam krążyć po domu, podziwiając rzeźby z brązu i zgadując, kto jest ich autorem – Anish Kapoor? – kiedy słyszę za sobą jego głos.

– Ty cholerny przegrańcu, chodź tutaj.

Cała się spinam i odwracam, ale naprawdę nie uważam, abym była gotowa na spotkanie z nim, bez względu na to, jak dobrze się dziś prezentuję.

Callan ściska Tahoe i klepie go głośno w plecy.

Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy gratuluje Ginie, a jego spojrzenie wędruje ponad jej ramieniem i zatrzymuje się na mnie.

Przełykam ślinę.

– Callan! – Macha do niego niska brunetka, a potem podchodzi, żeby się przywitać.

Nachyla się, aby pocałować ją w policzek. Ona odwraca głowę i próbuje pocałować go w usta, on jednak unosi głowę, mówi coś do niej, a potem rusza w moją stronę.

Odwracam wzrok i próbuję wmieszać się w tłum.

Dostrzegam Wynn – siedzi z drinkiem w ręce; czuję ściskanie w sercu na myśl, jak bardzo trudna musi być dla niej świadomość, że nim ten rok dobiegnie końca, obie jej najlepsze przyjaciółki będą mężatkami.

Siadam obok niej. Zerkam z ukosa w jego stronę, kiedy na mnie nie patrzy, i na szczęście zatrzymał go ktoś inny. Patrzę na niego, na to, jak stoi, jak się śmieje, a wszystkim jego działaniom towarzyszy męska zmysłowość, która działa na mnie w jakiś dziwny, pierwotny sposób.

Klejąca się do jego ramienia dziewczyna próbuje z nim flirtować – widzę to po jej maślanym wzroku – ale on sprawia wrażenie chłodnego i nieprzystępnego. Zerka ponad jej ramieniem.

Na mnie.

Jego spojrzenie jest niczym uderzenie pioruna.

Odwracam wzrok.

Wynn patrzy na Callana.

– Co się z nim dzieje?

– To znaczy?

– Ma przy boku chętną laskę, a nie odrywa wzroku od ciebie.

Nie śmiem się odwrócić. Wzruszam ramionami, mam nadzieję, że nonszalancko.

– Pracuję dla niego, więc pewnie czuje się niekomfortowo z tym, że z powodu mojej obecności nie może się zachowywać swobodnie – rzucam

od niechcenia.

Wyczuwam na sobie jego spojrzenie, które przyciąga mnie jak magnes.

Lustruje mój kusy strój.

Wymieniamy dyskretne spojrzenia, które możliwe, że wcale nie są takie dyskretne. Przez długą chwilę przyglądam się jego twarzy. On także się nie spieszy.

I nagle nie jestem w stanie znieść intensywności jego spojrzenia, nawet z tak dużej odległości.

Przepraszam i wychodzę na korytarz, szukając miejsca, gdzie nie będzie *jego*.

– Livvy.

Słyszę zbliżające się kroki. Otwieram pierwsze z brzegu drzwi, a kiedy dociera do mnie, że to pomieszczenie gospodarcze, on chwyta mnie za nadgarstek i wciąga do środka.

W jego ciepłych, złotobrązowych oczach maluje się wyczekiwanie.

– Nie zamierzałaś się przywitać?

– W sumie to nie.

Uśmiecha się, krzyżuje ręce na piersi i odchyla się na piętach, lustrując wzrokiem moją bluzkę.

– Złoto, co?

Oczy błyszczą mu szelmowsko.

– Wiodę dość nudne życie korporacyjne i żyję dla weekendów.

– A ja żyję dla widoku ciebie w takim stroju.

Jego słowa budzą we mnie coś ciepłego.

– Daruj sobie te błazeństwa.

– To komplement. – Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu. – Gdybyś częściej je słyszała, być może nauczyłabyś się je rozpoznawać.

Zdenerwowana tym przekomarzaniem robię krok do tyłu i wpadam na jakiś regał.

Przygląda mi się w milczeniu, aż w końcu pyta:

– Będziesz dziś później w domu?

– Tak, ale nie dla ciebie.

– Chciałbym porozmawiać.

– Rozmawiaj z tą swoją lafiryndą.

– Ta lafirynda to moja dobra przyjaciółka i spadkobierczyni dynastii Darhausen Wine.

– Każda klasa ma swoje kokoty. Akurat twoja ma na sobie prawdziwe diamenty i niewiele ponad to. Praktycznie naga stoi pośrodku czyjegoś salonu.

– To *mój* salon. I wiem, kiedy kobieta jest naga, a kiedy nie – mówi z uwodzicielskim błyskiem w oku, robiąc krok w moją stronę.

To jest *jego* dom?

Zaszokowana odwracam się, a on dotyka mojego ramienia. Zaskakuje mnie ciepło jego palców na mojej nagiej skórze. Uchylam się przed jego dłonią.

– Powiedz, co ci leży na sercu.

Robię wydech.

– Porozmawiaj ze mną.

– Jestem zażenowana.

– Dlaczego?

– Tańczyłam dla ciebie.

– Świetnie tańczysz.

– I cię uwiodłam.

– Wiem. Też tam byłem.

– I mi na to pozwoliłeś.

– Zgadza się – przyznaje, opierając rękę na ścianie obok mnie. – Cieszę się, że uwiodłaś mnie, a nie jakiegoś stażystę.

– Nie jesteś facetem, którego chciałam uwieść! Był nim Derek!

– Drake.

– Właśnie. – Kiwam głową, wściekła na motyle, które harcują w moim brzuchu, kiedy ten mężczyzna na mnie patrzy. – Każdy, byle nie ty.

– Nieprawda. To mój język znajdował się wczorajszego wieczoru w twoich ustach, i to ty jęczałaś jak szalona, kiedy go tam wsadziłem.

– W ogóle nie powinien był się tam znaleźć.

– Wprost przeciwnie. A co powiesz na swoje jęki?

– Jęczałam dla Drake’a.

– Dereka. – W jego oczach pojawia się błysk rozbawienia, a w moim brzuchu zaczyna harcować kolejne stado motyli.

Zaciskam usta, żeby nie powiedzieć niczego więcej.

– Hej – mówi z niespodziewaną łagodnością. – Jestem tym samym facetem, z którym spędziłaś zeszłą noc.

– Wcale nie. – Krzywię się. – Podpuściłeś mnie. Ciebie to bawiło. – Zbiera mi się na płacz.

– Przyznaję, że niezmiennie mnie bawisz – mówi do mnie tak delikatnie, że zaraz się rozkleję.

– Dzięki. Powinieneś był mi powiedzieć, że zostałam zatrudniona na stanowisku twojego osobistego klauna.

– Nie jesteś moim klaunem.

– Nie jestem twoim nikim. Ja tylko dla ciebie pracuję. – Kręcę głową i przełykam gulę w gardle. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Okazuje

się, że nasza przyjaźń była równie udawana jak… ten pierścionek. Jak moja praca w twojej firmie.

Ma pewnie z tysiąc znajomych. Czemu miałby chcieć spędzać czas w towarzystwie dwudziestodwuletniej młodszej siostry jednego ze swoich przyjaciół?

– Twój brat poprosił mnie o przysługę, zgoda. – Marszczy brwi. – Ale ja nie zarządzam organizacją dobroczynną. Zajrzałem w twoje CV. Masz odpowiednie kwalifikacje i własne zdanie. Dla mnie to ważne. I choć Roth poprosił mnie o przysługę, ja także zamierzam na tym skorzystać.

– Nie jestem jakimś narzędziem, dzięki któremu lepiej się poczujesz – mówię z urazą.

– Nie jesteś. I czułbym się lepiej, gdyby te niebieskie oczy przestały ciskać błyskawice. Podoba mi się to, jak mnie traktowałaś, jak autentycznie się zachowywałaś w moim towarzystwie. Nieczęsto tego doświadczam. – Nachyla się w moją stronę. W jego oczach widać szczerość i dużo ciepła, kiedy ujmuje moją brodę i zmusza, abym na niego spojrzała. – No więc przedłużyłem czas twojej nieświadomości. A wczoraj wieczorem bardzo cię pragnąłem. I teraz także.

Opuszczam wzrok na jego szyję.

Atmosfera staje się tak gęsta, że zaczyna mi brakować tlenu. Callan i ja stoimy w kompletnym bezruchu; ja ze wzrokiem wbitym w jego szyję, a mimo to dojmująco świadoma jego spojrzenia skupiającego się na mojej twarzy.

Wracam w myślach do odbytych przez nas rozmów i coraz bardziej czuję się jak głupia dziewczyna, zadurzona w facecie, który w normalnych okolicznościach w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi. Znany kobieciarz… uwiedziony przez upojoną alkoholem mnie.

– Spojrzysz w końcu na mnie, do jasnej cholery? – warczy cicho.

Podnoszę wzrok. O Boże, w jego oczach widać frustrację. W jego głosie słychać frustrację. Powiedział „do jasnej cholery”.

Jestem cholernie zaszokowana! Jak na mężczyznę, który tak bardzo ma wszystko pod kontrolą, cóż, to cholernie zaskakujące.

Zaciska zęby, bierze mnie za rękę i jednocześnie otwiera drzwi.

– Wyjdźmy na dwór.

Wyprowadza mnie na korytarz, a ja, choć wiem, że powinnam wyrwać mu dłoń, nie robię tego.

Wychodzimy na duży taras, z którego rozciąga się widok na ogród. Ogród, którego końca nie widać.

Siada na kanapie, pociąga mnie, żebym zajęła miejsce obok niego, i dopiero wtedy puszcza moją dłoń. Patrzy na mnie, a ja wbijam wzrok we fragment jego torsu, który odsłaniają dwa rozpięte guziki koszuli.

Czuję się, jakbyśmy znowu wrócili do naszego małego świata. Ale nie do końca.

Nie wiem nagle, co zrobić z puszczoną przez niego ręką. Zaciskam palce, bo czuję w nich mrowienie. Z powodu jego dotyku.

Nie przestaje przyglądać się mojemu profilowi, jakby na coś czekał. Ale ja nie mam pojęcia na co.

Patrzę na niego, a on unosi brew. Jego spojrzenie jest tak przeszywające, że nie potrafię odwrócić wzroku.

– No więc pojechałaś pozwiedzać? – Nachyla się, a głos ma cichy, ledwie słyszalny ponad wiatrem.

– Wybrałam się do Instytutu Sztuki. Wciąż mam wiele do zobaczenia. Niezbyt często opuszczałam Teksas. Przez lęk wysokości dopadają mnie ataki paniki na samą myśl o lataniu. Jestem w stanie wsiąść tylko do samolotu mojego brata… cóż. – Wzruszam ramionami, szukając

odpowiednich słów. – Choć wiem, że nic mi się nie stanie, moje ciało reaguje paniką – dodaję.

Widzę, z jaką uwagą mnie słucha.

– Co się stało? – pyta.

– Kiedy byłam mała, mieliśmy domek na drzewie. Myślę… – Waham się. – Myślę, że powinniśmy zapalić.

Śmieje się i wyjmuje papierosa, zapala go i dzielimy się nim, podczas gdy ja wracam do opowieści.

– Zbudował go mój brat, ale wyrósł z niego, więc ja go zaanektowałam i chwaliłam się nim przed znajomymi. Pewnego dnia przyszedł Jeremy Seinfield i próbował mnie pocałować. Powiedziałam mu, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale bardzo się wkurzył. – Zaczynam się śmiać, kiedy sobie przypominam jego czerwoną twarz i swój strach. – On uznał, że zaprosiłam go do domku na drzewie po to, żeby się z nim obściskiwać. Zszedł na dół i mnie także kazał zejść, ale że krzyczał, a ja się go bałam, kazałam mu odejść. Zabrał drabinę i początkowo sądziłam, że to taki psikus i że wróci.

Przestaję się śmiać i przełykam ślinę, a Callan podaje mi papierosa. W jego oczach błyszczy rozbawienie. Zaciągam się, po czym mu oddaję.

– Moi rodzice akurat wyjechali, a brat niedawno kupił swój pierwszy samochód, jeepa. Wybrał się gdzieś ze znajomymi, a ja tam siedziałam zupełnie sama, uwięziona, dopóki nie wrócił i nie usłyszał mojego wołania. Krzyczałam tak głośno, że przez kilka dni bolało mnie gardło. Zapewnił mnie, że zaraz będzie po wszystkim, przyniósł drabinę i ściągnął mnie na dół. Nie chciałam go puścić. – Ponownie śmieję się z własnej dziecinności.

On także chichocze, ale to sympatyczny śmiech. Tak samo śmieje się Tahoe, kiedy wspomina tamten epizod. Po chwili Callan poważnieje.

– Przykro mi. Mam nadzieję, że twój brat dał Jeremy’emu niezły wycisk.

– O tak – śmieję się. – W sumie to pewnie każdy z nas ma podobne wspomnienia. – Zerkam na niego. – A ty?

– Ja też – odpowiada z błyskiem w oku. – Mam starszego brata. Nieźle razem rozrabialiśmy. On był silniejszy, ale za to ja szybszy. Pewnego dnia postanowiłem go pokonać. Zacząłem podnosić ciężary, pić białkowe koktajle, ćwiczyć, sądząc, że siła wszystko załatwi. I tak mnie pobił. A ja nie byłem już wystarczająco szybki, żeby mu uciec. – Śmieje się. – Nie zawsze najsilniejszy wygrywa. Postanowiłem, że wolę być szybki.

– A skoro mowa o byciu wolnym, nie mogę uwierzyć, jak późno się zorientowałam, kim jesteś.

– Najwolniejsza kobieta, jaką znam.

– Nie zapominaj o mnóstwie piegów. To czyni mnie wyjątkową.

– W rzeczy samej.

Śmiejemy się. Ma takie piękne usta, zwłaszcza, kiedy się śmieje.

– No dobrze – mówię, zbierając się do odejścia.

– Powiedz mi, co cię martwi, jeśli chodzi o to, co się między nami dzieje – mówi, a ja nieruchomieję. – Ja niczego nie żałuję – dodaje.

Wypuszczam głośno powietrze.

– A ty? – pyta.

– Ja?

– Żałujesz zeszłej nocy?

Wydaje mi się, że nie oddycha, czekając na moją odpowiedź.

Przełykam ślinę. To prowadzi donikąd, Olivia, naprawdę. Powinnam uraczyć go gadką, jak bardzo jest to niewłaściwe, ale jak mogę to zrobić, kiedy przy nim mam wrażenie, że wszystko jest tak, jak być powinno?

Nie jestem pewna, czy ostatecznie kiwam głową, czy nią kręcę, a może robię jedno i drugie.

– Mam w głowie mętlik. Nie wiem, czemu w ogóle zwróciłeś na mnie uwagę tamtego pierwszego dnia na tarasie.

– Lubię z tobą rozmawiać, Olivio. Czy to takie straszne? – pyta z uśmiechem. – Powinniśmy częściej to robić.

Siedzę wyprostowana, a jego słowa sprawiają, że przez moje ciało przebiegają iskry. Boże. Odwracam wzrok.

– Lubię także patrzeć na ciebie – mówi łagodnie.

Patrzę mu w oczy.

– Dlatego, że zachowuję się wobec ciebie autentycznie?

Uśmiecha się, a ja unoszę wyniośle brodę.

– Zachowywałabym się inaczej, gdybym wiedziała, kim jesteś – rzucam ostrzegawczo.

– Szkoda. – Poważnieje i powoli krzyżuje ręce na piersi. – W zasadzie to jestem rozczarowany.

– Dlaczego?

– Bo lubię tę dziewczynę, którą poznałem na tarasie. Tę, która dla mnie tańczyła i uwiodła mnie tak, że straciłem nad sobą kontrolę.

Oblewam się rumieńcem.

– Jestem tą samą dziewczyną. Tyle że onieśmieloną.

Na tarasie rozbrzmiewa jego głośny, męski śmiech.

– A to czemu?

– Słyszałam to i owo.

– Na przykład?

– Że niezły z ciebie amant. Nie wiedziałam, że prześpię się z kimś, kto ma… tak wielkie doświadczenie. I jest moim szefem.

– Nie bezpośrednim. – Unosi znacząco brwi. – Rzeczywiście od zawsze skaczę z kwiatka na kwiatek, nie szukając poważnego związku. Sama

powiedziałaś, że ty też nie. Dopóki nie skończysz… ilu lat?

– Dwudziestu ośmiu.

Uśmiecha się szeroko.

– Dwudziestu ośmiu.

– Ale widzisz, chodzi o to, że muszę osiągnąć ten wiek bez żadnych ran na psychice – wyjaśniam. – A facet twojego pokroju z pewnością by je pozostawił.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Bo już to zrobiłeś. Wczoraj w nocy.

Zaciska usta, a w jego oczach pojawia się ból. Unosi rękę, patrząc na mnie czule, po czym powoli ją opuszcza, jakby jednak postanowił mnie nie dotknąć.

– Przepraszam – mówi cicho.

– Callan! – woła ktoś ze środka.

Zmarszczki wokół jego oczu i ust pogłębiają się, a przez jego twarz przemyka cień rozczarowania, kiedy zerka w stronę drzwi.

– Muszę iść.

Kiwam głową.

Kiedy wstaje, w jego oczach pojawia się wahanie.

– Nadal masz ochotę na zwiedzanie?

– Niezmiennie.

Uśmiecha się do mnie łagodnie, a potem zaciska usta, jakby się powstrzymywał przed dodaniem czegoś jeszcze.

Zamykam na chwilę oczy, a kiedy ponownie je otwieram, widzę, że Callan mi się przygląda.

– Dokąd planowałaś się wybrać?

– Millennium Park. Navy Pier. – Wzruszam ramionami. – Zamierzałam zapytać Jeanine albo George’a, stażystów, czy mają ochotę się przyłączyć.

– Nie możesz się doczekać przejażdżki na diabelskim młynie w Pier?

– Och, jasna sprawa, wiesz, jak uwielbiam wysokość – odpowiadam ze śmiechem.

On także się śmieje.

– Zabiorę cię gdzieś – deklaruje.

– Nie trzeba. Naprawdę. Ale przed moim wyjściem wypalimy razem papierosa.

Marszczy brwi, patrząc na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy, tutaj, na tarasie swojego domu. Powietrze wydaje się naładowane. Czym? Nie wiem.

Chcę go pocałować. *Nie chcę* chcieć go pocałować.

Mam wrażenie, że to pożegnanie.

Nie jestem gotowa, aby się z nim żegnać.

Ale to robię. Uśmiecham się blado, a on posyła mi przeciągłe spojrzenie, po czym wchodzi do środka.

Przez chwilę zostaję jeszcze na tarasie, a po chwili także wchodzę do domu. Dosiadam się do Giny i Rachel. Dołączają do nas jeszcze dwie dziewczyny, których nie znam, i zaczynają opowiadać o tym, kto się z kim spotyka, kto się z kim żeni i tym podobne.

– A więc planujecie ślub roku?

– O nie. To będzie skromna uroczystość, tutaj albo w Teksasie.

Sączę martini i rozglądam się. Dostrzegam Callana. Stoi w grupie mężczyzn i śmieje się z czegoś.

Jakaś dziewczyna klepie go w ramię i patrzy na niego maślanymi oczami, on jednak wyraźnie ją zbywa.

Dziewczyna podaje mu swojego papierosa, on się zaciąga i powoli wypuszcza dym. Czuję bolesne ukłucie, widząc, jak dzieli się papierosem z kimś innym. Wkłada go do ust i podchodzi do baru, aby zrobić drinka, marszcząc przy tym z koncentracją brwi.

Brunetka idzie za nim, nie przestając do niego mówić, i widzę, że jego usta wyginają się w uśmiechu, mimo że wciąż zwisa z nich papieros. Odwracam wzrok. Pełna determinacji, aby o nim zapomnieć.

W niedzielę wykonuję telefony:

Do rodziców (podekscytowani zbliżającym się ślubem).

Do Farrah i Veroniki (chcą wiedzieć, jak wypadają chicagowskie kluby w porównaniu z tymi w San Antonio i Austin).

Do babci (ucieszył ją mój telefon).

Później sprzątam mieszkanie i idę pobiegać do Millennium Park. Biegam, aż czuję pieczenie w płucach i brak mi tchu. Opadam na ławkę, słucham muzyki i piję łapczywie wodę. Ubrania lepią mi się do ciała. Dzwonię do Wynn i pytam, czy ma ochotę wybrać się ze mną do Navy Pier.

PRACA, PRACA, PRACA

Wynn powiedziała mi, że widziała, jak rozmawialiśmy na tarasie.

– Czy między wami coś jest? – zapytała, kiedy spacerowałyśmy po nabrzeżu.

– Tak. Nie. – Westchnęłam. – Nie wiem.

Rada Wynn to: *nie angażuj się*.

Wzięła mnie za rękę i zaciągnęła do toalety.

– Popatrzmy… aha! – Pokazała na widniejące na ścianie gryzmoły i w oczy od razu rzuciły mi się słowa:

Callan Carmichael to KOBIECIARZ
najgorszego sortu!

– Z ich trzech został tylko on, Livvy. Uwierz mi, nie chcesz w to brnąć.

Poczułam się tak dotknięta, że nawet wyjęłam z torebki szminkę i przekreśliłam napis.

– Cholerne idiotki – warknęłam.

– Trzymasz jego stronę?

– Owszem.

– Cholera – jęknęła. – Callan to typ niegrzecznego chłopaka, a teraz przejął pałeczkę najseksowniejszego, najbogatszego kawalera w mieście.

– Nie zaangażuję się. Nic nie poradzę na to, że mnie pociąga, ale nie jestem zwierzęciem, którego napędzają żądza i tym podobne. Kontroluję to. To mój… przyjaciel. Uratował ci wtedy tyłek, Wynn; nie powiesz mi, że jest nic niewart.

– Ależ wart. Twierdzę jedynie, że tego faceta nie da się poskromić.

– Nie martw się, nie zamierzam wikłać się w żadne romanse – zapewniłam ją z udawaną pewnością.

W następnym tygodniu staram się nie wychylać, wykonuję wszystkie polecenia pana Lincolna i przestaję bywać na tarasie. Ale strasznie trudno jest udawać, że Callan nie istnieje, gdy tymczasem jest właścicielem firmy, w której pracuję.

Jest już po szóstej i zbieram się do domu. Drzwi windy jadącej na dół rozsuwają się i moim oczom ukazuje się wysoki mężczyzna w czarnej koszuli i dżinsach, stojący w towarzystwie dwóch pracowników szczebla kierowniczego.

Czuję nieprzyjemne ściskanie w żołądku, jeszcze zanim sobie uświadamiam, że to on. Oczy, które zmieniają odcień od miodowego, przez bursztynowy, aż do złotego, dostrzegają mnie w tym samym momencie, co ja jego.

Odwracam wzrok i wsiadam do windy.

Zatrzymujemy się na siedemnastym piętrze i wsiadają dwie kolejne osoby. Callan opiekuńczym gestem przyciąga mnie w swoją stronę. Podskakując, otwieram usta, żeby zaprotestować, ale na widok jego spojrzenia głos więźnie mi w gardle.

– Panie Carmichael – mówię grzecznie, gdy dojeżdżamy do lobby.

– Livvy. – Jego odpowiedź jest grzeczna, ale nie pozbawiona nutki wesołości.

Wysiadam z windy i udaję się pospiesznie do domu.

Potem wpadam na niego jeszcze dwukrotnie.

Pierwszy raz na stołówce. Jedząc w towarzystwie członka zarządu, Malcolma Sainta, co chwilę zerkał w moją stronę. Wiem, że on, Malcolm i mój brat to dobrzy przyjaciele i zastanawia mnie, czy to tego rodzaju facet, który rozmawiałby o mnie z kumplami.

Zważywszy na fakt, że jestem siostrą Tahoe – mało prawdopodobne.

Za drugim razem wychodzę z budynku, zatrzymuję się i zerkam do góry, jakbym mogła go dostrzec na tarasie.

Wychodzi zaraz za mną, przyłapuje mnie na patrzeniu w górę i uśmiecha się.

– Livvy.

– Panie Carmichael.

Boże, czy te drzwi nie mogłyby się otworzyć i mnie pochłonąć?

W piątek, kiedy wchodzi na stołówkę, mam wrażenie, że atmosfera od razu ulega zmianie.

– Na widok Carmichaela szybciej bije mi serce – mówi Janine, chichocząc nad swoim lunchem. Siedzimy razem w zachodnim skrzydle stołówki.

Carrie, również stażystka, zerka w jego stronę.

– Tylko jego się widzi, prawda? Nie da się go nie zauważyć.

Przeglądam dokumenty dotyczące aktualnego projektu.

– Z wyjątkiem Livvy – jest taka zajęta. – Carrie uśmiecha się i bawi słomką.

Także się uśmiecham, no bo w sumie nie wiem, co miałabym innego zrobić. *Nie będę na niego patrzeć.*

Kończę pospiesznie lunch, a potem wracam na górę, gdzie dalej pomagam panu Lincolnowi w przygotowywaniu kolejnej prezentacji.

Zostajemy godzinę dłużej, jako że musi jeszcze przejrzeć dokumenty przyniesione od kierownictwa. Następnym przejęciem Callana ma być iBots, firma z Los Angeles zajmująca się projektowaniem aplikacji.

Nanoszę poprawki pana Lincolna, kiedy dzwoni telefon. Z roztargnieniem podnoszę słuchawkę i recytuję słowa powitania:

– Carma Inc., gabinet Henry'ego Lincolna.

– Panna Olivia Roth? Z tej strony Ivonne Miller, asystentka pana Carmichaela. Pan Carmichael kazał przekazać, że czeka na panią w swoim gabinecie.

Niemal krztuszę się własną śliną.

Wyduszam, że zrozumiałam, a potem marzę o tym, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła.

Tak się jednak nie dzieje.

Pukam do drzwi pana Lincolna.

– Panie Lincoln, pan Carmichael chce się ze mną widzieć, ale jeśli jestem panu teraz potrzebna, mogę przekazać jego asystentce…

– Callan? – Odrywa wzrok od monitora. – Idź koniecznie. Nic tutaj nie jest warte odrzucenia tego… niespodziewanego zaproszenia. Zmykaj, panienko, raz, raz! – Śmieje się, kiedy widzi, że wcale nie mam na to ochoty. – Livvy – dodaje. – On nie jest taki zły, jak mówią.

Przełykam ślinę.

– Wcale mi nie ulżyło, proszę pana. – Kiwam głową, po czym odwracam się i idę w stronę wind.

Na drżących nogach wsiadam do jednej z nich i przeglądam się w lustrze.

Czy to źle, że przejmuję się swoim wyglądem?

Mam na sobie czarno-biały uniform. Czarną spódnicę, biały krótki żakiet. Czarne czółenka. Włosy splotłam w warkocz. Jeśli chodzi o wygląd, pasuję do tego miejsca, mimo że nie ma dnia, bym się nie zastanawiała, czy tak rzeczywiście jest.

Wszyscy tutaj mają rozbuchane ego. Jakby praca dla Carmichaela automatycznie czyniła ich lepszymi od reszty ludzkości. Ja tak się nie czuję, bo wiem, że znalazłam się tu tylko dzięki… cóż, Tahoe. Po co mam mydlić sobie oczy, że jest inaczej.

Drzwi rozsuwają się na ostatnim piętrze, zaraz pod tarasem. Po wyjściu z windy dostrzegam biurko, zza którego wstaje piękna kobieta w średnim wieku z ciemnym kokiem.

– Panna Roth? – pyta mnie.

Ma nieduży ciążowy brzuch i udaje jej się wyglądać tak, jakby ciąża i praca na pełen etat były czymś równie naturalnym jak oddychanie.

Kiwam głową i uśmiecham się do niej.

– Proszę wejść. – Wciska jakiś guzik na biurku i błyszczące srebrne drzwi rozsuwają się.

Wchodzę do środka.

On stoi tak – jak zawsze, kiedy spotykaliśmy się na tarasie – jakby na mnie czekał.

Nasze spojrzenia się krzyżują i jego imię rozbrzmiewa echem w moim ciele niczym małe trzęsienie ziemi, mające początek w mojej klatce piersiowej. *Callan*.

– Livvy. – Głos ma poważny. Wkłada rękę do kieszeni i patrzy, jak do niego podchodzę.

Czuję się strasznie niezręcznie.

Tęsknię za moim roznosicielem poczty. W tej chwili wygląda tak onieśmielająco. Obciągam żakiet i siadam na jednym z dwóch krzeseł stojących przed wielkim, nowoczesnym biurkiem.

Gabinet jest olbrzymi, a trzy ściany to okna rozciągające się od podłogi aż po sufit. Na ścianie z drzwiami wisi największy monitor, jaki w życiu widziałam, składający się z kilkunastu mniejszych ekranów. Przez wszystkie z nich przebiegają rzędy cyferek i informacje kanału Bloomberg.

Nie siada za biurkiem. Zamiast tego kładzie ręce na oparciu fotela i staje za nim. Patrzy na mnie z diabolicznym uśmiechem.

– Sądziłem, że przyjdziesz w czerwonej sukience, żeby rzucić mi wyzwanie.

– Ktoś powinien to zrobić. Ty nosisz to, na co masz ochotę. To niesprawiedliwe.

– Życie nie jest sprawiedliwe. – W końcu siada na fotelu i splata dłonie za głową. – To dzięki dyscyplinie znalazłem się tu, gdzie jestem – na ostatnim piętrze oraz kilka kroków przed resztą.

Jest taki seksowny.

I pozbawiony skrupułów, Olivio!

Oraz to twój szef.

Nie chcę myśleć o tym, jak bardzo brakuje mi błysku w jego oku czy rozbawionego uśmiechu.

Albo tego, co czułam, kiedy się we mnie poruszał.

Ciekawe, czy on także o tym teraz myśli.

– Wiem od Lincolna, że propozycja Alcore to twój pomysł.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Nie spodziewałam się, że przekaże to dalej.

– Przekazał. Przyznaję, że jestem pod wrażeniem.

Moje serce fika radosnego koziołka.

– Jest zadowolony z twojej pracy – dodaje Callan.

– Dziękuję.

– Sporo się nad tym zastanawiałem. – Gładzi się kciukiem po brodzie. – Tahoe mnie prosił, abym wziął cię w Carma pod swoje skrzydła i mówił, że chcesz się uczyć. No i tak sobie myślę, że najwięcej korzyści odniesiesz, jeśli resztę stażu odbędziesz jako moja asystentka.

Szok. W pierwszej chwili jestem skonsternowana, następnie przerażona, aż w końcu nawet mi to pochlebia.

– Ivonne odchodzi na urlop macierzyński – wyjaśnia. – Chciałbym, żebyś zajęła jej miejsce.

Przez moje ciało przebiega tysiąc nerwowych impulsów. Poprawiam się na krześle.

– Nie wiem, czy chcę zostawiać pana Lincolna.

– Nie wiesz, czy chcesz zostawiać pana Lincolna – powtarza.

– Chodzi o to, że jest bardzo zdezorganizowany. Potrzebny mu ktoś do pomocy w porządkowaniu myśli – tłumaczę.

Wydaje się rozbawiony, ale chwilę później rozbawienie ustępuje miejsca frustracji. Kiedy się odzywa, w jego oczach pojawiają się jednak wesołe iskierki.

– Dopilnuję, aby panu Lincolnowi przydzielono kogoś, kto zajmie się porządkowaniem jego myśli.

Unosi brwi, czekając na moją reakcję.

Oczywiście spodziewa się, że się zgodzę. Może nawet odtańczę taniec radości. Ale na samą myśl o byciu tak blisko niego ogarnia mnie niepewność.

W głębi duszy wiem, że współpraca z Callanem Carmichaelem nie okaże się wcale prosta.

Dlatego, że w biznesie jest taki zimny i bezwzględny.

Oraz dlatego, że pod tym markowym garniturem to nadal jest ten sam mężczyzna, z którym uprawiałam seks, i że właśnie to może się okazać w tym wszystkim najbardziej niekorzystne. Mam słabość do tego faceta, mojego roznosiciela poczty. Otworzyłam się przed nim, pragnęłam go, a on okazał się nie być tym, za kogo go uważałam.

W tej chwili, kiedy patrzę na siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę w białej koszuli i szarych spodniach, czuję jedynie konsternację, ponieważ mam ochotę znowu się przed nim otworzyć, a jednocześnie pragnę uciec od niego tak szybko, na ile pozwolą mi te eleganckie, korporacyjne szpilki.

– Czemu to robisz? – pytam, pokazując na migające monitory.

– A ty? – ripostuje.

– To Tahoe zainteresował mnie biznesem. Moja rodzina nie zawsze była bogata. Rodzice starali się wiązać koniec z końcem, a Tahoe pracował na platformach wiertniczych, aż poznał kogoś, kto miał problem ze swoją dzierżawą, zainwestował wszystko, co miał, wykupił pierwszą dzierżawę i pomógł tamtemu człowiekowi. Trzy lata później natrafił na żyłę złota, uczynił swojego partnera bogatym i stał się niezależnym przedsiębiorcą. Widziałam, co zrobił dla moich rodziców, zapewniając im finansowe poczucie bezpieczeństwa, którego nigdy nie mieli. Intrygowało mnie to i zapragnęłam robić to samo, nie dla siebie czy swojej rodziny, ale dla innych. Chciałam szukać sposobów na poprawę kondycji firm borykających się z kłopotami.

– A ja robię to dlatego, że jestem w tym dobry. Najlepszy. Jeśli chciałabyś wiedzieć.

Przewracam oczami.

– Twoja pewność siebie jest niemal seksowna.

Oczy błyszczą mu wesoło.

– Niemal?

Marszczę brwi.

– Niemal.

Uśmiecha się do mnie.

– Czy to, że jestem *niemal* seksowny, oznacza odpowiedź twierdzącą? Potrafię być także bardzo przekonujący.

Czekam.

Nachyla się nad biurkiem.

– Jesteś taka szczera, że to niemal niedorzecznie atrakcyjne.

– Niemal?

Kiwa głową.

– Niemal.

Oczy mu ciemnieją i oboje przestajemy się uśmiechać, kiedy dociera do nas, że flirtujemy ze sobą.

– Spodziewałem się, że się zgodzisz, Livvy – mówi z sardonicznym uśmiechem. Unosi brew i posyła mi takie samo spojrzenie, jakie rzucał mi jako Seksowny Palacz.

I z powodu faceta, którego poznałam na tarasie, z powodu tego, że chcę być wobec niego szczera, mówię prawdę.

– Ja… dziękuję ci, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. – Waham się, a on chyba czyta mi w myślach. – Po tym, co się stało…

Przerywa mi:

– Obiecałem twojemu bratu, że ci pomogę, i chcę dotrzymać słowa. Powiedziałem mu, że sporo się tutaj nauczysz, i sądzę, że najlepsza okaże się posada mojej asystentki.

Odchyla się i bacznie mi się przygląda.

Oczywiście nie umyka jego uwadze fakt, że jeszcze się nie zgodziłam.

– Miałam nadzieję, że nie robisz tego z powodu mojego brata.

– Nie robię. – Spokojnie dodaje: – Kiedy zacząłem pracę w firmie ojca, dostałem niezły wycisk. Pracowałem dwanaście godzin dziennie, robiłem wszystko, co się tylko dało. Nie zbudowałbym Carmy, nie mając doświadczenia. Ktoś musi wykonywać brudną robotę. Szybko się przekonałem, że moi pracownicy robią to z chęcią tylko wtedy, kiedy wiedzą, że sam bym też to zrobił.

– Chcę tej pracy – przyznaję – ale chcę także pomagać ludziom. Nie wiem, czy będę się czuła swobodnie, pracując tak blisko ciebie, skoro specjalizujesz się w rozszarpywaniu firm na kawałki. Planowałam się tutaj jak najwięcej nauczyć, ale chciałam przy tym zachować dystans do samego przedmiotu działalności Carma.

Przez jego twarz przemyka cień. Callan ponownie nachyla się nad biurkiem i ciszej pyta:

– Myślisz, że to właśnie robię? Gryzę, przeżuwam i wypluwam? – Wydaje się zarazem skonsternowany i lekko rozbawiony. – A więc nie rozumiesz, czym się tutaj zajmuję. Musisz się sporo nauczyć.

– Wiem o tym – mówię cicho.

– Nie jestem diabłem wcielonym, Livvy. Po prostu pozwalam niektórym wierzyć, że tak jest.

Posyła mi uśmiech, który sprawia, że serce mi przyspiesza.

– Callan… panie Carmichael, nie o taką dziewczynę ci chodzi. W Radissonie w Austin nie zaproponowano mi nawet stażu. Wciąż jestem zupełnie zielona…

Dostrzegam w jego oczach gniew.

– Swojej ocenie ufam bardziej niż innym. Olivio, każdy zaczyna od najniższej pozycji. Ba, tak jest najlepiej. Prędzej czy później wszyscy się z tym zaznajamiamy, a dzięki zaczynaniu z pozycji zerowej zdobywa się solidne podstawy.

W sumie to gnojek, ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Myślę, że babcia by go polubiła.

Ale jak nic nazwałaby go draniem.

Jest taki młody, a mimo to mogłabym się od niego naprawdę wiele nauczyć. Tylko za jaką cenę?

Nie potrafię nawet na niego spojrzeć, nie czując przy tym łaskotania w brzuchu.

– Nie jestem po prostu pewna, czy się do tego nadaję – mówię w końcu.

– Pozwól, że ja to ocenię. – Wstaje i zakłada marynarkę.

Kiwam głową i także wstaję. Idę za nim jak robot.

– Wychodzimy – mówi do asystentki, stukając knykciami w jej biurko. – Na dzisiaj masz już wolne.

W windzie przyglądam mu się z żalem.

Szkoda, że nie jest siedemdziesięcioletnim Danielem Radissonem. Bezpiecznym prezesem, który zajmuje się tym, co ja chciałabym robić w przyszłości, słynie z życzliwości i jest przyjacielem mojego ojca, a nie brata. Na jego propozycję pracy przystałabym bez chwili wahania.

– Głodny jestem – odzywa się lekkim tonem. – A ty?

– Ja… też.

Uśmiecha się.

Robię wszystko, byle nie patrzeć na ten zmysłowy, seksowny uśmiech.

Idziemy dwie przecznice do budki z hot dogami i żałuję, że mu powiedziałam, że jestem głodna.

– Opowiedz mi o Radissonie.

– Chciałam pracować w Radisson Investments, bo to spółka z sercem, która inwestuje w firmy borykające się z kłopotami finansowymi i część z nich ratuje. W Austin cieszy się sporym prestiżem. Może nie takim jak twoja, ale… ale istnieje powód, dla którego on mnie tam nie chciał – upieram się.

– Ten Radisson wie, że odbywasz staż u mnie?

– Oczywiście.

Zatrzymujemy się, żeby kupić hot dogi. Z przyjemnością wgryzam się w swojego, bez keczupu, zgodnie z instrukcjami, jakie otrzymałam po przyjeździe do Chicago, po czym dodaję:

– Poszłam do Radissona i oświadczyłam mu, że będę na stażu u ciebie. – Śmieję się. – Ach, jak dobrze się wtedy poczułam!

Unosi rękę, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale ja uchylam się nerwowo.

– Mógłbym zjeść tę firmę bez mrugnięcia okiem i wypluć same kości. – Uśmiecha się i puszcza do mnie oko. Jego spojrzenie zmienia się, gdy patrzy na moje wargi. – Coś trzeba ci zetrzeć z kącika ust.

Oblizuję musztardę, ale on i tak kciukiem wyciera resztę. I potem robi coś niebywale seksownego: wkłada kciuk do ust i zlizuje z nich musztardę. W tym momencie mam ochotę chwycić butlę z musztardą i oblać się nią cała, żeby zrobił to samo z moim ciałem.

Ten mężczyzna doprowadza mnie do szaleństwa.

Jesteśmy w połowie hot dogów, kiedy rozlega się głos.

– Callan!

Wycieram serwetką usta, a on z wyraźnym znudzeniem patrzy, jak podchodzi do nas atrakcyjna kobieta.

– Olivia – mówi, przedstawiając mnie.

– Och, witam. – Kobieta wydaje się zawiedziona, ale szybko przywołuje uśmiech na twarz. – Mój ulubieniec! Liczyliśmy na spotkanie na meczu polo za dwa tygodnie.

– W takim razie do zobaczenia.

Jest taka piękna, ma długie, czarne włosy i ciemne oczy. Czeka, aby się przekonać, czy Callan powie coś jeszcze. Tak się jednak nie dzieje.

Nagle zażenowana, poprawiam swój żakiet.

– No to… pa. – Kobieta wraca do swojej koleżanki.

W milczeniu kończymy jeść.

Wiem, że gdyby chciał, mógłby ją mieć. Tu i teraz. Czuję lekkie ukłucie zazdrości i mam ochotę wymazać z pamięci naszą wspólną noc.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz? – pytam.

– Zawsze. – Wrzuca serwetkę do kosza, a potem robi to samo z moją. Spodziewam się, że się ze mną pożegna, ale chwilę później ruszamy razem chodnikiem.

– Wiem, co sobie myślisz. Że zachowuję się niemądrze i że powinnam przyjąć tę posadę, ale najlepiej będzie, jeśli zostanę tam, gdzie jestem. Lubię swoją pracę.

– Nie o tym myślę.

Zatrzymujemy się.

Wsuwa mi dłoń we włosy.

– Powiedz mi, żebym cię pocałował, Livvy.

– Czemu miałabym to zrobić?

– Bo nie przestałaś o tym myśleć.

– Przestałam.

– Ale ja nie. – Przesuwa palcem po mojej brodzie. – No więc co powiesz na to, abyś to ty mnie pocałowała? Zrobisz to dla mnie?

– Daj spokój. Jestem pewna, że nie narzekasz na brak pocałunków.

– Twoich pocałunków mam zdecydowanie za mało.

Robię wydech, opierając się o ścianę budynku. Stoimy z boku, w czymś w rodzaju wnęki. Przechodnie nas mijają, nieświadomi naszej obecności.

– A więc co ty na to, żebyś pocałowała mnie tak, jak tamtego wieczoru? – Unosi mi brodę. – Albo pozwól mi pocałować siebie tak jak wtedy.

– Całowałeś mnie całą.

– No to przynajmniej pozwól mi pocałować te twoje upajające usta. Na razie. Mrugam i choć zamierzam pokręcić przecząco głową, okazuje się, że kiwam potakująco.

Uśmiecha się leniwie, uwodzicielsko przyciąga mnie do siebie i nagle oczy mu ciemnieją.

Nachyla się. Jego usta delikatnie pieszczą moje. Czuję, jak bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę bocznej uliczki. Jego druga dłoń spoczywa na moim policzku; nic nie mówi, jedynie się całujemy.

Jego język rozchyla mi usta i wślizguje się do środka. Jest mokry, ciepły, delikatny i ciekawski.

Czuję mrowienie między nogami i napieram na niego biodrami. Czuję, jakby moje ciało wysyłało nieme błaganie, a on chwyta moje biodra i przyciska do siebie, do swojej twardości, nie przestając mnie przy tym całować.

Kładzie mi dłoń na policzku, a drugą zaciska na moich włosach, ssąc zachłannie mój język.

Serce wali mi w piersi i wydaje mi się, że przez materiał jego koszuli i mój cienki, satynowy top wyczuwam także bicie jego serca.

Odrywamy się od siebie. Zamyka oczy. Stykamy się czołami.

Nadal mam w ustach jego smak. Boję się spojrzeć mu w oczy, kiedy jednak w końcu to robię, napotykam męskie, pożądliwe spojrzenie.

Kciukiem przytrzymuje mi brodę i nie pozwala odwrócić wzroku. A kiedy się odzywa, jego głos jest jednocześnie zachrypnięty i aksamitny.

– Nie masz nic przeciwko?

Tak bardzo pragnę Callana, że muszę zaciskać dłonie w pięści, aby powstrzymać je przed zanurzeniem się w tych rozwiewanych wiatrem włosach. I przed pozwoleniem, aby znowu mnie tak wygłodniale całował.

W jednej chwili śmieję się nerwowo, a w następnej brak mi tchu, kiedy jego usta ponownie muskają moje.

– Powiedz, że nie masz nic przeciwko.

Łapię głośno powietrze. Jego dłoń po raz kolejny chwyta moje włosy. Nachyla głowę i rozchyla mi usta. Robi to zdecydowanie, wygłodniale, jakby nie był w stanie się kontrolować.

Zaciskam palce na jego włosach, a on jęczy, dając mi sygnał, że mu się to podoba. Ujmuje moją twarz w swoje ciepłe dłonie i odrywa usta od moich, ciężko dysząc.

– Powiedz to, Olivio. Że pragniesz moich pocałunków na całym ciele, pod tym – pociąga za mój top – poniżej pasa…

Kręci mi się w głowie. Przez niego mam problem z myśleniem, a jeszcze większy z odsunięciem się.

– Flirtowanie jest nie na miejscu – mówię bez tchu.

– Zgadzam się. – Uśmiecha się szeroko. – Podobnie jak całowanie.

Robię drżący wydech.

– W takim razie żadnego flirtowania. Żadnych pocałunków. Zwłaszcza w pracy.

Jego dłonie zaciskają się na moich biodrach, jakby nie zamierzał pozwolić mi uciec.

Moje ciało wtula się w niego, a ręce same obejmują jego szyję, kiedy unoszę głowę i patrzę mu w oczy.

– Jeśli znowu mamy uprawiać seks, to tylko po to, żeby się z siebie wyleczyć. Tylko dzisiaj. Poniedziałek to poniedziałek i uznamy wtedy, że nic się nie stało. Nic – oświadczam.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Jeszcze nie ma poniedziałku.

– Pragnę cię – mówi i całuje mnie jeszcze namiętniej.

Zerkam na stojący na stoliku koszyczek z prezerwatywami.

– Jak widzisz, jestem przygotowana. Gumki. Zapas na całe życie.

Kręci głową i zakłada mi włosy za uszy.

– To nie jest zapas na całe życie, Olivio.

– No cóż… – Rumienię się. Pociąga mnie w stronę łóżka i kładzie na nim. Spodnie ma rozpięte do połowy, tors nagi i olśniewający. – Przed tobą nigdy nie przeżyłam z mężczyzną orgazmu – wyznaję.

Unosi brwi, a jego uśmiech blednie.

– Mówisz poważnie?

– Zawsze mówię poważnie. Myślisz, że kłamię? Czemu wyglądasz na tak zaszokowanego? Nie mówię przecież, że jestem dziewicą.

Przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu, następnie uśmiecha się, ale zaraz potem w jego oczach pojawia się ogień. Nachyla się nade mną

i delikatnie, tak bardzo delikatnie całuje mnie w usta.

– O Boże, jakie to cudowne. – Odchylam głowę i muskam palcami jego nagi tors.

Ściąga mi top przez głowę, a potem prześlizguje się ustami po mojej szyi.

– Callan – dyszę. Wyginam plecy w łuk.

Przesuwa dłonią po moim brzuchu. Przez długą chwilę wpatruje się w moje usta, a następnie ujmuje mnie pod brodę. W jego oczach maluje się połączenie głodu, rozbawienia i czułości. Nachyla się i całuje mnie, tym razem powoli wsuwając do moich ust język, jakby nie mógł mi się oprzeć. Jakby pragnął się mną delektować.

Rozpina mi stanik i go zdejmuje, a potem kciukiem pociera twardą brodawkę. Przesuwam palcami po jego umięśnionym brzuchu. Wyczuwam każdy mięsień, kiedy kieruję się ku penisowi. Jęczy, gdy moje palce wślizgują się w spodnie i odnajdują w bokserkach gorącą, twardą męskość. Pocieram go lekko, rozkoszując się jego jękami.

Znowu mnie całuje.

Wsuwa rękę do bokserek i wyjmuje członek, po czym pociera nim wygłodniale o moje udo.

Cholera! Jestem taka gotowa, że aż się trzęsę – dosłownie się trzęsę, rozgrzana do czerwoności. Callan zsuwa spodnie i jest już cały nagi.

– Ochhhhhh – jęczę, po czym przesuwam stopami po jego łydkach.

Robię głęboki wdech, kiedy podciąga mi spódnicę. Jego palce przesuwają się w górę uda, pewne i zdecydowane.

Kołyszę biodrami, kiedy opuszką palca pieści mnie przez majtki.

Ponownie zaczyna mnie całować w usta, a jednocześnie wsuwa palce pod materiał majtek. Nie wiem, co czuć, jak reagować, mój świat obraca się

z prędkością tysiąca kilometrów na minutę i nie istnieje nic oprócz jego gorących ust i wprawnego dotyku.

Silne dłonie obejmują mnie w talii i każą mi usiąść na łóżku. Ściąga mi bieliznę razem ze spódnicą.

– Chyba powinienem poszukać tam piegów – mówi ochryple.

Odwraca mnie lekko i przygląda się moim łopatkom.

Dotyk jego palców na nagiej skórze jest czymś najcudowniejszym na świecie. Nachyla ciemną głowę i delikatnie zaczyna ssać mi skórę na karku. Moje ciało dosłownie skręca się z rozkoszy.

– To mój ulubiony pieg – mówi, po czym odwraca mnie z powrotem i bierze do ust brodawkę. – I ten też. – Drugą brodawkę ssie jeszcze mocniej.

Boże, możliwe, że nie przeżyję tego wieczoru i umrę w trakcie orgazmu. Rozchylam uda, aby ułatwić mu dostęp, po czym chwytam go za włosy i oplatam nogami.

– Proszę… – rzucam błagalnie.

Jego głos także jest nabrzmiały pożądaniem.

– Olivio, mówiłaś poważnie? Żaden inny mężczyzna nie doprowadził cię do orgazmu?

Proszę, Boże, niech Callan przestanie wypowiadać słowo „orgazm”.

Walczę z przetaczającą się przeze mnie falą pożądania.

– Mówiłam poważnie, ale teraz to nie ma już znaczenia.

W jego oczach lśni czułość, kiedy odgarnia mi z czoła zabłąkane pasmo włosów.

– Chcę dać ci o wiele więcej. Sprawić, abyś przez całą noc wiła się z rozkoszy. Doprowadzić cię do orgazmu za wszystkie te razy, kiedy inny mężczyzna cię dotykał i tego nie zrobił.

– Okej. Wyzwanie przyjęte – dyszę. – Tych mężczyzn była jakaś setka.

– Setka mężczyzn? – powtarza z uśmiechem, bo doskonale wie, że jestem po prostu zachłanna.

Kiwam głową i przygryzam wargę.

Jego usta wyginają się w zmysłowym uśmiechu.

– Kłamczucha. – Kładzie się na mnie i wsuwa mi język do ust, a rękę między uda.

Z opuszków jego palców przeskakuje prąd, elektryzując całe moje ciało. Zalewa mnie fala pożądania i przez głowę przebiega myśl, że Callan ma najwspanialsze dłonie na świecie i pachnie najcudowniej i smakuje najlepiej.

Nie chcę, aby ten wieczór kiedykolwiek się kończył.

Ja fruwam.

Tak wysoko, że jest to niebezpieczne i z całą pewnością niedobre dla mnie – a mimo to pragnę tego. Pragnę więcej Callana „Niegrzecznego Chłopca” Carmichaela.

Oblizuje moje usta.

– Będziesz dziś szczytować tak szybko, tak intensywnie i tak wiele razy, że już zawsze podczas orgazmu będziesz myślała tylko o mnie. – Ponownie mnie liże. Ciepłym, mokrym językiem.

Pieści mnie palcami.

– Otwórz się dla mnie, Olivio – mruczy mi do ust.

Główka penisa zastępuje palce.

Robię to, o co mnie prosi.

W sobotę leżę w łóżku, a moje całe ciało wydaje się pobudzone. W ustach mam nadal smak Callana.

Dzwoni telefon. Serce zaczyna mi bić szybciej, kiedy widzę na wyświetlaczu nieznany numer. Szybko odbieram, bojąc się, że to on. Bojąc się, że to nie on.

Wyszedł, kiedy spałam. Nie wróży to dobrze.

Odbieram, ale milczę.

Po drugiej stronie panuje takie samo milczenie. W końcu się odzywa, a kiedy moje ciało oplata jego głos, taki ciepły i chropawy, zamykam na chwilę oczy.

– Dobrze się wczoraj bawiłaś?

– Taaak.

– Ja też.

– Naprawdę? Czemu wyszedłeś?

– Byłem umówiony na śniadanie z tatą.

– Och. – Przełykam ślinę. – No więc ten… ten pociąg między nami. Pozbędziemy się go, prawda?

Śmieje się.

– Callan. Niedługo wracam do domu i tak naprawdę nikogo teraz nie szukałam. Kiedy cię uwiodłam, w mojej głowie szumiał alkohol, a ty byłeś seksownym nieznajomym, z którym lubiłam rozmawiać.

– A już nie lubisz? – W jego głosie słychać rozbawienie, ale także dziwną czułość.

– Lubię – mówię pospiesznie. – Ale nie chcę, żebyś mnie pociągał. Chcę się skupić na pracy. Żadnego rozpraszania uwagi. Taki seks po to, aby się pozbyć napięcia, to był dobry pomysł.

– U ciebie się sprawdził? – pyta.

– Nie wiem.

– Daj znać, kiedy się dowiesz.

– Okej.

– Dobranoc, piegusko.

– Dobranoc, Callanie.

Rozłączam się i wpatruję w telefon. Piegusko? Co to znaczy? To znaczy, że będzie ciąg dalszy? Nie. Nie ma takiej opcji.

Nazajutrz piszę do niego wcześnie rano po nieprzespanej nocy.

> Bez urazy, ale jutro jesteś panem Carmichaelem. I tak już od teraz będzie.
>
> Do zobaczenia jutro.
>
> Panno Roth.

KLUB

W następny weekend stażyści są gotowi na dobrą zabawę. Wystroiłam się w kusą czarną sukienkę, czerwone szpilki, do tego długi, prosty złoty łańcuszek i bransoletki. Włosy zostawiam rozpuszczone.

– Ależ chce mi się tańczyć! – oświadczam. Mam ochotę zapomnieć o Callanie i tańcem poradzić sobie z seksualną frustracją.

– Zmiana planów. Dzięki bratu George'a możemy wejść do Havoca, ekskluzywnego klubu, w którym bywają tutejsze VIP-y, głównie single. – Janine unosi znacząco brwi, kiedy jedziemy taksówką do klubu.

– Wystarczy mi piosenka i parkiet. I drink – mówię.

– Będę tańczył z tobą – wtrąca George.

– Dzięki, George. – Zauważam, że Janine nie wygląda na zbytnio zadowoloną.

Wysiadamy z taksówki. Wzdłuż chodnika przed klubem stoi sznur luksusowych aut.

Pośród nich dostrzegam ghosta mojego brata.

Boże. Naprawdę? Kurwa! Wpadam w panikę.

– Zaczekajcie! – Łapię Janine za ramię.

– Jakiś problem, Roth? – pyta George.

Waham się, wypuszczam głośno powietrze. Nie chcę rozczarować Tahoe, ale jestem pewna, że odradza mi chodzenie do klubów ze względu

na moje bezpieczeństwo, a nie dlatego, że broni mi dobrej zabawy. Poza tym tęskno mi za domem. Nigdy dotąd nie mieszkałam sama.

Kręcę głową. To duże miasto i duży klub, a ja znajdę sobie w nim mały kącik, w którym będę mogła potańczyć.

Kiedy bramkarz wpuszcza nas do środka – po tym, jak George mówi mu nazwisko brata – rozglądam się i widzę, że Tahoe stoi obok grupki osób zajmujących jeden z boksów. Spogląda na zegarek, gdy tymczasem Regina żegna się z koleżankami, a potem obejmuje ją w talii i razem odchodzą.

Oddycham z ulgą, odmawiam w myślach modlitwę dziękczynną i jeszcze raz przeczesuję wzrokiem tłum klubowiczów.

W boksie siedzi mężczyzna z ciemnymi włosami: anonimowy facet z moich erotycznych snów, który przed Callanem nigdy nie miał twarzy.

Jak zwykle wisi nad nim jakaś dziewczyna, na widok której czuję ukłucie zazdrości. Proszę bardzo, może sobie wziąć wszystkie jego papierosy. Mnie się przyda tych kilka dodatkowych minut życia.

Udaję się w przeciwny kąt klubu, a za mną idzie Janine.

– Szukamy stolika czy mieszamy się z tłumem?

– Tańczymy – oświadcza George i bierze mnie za rękę.

Z koktajlami w dłoniach przeciskamy się na parkiet, gdzie migają światła stroboskopowe, a spod sufitu zwisają lustrzane żyrandole. Słucham muzyki, fantastycznej piosenki Adama Lamberta, i poruszam się w jej rytmie, zamykając oczy i sącząc drinka.

Nagle wzdłuż kręgosłupa przebiega mi chłodny dreszcz.

Otwieram oczy i ponad morzem kołyszących się ciał dostrzegam, że *on* mi się przygląda.

Przypomina mi się, jak tańczyłam dla niego tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy uprawialiśmy seks, kiedy nie wiedziałam, kim jest, i nie potrafię przestać się poruszać. Kołyszę biodrami i patrzę mu w oczy.

Zaczyna się uśmiechać, jakby do siebie, i przygląda mi się z takim zainteresowaniem, jakbym była okazem w zoo.

Wzdycham i chcę pociągnąć łyk ze szklanki, ale okazuje się, że jest już pusta.

Callan nie spuszcza ze mnie wzroku.

Powoli wstaje i rusza w moją stronę.

Och. Cholera.

Wyjmuję drinka z dłoni George’a i wypijam. Wygląda na zaszokowanego.

– Lubię, gdy moja dziewczyna umie się bawić. Chcesz jeszcze jednego?

– Eee, tak, albo kilka! – wołam za nim, przekrzykując panujący w klubie hałas.

Callan jest już coraz bliżej. Zostałam sama, bez niczego do picia. W panice odwracam się do pary tańczącej po mojej prawej stronie i zaczynam kołysać się razem z nimi w rytm *King of Sabotage* Ferrasa.

– Olivia – słyszę za uchem.

Wstrzymuję oddech, po czym odwracam się z uśmiechem.

– Derek.

– Drake.

– Miło cię tu widzieć, Drake. W tej jaskini rozpusty.

– Ta jaskinia nie jest dla małych dziewczynek.

Chwyta mnie za rękę, jakby należała do niego.

A moja dłoń wpasowuje się w jego, jakby rzeczywiście tam było jej miejsce.

Zdecydowanie prowadzi mnie przez tłum, ani na chwilę nie puszczając mojej dłoni, a ja wiem, że powinnam mu ją wyrwać. Jednak nie robię tego.

Wychodzimy na taras.

Siadamy na kanapie i dopiero wtedy puszcza moją dłoń.

Nagle nie wiem, co z nią zrobić; w palcach czuję mrowienie.

Callan nie przestaje wpatrywać się w mój profil, jakby czegoś ode mnie chciał. Nie mam pojęcia czego.

Raczej nie seksu, bo to już dostał.

Patrzę na niego, a on unosi brew.

Jego spojrzenie jest tak świdrujące, że odwracam wzrok.

– Nie chcę, żeby moi znajomi widzieli mnie z tobą – mówię w końcu.

– Dlaczego?

– Bo to moi współpracownicy, a ty jesteś naszym szefem.

– Nie bezpośrednim szefem.

– Jesteśmy stażystami, a to kompletnie inna kasta. Dopóki tu pracuję, chcę mieć jakichś znajomych. Na wypadek gdybyś nie zauważył, ludzie w Carma panicznie się ciebie boją.

Ponownie unosi brew.

Z kieszeni jego koszuli wyjmuję zapalniczkę i papierosa.

– Czemu nie przychodzisz na taras? – pyta, patrząc, jak go zapalam. W jego głosie słychać niezadowolenie.

– A ty przychodzisz? – ripostuję.

– Zawsze to robię. Czemu miałbym przestać? To mój taras, Olivio – mruczy. Przygląda mi się bacznie.

– Miałam sporo pracy… – Wtedy się uśmiecham. – Wow, zauważyłeś – mówię z udawanym podziwem.

Usta mu lekko drżą.

– Ledwo. Mało mówisz, więc rozumiesz – twoją nieobecność łatwo przeoczyć.

Marszczę brwi. Callan w zamyśleniu gładzi się kciukiem po brodzie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Unikasz mnie? – Ton jego głosu stał się apodyktyczny. Przysuwa się do mnie, a w jego oczach widać rozbawienie i ciekawość. – Wyrosły mi kły i nabrałem apetytu na krew dziewcząt z sekretnym mnóstwem piegów? – pyta.

– No cóż, rzeczywiście udowodniłeś, że apetyt masz niezgorszy.

– Nie tylko ja, chciałbym zauważyć. Tamtego wieczoru nie mogłaś się doczekać, kiedy w ciebie wejdę.

Otwieram usta, ale nie wiem, co powiedzieć.

– Słuchaj, tak być nie może – mówię w końcu, kiedy biorę się w garść. – Mój brat nas zamorduje.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Nachyla się i przesuwa językiem po moich ustach.

Czuję się, jakby poraził mnie prąd.

– Jesteś bezwstydny.

– Jestem.

– Zuchwały i lekkomyślny!

– Aha. – Uśmiecha się. – Chcę cię po prostu lepiej poznać, Olivio – szepcze mi do ucha, a następnie rzuca spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. – Chcę więcej. – Ponownie dotyka językiem moich ust i je rozchyla.

– Nie wiem, kiedy się ze mną droczysz, a kiedy nie – szepczę, wsuwając palce w jego włosy.

Boże! Tak bardzo mi go brakowało.

– To oznacza, że ty też musisz mnie lepiej poznać. – Uśmiecha się szeroko, po czym obejmuje dłonią tył mojej głowy tak delikatnie, jakbym

była z kryształu.

Całuje mnie, tym razem delikatnie, ostrożnie. Rozpływam się w tym pocałunku i paznokciami lekko drapię mu kark. Jęczę z przyjemności.

– Jesteś taka fascynująca, Livvy. – Odsuwa się z uśmiechem i patrzy na mnie tak czule, jakby chciał mnie chronić.

– Callan… – zaczynam, nie mając pewności, co powiedzieć.

Chyba to wyczuwa, bo odpuszcza. Wyjmuje papierosa, zapala go i podaje mi.

Kręcę głową. Nie. Nie chcę zaciągać się jego papierosem. Wystarczy, że ssący ruch, jaki wykonują jego usta, sprawia, że mam mokro między nogami i mało brakuje, abym go błagała, żeby wsunął we mnie palec.

Wstaję.

– Muszę wrócić do znajomych, nim zobaczą mnie z tobą.

On także wstaje, gasi papierosa, a potem wkłada ręce do kieszeni.

– Livvy – mówi, kiedy ruszam w stronę drzwi.

Odwracam się i widzę, jak wiatr przyciska materiał koszuli do jego torsu, a spodnie do długich, umięśnionych nóg.

– Odwiozę cię do domu.

Co za uparciuch.

– Już dwa razy to zrobiłeś, dziękuję. – Ponownie się odwracam.

– Chodź tutaj. – Zatrzymuje mnie jego głos.

– Słucham?

Wzdycha i przeczesuje palcami włosy. Z lekkim rozdrażnieniem kiwa na mnie palcem.

– Chodź tutaj. Daj mi swój telefon.

Marszczę brwi, ale robię, co mówi.

– Napisz, jak będziesz już w domu.

Wpisuje mi coś do aparatu.

– Nie będę do ciebie pisać – protestuję, zabierając mu telefon.

– Albo napiszesz, albo wyjdziesz stąd teraz razem ze mną. – Kiwa głową, jakby podkreślał, że nie ma z nim żartów.

– Napiszę – zgadzam się szybko i wracam do środka. A w duchu mówię sobie, że wcale tego nie zrobię.

Znajomym mówię, że zamawiam Ubera, i wracam wcześniej do domu. Kiedy jestem już u siebie, myję zęby, szykuję się do spania i postanawiam, że więcej nie dopuszczę do takiego kontaktu osobistego i luźnej rozmowy z Callanem. Choć nie zamierzałam do niego pisać, przewijam listę kontaktów.

Jego numer znajduję pod hasłem „Nie Drake”.

Uśmiecham się, bo wcześniej zapisałam go sobie jako „Dereka”.

Jestem w domu. Zadowolony?

Na razie tak.

A TY gdzie jesteś?

W domu. Pracuję.

Och, naprawdę? Wow. Ja też.

Otwieram laptopa. Budzi się we mnie chęć rywalizacji.

Co za pracowita pszczółka.

Twój szef to szczęściarz.

Tak. I bywa niezłym twardzielem.

Przez chwilę panuje cisza i wtedy do mnie dociera, co napisałam.

Tak.

Jest TWARDY.

W brzuchu czuję motylki.

Och, Boże, pomóż mi, błagam.

Upuszczam telefon, jakby mnie oparzył, a potem go wyłączam. *Olivio Roth? Jego błazeństwa cię nie ruszą. Nie i koniec.*

Staram się odeprzeć od siebie uczucia, jakie wywołało we mnie nasze dzisiejsze spotkanie, za co winą obarczam wypity alkohol.

Nie jestem już naiwną dziewczyną, która potrzebuje pomocy brata, kiedy wpadnie w tarapaty. Ba, jestem dziewczyną pracującą i nie mogę być nową zabawką Callana Carmichaela.

Zasługuję na coś więcej, a ponieważ od zawsze walczę z uczuciem bycia niedostatecznie dobrą, czyż nie dlatego tak bardzo pragnę dowieść, że jest inaczej?

Zbyt wielu ludzi przypinało mi łatkę blondwłosej cizi. Zbyt wielu ludzi nie doceniało mnie, aż w końcu niemal uwierzyłam, że mają rację.

Można powiedzieć, że tylko Tahoe we mnie wierzył – a bez względu na to, jak bardzo idealizowałam przyjaciela ojca, Daniela Radissona, szansę dał mi niegrzeczny chłopak Callan Carmichael.

Jestem pełna determinacji, aby ją wykorzystać i skupić się na tym, co ma dla mnie największe znaczenie.

Może gdybym nie była tak uprzedzona do biznesowej bezwzględności Callana, poprosiłabym go o udzielenie mi kilku lekcji.

Janine odbywa teraz staż bezpośrednio u Callana i na stołówce muszę wysłuchiwać, jak się rozpływa nad jego seksownością i tym, jak wiele może się od niego nauczyć. Wiem od niej także, że odbiera telefony od tysiąca dziewcząt, z których wszystkie pytają, czy Callan jest u siebie i proszą, aby mu przekazała, by do nich odzwonił, albo chcą wiedzieć, czy dotarło do niego takie a takie zaproszenie i tak dalej, i tak dalej.

I tak, kurwa, dalej.

– Naprawdę tyle się uczę dzięki telefonom i dostępie do sali konferencyjnej. Ile bym dała za to, żeby w pakiecie otrzymać także wspólną noc. O Boże. Livvy, rozmiar jego-wiesz-czego jest… Widać to przez spodnie. No i do tego ma duże dłonie i stopy. I te usta! Jest taki seksowny!

Grzebię widelcem w talerzu, bo nagle przestałam być głodna. Przyjechałam tu do pracy, żeby się czegoś nauczyć. Czy pozwalam, aby moje osobiste uprzedzenia i uczuciowy mętlik pozbawiły mnie szansy nauki od najlepszego nauczyciela?

Wracam na górę do pana Lincolna. Przegląda wyniki mojego wczorajszego researchu. Podnosi z roztargnieniem wzrok znad dokumentów i prosi, żebym raz jeszcze zajęła się firmą Alcore.

– Callan prosił o aktualizację.

Serce podskakuje mi z podekscytowaniem. Kiwam głową i siadam za biurkiem.

– Już się robi, proszę pana.

Wieczorem, po całym dniu pracy i próbach niewracania myślami do dwóch nocy spędzonych w ramionach szefa, dzwonię do babci.

– Hej, babciu!

– Kto mówi? Znam panią?

– Nie tylko mnie znasz, ale i uwielbiasz. – Rozsiadam się wygodnie na sofie i spoglądam na stojący na ławie kubek z zieloną herbatą. Piję ją gorzką, tak jak nauczyła mnie babcia. – Tak tylko dzwonię pogadać, babciu. Jak się czujesz?

– Dobrze, ale cholernie tęsknię za ulubioną wnuczką!

– Jestem twoją *jedyną* wnuczką. Ja też za tobą cholernie tęsknię.

Słyszę jej śmiech, a potem jakieś skrzypnięcie i oczami wyobraźni widzę, jak poprawia się na stojącej na werandzie huśtawce.

– Opowiedz mi o Chicago.

Uśmiecham się.

– Fajnie jest. – Mój uśmiech nieco blednie i palcem rysuję wzory na dżinsach. – Trochę tęsknię za domem – dodaję, a potem pytam, co u niej, mając ochotę usłyszeć, jak opowiada o przycinaniu róż, dosypywaniu ziaren do karmnika, pieczeniu czegoś na festyn dobroczynny, oglądaniu starych zdjęć i wspominaniu czasów, kiedy mój tata był mały, a dziadek jeszcze żył. To wszystko jest takie znajome, proste i sprowadzające na ziemię.

Mam wrażenie, że tego mi właśnie trzeba. Że wspięłam się ciut za wysoko na domek na drzewie Callana Carmichaela i potrzebuję rodziny, która by mi przystawiła drabinę, abym mogła zejść na dół.

WINDA

Źle śpię tej nocy. Śni mi się, że jestem w domku na drzewie i palę papierosa, kiedy Jeremy Seinfield próbuje mnie pocałować. Tyle że tym razem się nie odwracam. Nachylam się ku niemu i otwieram usta, czekając na pocałunek. Wsuwam palce w jego włosy, a jego usta mają smak kawy i papierosów. Jestem tak zaskoczona tym, jak świetnie całuje, że odsuwam się, żeby mu się przyjrzeć. Ale to nie Jeremy na mnie patrzy, lecz ktoś z brązowymi oczami i głosem mężczyzny, nie chłopca.

– Jestem Callan.

W piątek rano budzi mnie dźwięk budzika. Jęczę i przekręcam się na drugi bok. Dociera do mnie, że jest już siódma.

Wyskakuję z łóżka i zaczynam szykować się do wyjścia.

Łóżko, widok za oknem – zdążyłam się już do tego wszystkiego przyzwyczaić. A za niecałe dwa miesiące wyjeżdżam. W końcu to tylko letni staż.

Myślę o Callanie w moim łóżku i o tym, że moja pościel nadal nim pachnie.

Myślę o tarasie. O tych wszystkich spotkaniach, do których już nie dojdzie. Pamiętam każdy szczegół, łącznie z koszulami, w jakie był ubrany, i tym, czym pachniał. Nie chodzi o to, że to jedyny mężczyzna w tym

mieście, który ładnie pachnie, ale o to, że w jego zapachu jest coś wyjątkowego. Znajomego, ciepłego i krzepiącego.

Niczego nie żałuję.

Wzdycham i idę pod prysznic. Następnie zakładam swój korporacyjny mundurek, a włosy spinam w ciasny kok. Przeglądam się w lustrze. Niebieskooka blondynka, młoda i zdeterminowana – tak chcę, aby postrzegał mnie mój szef.

Nie naga, jęcząca i wijąca się na łóżku – to akurat miał zobaczyć tylko Seksowny Palacz.

– Proszę przytrzymać windę – słyszę znajomy głos, kiedy zjawiam się w pracy. Prostuję się i lekko drżącą ręką wciskam odpowiedni guzik.

Do windy wchodzi Callan, pisząc coś w telefonie. Staje obok mnie, wybiera przycisk swojego piętra i chowa telefon do kieszeni.

Dzisiaj jest ubrany w garnitur i na jego widok trzęsą mi się już nie tylko ręce, ale i kolana.

Nie jestem pewna, czy w ogóle dostrzegł, kto stoi w windzie obok niego, ale w tym momencie pyta:

– Jak się masz?

Cóż. Sprawdźmy. Wielokrotnie szczytowałam w ramionach tego seksownego mężczyzny i nie potrafię go wyrzucić ze swoich myśli.

– Świetnie – mówię zamiast tego. – A ty?

– Teraz dobrze.

Kątem oka widzę, że patrzy na mnie ze znaczącym uśmiechem, ale nie potrafię się przemóc, żeby odwrócić się w jego stronę. Bo zawsze, kiedy to robię, myślę o tym, że całowałam te usta. Że go uwiodłam. A to jeszcze nie wszystko. Opowiedziałam mu tak wiele o sobie.

– Dostałem aktualizację dotyczącą Alcore. Dobra robota.

O Boże.

Nie wiem, co zrobić. Tęsknię za rodziną. Potrzebuję babcinej rady. Nie mogę porozmawiać o tym z bratem. Od Farrah i Veroniki usłyszałabym, by poddać się temu zauroczeniu, tak naprawdę pierwszemu w życiu. Nie zrozumiałyby, że część mnie obawia się, że zapragnęłabym czegoś więcej.

Winda zatrzymuje się na moim piętrze. Zerkam na Callana z uśmiechem i mówię:

– Miłego dnia, panie Carmichael.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Callanie – poprawia mnie.

– Po imieniu będę ci mówić tylko na osobności. W innych przypadkach jesteś panem Carmichaelem.

– Masz szczęście, że reaguję na jedno i drugie. – Przytrzymuje mi drzwi. – Nadal masz ochotę pozwiedzać miasto?

– Zawsze – odpowiadam bez namysłu. Po raz drugi mnie o to zapytał, a ja po raz drugi udzieliłam takiej samej odpowiedzi.

Jak on to robi?

– Dokąd planujesz się wybrać? – pyta.

– Navy Pier. Byłam tam z Wynn, ale chętnie pojadę raz jeszcze.

W jego oczach pojawią się psotne iskierki.

– Naprawdę musi ci się podobać na diabelskim młynie.

– Oczywiście – śmieję się.

Nachyla się w moją stronę.

– Jutro cię tam zabiorę.

– Słucham? To chyba nie jest dobry pomysł. Naprawdę uważam…

– Przyjadę po ciebie o piątej. – Wciska guzik zamykający drzwi, a zanim zdążą się zasunąć, widzę, jak unosi znacząco brwi.

PRZYSTAŃ

Siedzi za kierownicą czarnego range rovera. Na mój widok wysiada i otwiera drzwi od strony pasażera.

Witam go nerwowym: – Wzięłam czapkę.

Siada na swoim fotelu i zamyka drzwi.

– Ochrona przeciwpiegowa? – Unosi brew i kąciki ust.

– W rzeczy samej.

Zakładam ją, a Callan odgarnia mi włosy z oczu i zakłada je za ucho.

Ten dotyk przeszywa całe moje ciało i przyprawia mnie o lekki dreszcz.

Uśmiecha się, dostrzegając to.

Przełykam ślinę i nerwowo poprawiam czapeczkę Dallas Cowboys.

Włączamy się do ruchu i obserwuję jego dłonie na kierownicy. Przez cały dzień wmawiałam sobie, że to tylko przyjacielskie spotkanie.

– Masz ochotę na coś ekscytującego? – pyta mnie.

– Prędkość i wysokość? Próbujesz się mnie pozbyć? – Marszczę żartobliwie brwi.

– E tam. Straciłbym wtedy szansę na przeżycie tego czegoś, czym chcę się z tobą podzielić. Egoista ze mnie i tyle.

– Och, a więc mnie nie zamordujesz, bo dostarczam ci rozrywki.

Uśmiecha się i parkuje, po czym idziemy długim, kipiącym życiem nabrzeżem Navy Pier. Pokazuję na kolorową karuzelę z kucykami.

– Przejechałabym się.

– Jedź do Disneylandu. Tam to ci się dopiero spodoba.

Zdejmuje mi czapkę, targa włosy i ze śmiechem ponownie ją zakłada. Z uśmiechem poprawiam włosy, przyglądając się mijanym restauracjom, sklepom i straganom. W oddali widać imponujący diabelski młyn.

– Nareszcie czuję, że jestem w Chicago – mówię, pokazując Callanowi język.

– A co, przez cały czas wydawało ci się, że jesteś w Teksasie?

– Nie, myślałam, że to sen. – Śmieję się. – W szkole nie należałam do bystrych uczniów. Musiałam się starać dwa razy bardziej niż inni.

– Na ogół ciężka praca daje więcej niż talent.

– Prawda. – Kiwam głową z uśmiechem. – A więc stworzyłeś swoją firmę zupełnie sam?

– Zgadza się.

– Nie mogę uwierzyć, że choć jesteś taki młody, już tak wiele udało ci się osiągnąć. – Siadamy na ławce, a ja rozglądam się po przystani. – Taki mam plan na następne lata. Praca. Chociaż… jeszcze nigdy nie byłam tak wykończona. Mam wrażenie, że całe moje życie przejęliście ty i Carma.

Śmieje się cicho, a potem przekręca mi czapkę daszkiem do tyłu.

– Nie! – śmieję się. – Bo wyjdą mi piegi.

– Niech wychodzą.

Patrzę na niego z ukosa i dostrzegam ogień w jego oczach. Rumieniąc się, szybko przekręcam czapkę.

– Jesteś taki w towarzystwie wszystkich kobiet? – pytam, mrużąc oczy.

– Jaki?

– Nie powiem.

– No dalej, mów.

– Zrobię to tylko dlatego, że nie jesteśmy w pracy, a ty masz na sobie koszulkę polo i wyglądasz jak ty.

– Bo to jestem ja.

– W garniturze sprawiasz wrażenie niedostępnego. Nie ma się wtedy ochoty do ciebie zagadywać. – Robię wdech. – Ta wersja jest atrakcyjna. Janine przez cały tydzień odbiera telefony od twoich dziewczyn. „Jest Callan? Proszę mu przekazać, że dzwoniła x, y, z”. Wszystkie są w tobie beznadziejnie zakochane.

– Zapewniam cię, że nie. Wiele z nich to moje przyjaciółki. Inne są zwykłymi znajomymi, bez zobowiązań.

Niemal parskam.

Krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie pytająco.

– Myślisz, że powinienem do nich oddzwaniać?

Milczę.

– Olivio.

Unoszę głowę. I widzę, że przygląda mi się uważnie.

– Myślisz, że powinienem oddzwaniać?

– Pewnie tak, jeśli tego chcesz.

– Więc sugerujesz, że powinienem robić to, na co mam ochotę.

– Chodzi mi o to, czy chcesz z nimi rozmawiać. – Jestem dosłownie zielona z zazdrości.

– Sprawdźmy. – Wyjmuje telefon i wybiera numer.

Nagle dzwoni mój telefon, a na wyświetlaczu pojawia się NIE DRAKE.

Odbieram, posyłając mu spojrzenie z ukosa.

– Co słychać, Drake?

– Nie Drake. – Rozłącza się i patrzy na mnie.

– Roznosiciel poczty też nie – szepczę.

– Otóż to. – Ujmuje moją brodę, zmuszając mnie, bym spojrzała w te jego piękne oczy, które przewiercają mnie na wylot. – To po prostu ja.

Odwracam lekko głowę i chowam telefon. Zdenerwowana. Callan wstaje, wkłada ręce do kieszeni i patrzy na mnie z uśmiechem.

– Olivio.

– Hm?

– Masz na twarzy całą masę piegów.

– Zamknij się! – jęczę i śmieję się, bo natychmiast oblewam się rumieńcem.

Idziemy w milczeniu nabrzeżem.

Mam ochotę pocałować go i wziąć za rękę; mam ochotę na tak wiele. Tak wielką ochotę, że aż mnie to zaskakuje.

– Czasami się martwię, że u schyłku życia dotrze do mnie, że nie zrobiłam niczego, na co miałam ochotę – mówię.

Posyła mi spojrzenie mówiące: „Och, a więc znowu wycieczki osobiste?”. To spojrzenie pełne rozbawienia, więc uśmiecham się i nic już nie mówię.

– No więc, czego byś chciała? – pyta.

– Być pewnego dnia swoim własnym szefem. Podróżować – wyznaję. – Chcę pomagać firmom, ale martwię się, czy uda mi się wybierać te odpowiednie. – Uśmiecham się. – Chcę także nacieszyć się babcią. Wiem, że nie będzie żyć wiecznie. Chcę się cieszyć rodzicami i tworzyć taką rodzinę, jak oni, ale do tego potrzebny mi partner, a czasem mam wrażenie, że to, na co ma się nadzieję, wcale nie leży w rękach twoich czy nawet partnera… że czasami coś się po prostu dzieje albo nie.

Ściąga brwi.

– Nie zgadzam się z tobą. Ja nie pozostawiam niczego przypadkowi. Jeśli czegoś chcesz, to starasz się to zdobyć; a jeśli nie, to nie.

– Nieprawda. Tak wiele osób pragnie przez całe życie rzeczy, których nigdy nie otrzymują; inni nie chcą tego, co przyjmują za pewnik. Na przykład moja rodzina. Mieszkając z rodzicami, czułam się bezpieczna, wszystkie problemy ulegały rozwiązaniu, a mimo to miałam wrażenie, że moje życie to seria małych dramatów. Dopiero kiedy wyjechałam, dotarło do mnie, jak bardzo zależało od nich moje poczucie bezpieczeństwa. Nawet mój lęk wysokości. Albo obawa przed tym, że umrę młodo i nie zostanę niczyją żoną ani matką. Pocieszam się, że przynajmniej będę pochowana z rodzicami.

– Ja nie zastanawiam się nad swoimi lękami i nie opieram na nich decyzji. – Mruga do mnie. – Jak to mówią, szczekają na ciebie dwa psy, strach i determinacja. Który wygrywa? Ten, którego karmisz. Nigdy nie karm psa, który się boi.

– Ale ty karmisz tego, który ci mówi, że twoje związki nie przetrwają. Ten pies zawsze będzie wygrywał, chyba że w końcu przestaniesz dawać mu jeść.

– No to nie przestanę. Będę go karmił bez końca.

– Ale z ciebie uparciuch. Żal mi tych dziewczyn, które się w tobie choćby zadurzają.

– Łącznie z tobą?

Przewracam oczami.

– Och, zdecydowanie. Siebie żal mi dlatego, że na pewno umrę w samotności. Nie będąc żoną ani matką.

– Ale za to uprawiając porządny seks każdej nocy.

Moje policzki znowu oblewa zdradziecki rumieniec.

Czego chcesz ode mnie?

– Moja przyjaciółka, Lisa – mówię. – Znałam ją… cóż, przez ten krótki czas, kiedy ją znałam, była dla mnie jak siostra. Była pierwszą dziewczyną Tahoe. – Czuję ból, kiedy wspominam to, przez co przeszedł mój brat. – Umarła, zanim nawet mogła legalnie pić alkohol. Pamiętam, jaka pod koniec była blada i słaba, a także jaki smutek mnie ogarniał na myśl, że nie będzie mogła żyć dłużej i doświadczyć niczego więcej. Bez względu na to, jak bardzo jej bliscy starali się dodać radości tym białym, szpitalnym ścianom, to wszystko… wszystko było na nic. Nie możesz powiedzieć, że to był jej wybór.

– Nie zamierzam. – Wyraz jego twarzy łagodnieje. – Przykro mi.

– Dzięki. – Przez chwilę przyglądam się naszym stopom, a potem zatrzymuję się i odwracam do niego. – Zdradź mi jeden swój lęk. Jeden, Callanie. Inaczej już nigdy nie będę z tobą rozmawiać. Jesteś cholernym nadczłowiekiem.

Śmieje się.

– Jestem człowiekiem z krwi i kości.

– Udowodnij.

Krzywi się, ale kiedy zaczynamy iść, mówi:

– Boję się bycia w pułapce.

– W sensie fizycznym?

– W każdym sensie. Uwięzienia przez rzeczy, które pragnę mieć.

– Hm. – Zastanawiam się przez chwilę. – Więc właśnie dlatego nie potrafisz się poświęcić tylko jednej firmie? Bierzesz, co chcesz, a potem to porzucasz, żeby móc działać dalej, bez żadnego emocjonalnego zaangażowania.

– Panno Roth – rzuca drwiąco, ciągnąc mnie za kucyk. – Nic, co robię, nie jest powodowane strachem. Robię to dlatego, że jestem w tym dobry. Bo mogę. Nie zapominajmy, że w tej branży jestem najlepszy.

– Każdy może dać życie albo je odebrać; to nie znaczy, że powinno się tak robić.

– W takim razie dobrze. Dlatego, że się na tym znam. Nie wiem, jak to robić inaczej. – Unosi pytająco brew. – Mój brat i nasze potyczki, pamiętasz?

– Aha.

– Pięć lat więcej to dużo, kiedy ma się pięć lat. Musiałem układać plany, żeby zdobyć to, co należało do niego, i wygrać bez odbierania mu tego siłą.

– To był twój sposób na przetrwanie. Chciałabym poznać tego nikczemnego brata.

– Nie jest nikczemny, po prostu byliśmy rodzeństwem i walczyliśmy o to, kto będzie samcem alfa.

– No i kto wygrał?

– Wciąż o to walczymy.

– Ha, ha. Tak czy inaczej, chcę go poznać.

– Ale ja nie chcę, żebyś go poznawała.

Na widok zaborczości w jego oczach robię się czerwona. Boże.

– A więc to niegrzeczny chłopak, tak?

– Potrafiłby podpalić wodę święconą.

Siadamy na ławce i pijemy zimne napoje.

– Wiesz co, potrafisz sprawić, że się przed tobą otwieram. – W moim głosie pobrzmiewa oskarżycielski ton.

Opiera łokcie na kolanach i rzuca mi spojrzenie.

– A ja przed tobą.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy flirtować. To nieprofesjonalne.

– Owszem. – Kiwa poważnie głową, przyglądając mi się orzechowymi oczami.

– No to koniec z tym.

– I mam już nie oglądać twoich rumieńców? Nie ma mowy. Poproszę o więcej tego różowego, panno Roth.

– Łajdak z ciebie.

– Takiego mnie lubisz.

– Wcale nie.

– Mogę powiedzieć teraz cokolwiek i sprawić, że się zarumienisz.

– Żal mi dziewczyn, które dają się na to nabrać. Ja nie mam zamiaru.

– Wcale cię o to nie proszę.

– A o co?

– O czas spędzony w twoim towarzystwie. – Patrzy mi głęboko w oczy i unosi brwi.

Wbijam wzrok w sznurówki adidasów. Nie jestem pewna, czy mnie podrywa. Nie jestem nawet pewna, jak mam na imię.

Dzwoni jego telefon.

– Carmichael – mówi, odbierając. Głową pokazuje, abyśmy wstali. Wrzucam pustą butelkę po wodzie do najbliższego kosza i idę za Callanem do range rovera.

O dziewiątej wieczorem dostaję od niego SMS-a, przez którego odwołuję spotkanie z Wynn. Chce, abym przyjechała do jego domu. Jest tam także Lincoln z tysiącem wydrukowanych kartek poświęconych nowej obsesji Callana.

O jedenastej Lincoln jedzie do domu, zostawiając nas razem ze stertą dokumentów.

O pierwszej zaczynam się zbierać.

– Zostań – mówi. Wydaje się niemal rozczarowany tym, że tak szybko się poddaję.

– Żebym wracała rankiem jak jakaś ladacznica? Nie, dziękuję.

– Żadna ladacznica.

Posyłam mu spojrzenie mówiące „nie wierzę ci”, ale zostaję i nawet parzę nam kawę. O trzeciej nad ranem odkładam dokumenty i zasypiam, przysłuchując się, jak Callan rozmawia z kimś zza oceanu. Robi mi się rozkosznie ciepło, gdy jego ręce przenoszą mnie na kanapę – potem wyczuwam pod policzkiem coś twardego i gładzącą mnie po głowie dłoń. Dociera do mnie, że leżę z głową na jego kolanach, a on głaszcze mnie po włosach.

W niedzielę budzą mnie męskie głosy. Zdezorientowana, rozglądam się, mrugając w jasnym świetle poranka.

Ktoś przykrył mnie kocem i wsunął mi poduszkę pod głowę.

Dopiero po chwili dociera do mnie, gdzie jestem, a po drugie, że muszę nieźle wyglądać. Ostrożnie idę w stronę schodów, aby wejść na piętro, gdzie zapewne znajdują się pokoje gościnne. Mijam salę konferencyjną i słyszę prowadzoną z ożywieniem rozmowę. I mnóstwo żargonu prawniczego. To pewnie prawnicy z firmy Callana.

Przy stole siedzi siedmiu mężczyzn. Callan stoi, ubrany w tę samą koszulę co wczoraj. Jego twarz pokrywa jednodniowy zarost, brodę opiera na dwóch palcach i posyła swojemu zespołowi spojrzenie mówiące „CO ZA STEK BZDUR”.

W życiu bym się nie spodziewała, że mój roznosiciel poczty mieszka w takim miejscu. Nie mogę uwierzyć, że swego czasu wyobrażałam sobie, że ma mieszkanie z jedną sypialnią, bardzo zagracone, a nie tę rezydencję w Gold Coast z bramą wjazdową i marmurowymi podłogami tak czystymi, że można się w nich przejrzeć.

Pokój wypełnia jego energia. Widzę, jak prawnicy dwoją się i troją, aby odpowiadać na jego pytania. Wysoki, ciemnowłosy i poważny, wygląda na spragnionego krwi, jak wampir czający się na kolejną ofiarę. W tym przypadku tą ofiarą jest spółka w tarapatach.

Rozmawia właśnie przez telefon. Podwija rękawy koszuli i wydaje się nieświadomy niczyjej obecności, nawet mojej. Stoję w drzwiach i zastanawiam się, czy powinnam się przywitać, czy po prostu odświeżyć i jechać do domu.

Ciekawe, czy tylko sobie wyobraziłam, że w nocy gładził mnie po włosach. Dłonie ma opalone, palce długie i eleganckie. Włosy krótko obcięte, kończące się tuż nad kołnierzykiem.

Ciekawe, z kim rozmawia; pewnie z innym geniuszem inwestycyjnym. Wiele bym dała za to, aby wysłuchać ich rozmowy.

W końcu Callan rozłącza się, odwraca, lustruje swoich pracowników i nagle dostrzega mnie – potarganą, we wczorajszych, pomiętych ciuchach. Unosi brew i bacznie mi się przygląda.

Szybko się odwracam i idę na górę. Policzki mi płoną. Udaję się do łazienki dla gości, gdzie myję twarz, znajduję pastę do zębów i płyn do płukania ust, przeczesuję palcami włosy, a potem dzwonię po taksówkę i na paluszkach opuszczam dom Callana.

W GALERII

W środę wieczorem Wynn zaprosiła mnie do swojej galerii. Pomagam jej przygotować nową wystawę. Pierwsze, o co mnie pyta, to praca, a ja nerwowo się zastanawiam, co mam jej odpowiedzieć. W końcu mówię:

– Jest intensywnie.

– Wypytywał mnie wtedy o ciebie – wyznaje.

– Co masz na myśli? – Stoję pośrodku galerii; jedna ściana zapełniona jest obrazami, a druga pusta.

– No wiesz, czy masz w Teksasie chłopaka – mówi Wynn i podnosi z ziemi jedną z prac, która zawiśnie na pustej ścianie.

Moje oczy robią się wielkie jak spodki.

– Mówisz poważnie?

– Aha, też tak pomyślałam. To nie w jego stylu. Przecież od lat skacze z kwiatka na kwiatek. – Cmoka i kręci głową. – Wyczuwam seks, Livvy. Całe mnóstwo seksu.

– Nie! – wołam. – To znaczy… – Nie mogę jej nic powiedzieć, choć mam na to ogromną ochotę. – Był pierwszym prawdziwym przyjacielem, jakiego znalazłam w tym mieście, i choć teraz sprawy się trochę skomplikowały, czuję… mam do niego słabość, choć nie do końca potrafię to wyjaśnić.

– Myślę, że to on ma słabość do ciebie – oświadcza Wynn. Uśmiecha się do mnie i wiesza na ścianie nieduży obraz. – Tahoe by się wściekł, Livvy.

– Wiem! Wiem. Dlatego staram się, aby nasza znajomość nie wykraczała poza pracę.

– Chyba nie chciałabym być na twoim miejscu. Tym mężczyznom tak trudno się oprzeć.

Patrzę na nią bezradnie, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Znajdź sobie innego faceta. Albo kup wibrator – radzi mi Wynn.

PRACA DO PÓŹNA

Nie mam czasu ani na jedno, ani na drugie. W zasadzie to nie mam czasu na nic poza pracą.

Callan dzwoni do mnie w środku nocy:

– Co myślisz o HITT na NASDAQ?

– Eee?

– Co myślisz o High Intelligence Tech Transformation?

– Jest trzecia nad ranem.

– Wiesz, co się mówi, kiedy się budzisz o trzeciej nad ranem? Ktoś cię obserwuje.

– Bardzo śmieszne. Dupek. Teraz to mnie wystraszyłeś.

– I dobrze. Włączaj komputer i powiedz mi, co myślisz o…

– Dlaczego?

– Bo ci powiedziałem, że będę twoim nauczycielem. Nie wybiera się pory, w której chce się przyswajać wiedzę. Tak więc czekam, Livvy.

Oprócz nocnych telefonów, aktualnego przejęcia i jego coraz większego zainteresowania Alcore muszę się zmagać z grypą żołądkową pana

Lincolna i nie posiadam się ze zdumienia, jak Callanowi udaje się to wszystko pogodzić.

Nie mam pojęcia, jakim cudem ten facet znajduje jeszcze czas na imprezowanie, bo mnie się wydaje, że on pracuje na okrągło.

W piątkowe popołudnie bierze udział w meczu polo i muszę mu wtedy dostarczyć wydruki, które zamierza przejrzeć podczas weekendu.

Przyjeżdżam w połowie meczu i zajmuję miejsce przy jednym ze stolików. Przeglądam dokumenty, żeby skupić się na czymś i nie ślinić się na widok swojego szefa. Jeździ na czarnym koniu o imieniu Kaz, a kiedy mecz dobiega końca, udaję się razem z nim do stajni. Zeskakuje z konia i prowadzi go do boksu. Ma na sobie buty do jazdy konnej i obcisłe spodnie. Baseballiści z seksownymi tyłkami mogą się przy nim schować.

– Tęsknię za Sarą – mówię, gdy klepie konia po szyi.

Zdejmuje siodło. Jestem z Południa, więc doceniam mężczyzn, który potrafią zajmować się końmi i jeździć na nich tak jak on. Unosi brew.

– Sarą?

– Moją srokatą klaczą – wyjaśniam.

– To jest Dzwoneczek. – Pokazuje na śliczną białą klacz w sąsiednim boksie.

– Możemy wybrać się na przejażdżkę?

Kończy się tak, że biedny Dzwoneczek dostaje w kość, goniony przez Callana i Kaza. Przypomina mi się, jak jeździłam na Sarze po łące za domem i jak wolna się wtedy czułam. To samo uczucie wolności buzuje we mnie teraz, kiedy galopuję na grzbiecie Dzwoneczka, słysząc za sobą tętent kopyt Kaza.

Czuję się dziwnie pobudzona, gdy kończymy przejażdżkę, karmimy konie, a następnie udajemy się na parking. Callan odwozi mnie do domu, a potem jedzie się przebrać na kolację biznesową.

W sobotę rano zgodnie z jego prośbą przyjeżdżam do jego rezydencji. Spodziewam się, że zastanę w niej jakąś półnagą ladacznicę. Ku mojemu zdziwieniu tak się nie dzieje. Widzę jedynie jego nagie ciało przykryte prześcieradłem.

Przez chwilę stoję w drzwiach sypialni, nie wiedząc, co zrobić. Klimatyzacja jest rozkręcona i z jakiegoś powodu kusi mnie, aby podejść do łóżka i podciągnąć prześcieradło ciut wyżej.

Odwraca się na drugi bok i budzi. Powoli się cofam, zawstydzona tym, że zostałam przyłapana w jego sypialni.

– Miałam przywieźć ci to dzisiaj – mówię, kładąc teczkę na stoliku nocnym.

Callan opiera się na łokciu i wbija we mnie zaspane spojrzenie.

– Przywiozłam także kawę – dodaję, jeszcze mocniej się rumieniąc.

Mruży oczy i bierze ode mnie kubek.

– Dzięki.

Głos ma szorstki. Ciekawe, czy spędził noc z jakąś kobietą. Na tę myśl od razu robi mi się niedobrze.

– Musisz mi dawać coś więcej do roboty – mówię, myśląc, że skoro mam cierpieć katusze, oglądając go półnagiego, to musi mi się to przynajmniej opłacać. – Chcę działać!

Unosi brwi i chichocze.

– Czyżby?

– Owszem.

– No dobrze, jestem walczącą o przetrwanie firmą produkującą telefony komórkowe, mój atut to baza klientów, którzy powoli przechodzą do konkurencji. Co zrobisz?

– To proste. Wymyśliłabym nowy model telefonu, który po prostu musieliby kupić.

– Ale banki nie udzielają ci już kredytów, jesteś zadłużona po uszy.

– Och. Hm… Widzisz, dlatego właśnie chcę się uczyć! Chcę się uczyć od najlepszych, którzy pomogą mi odróżnić chorego konia od martwego.

Śmieje się głośno, a potem przesuwa dłonią po zaroście, odrzuca prześcieradło i wstaje, żeby się ubrać.

Prezentując mi zapierający dech w piersiach tyłek.

Podwozi mnie do biura, a ja nie mogę się pozbierać po tej prezentacji jego idealnych pośladków.

– Skoro mam z tobą spędzać tyle czasu, powinieneś mi przynajmniej udzielać porządnych rad biznesowych. Takich prawdziwych – marudzę, myślami nadal będąc przy tym fantastycznym, niedostępnym dla mnie tyłku.

– W porządku. – Patrzy na mnie i unosi brew. – Na pierwszy ogień strój. Możesz ubierać się swobodnie oprócz tych naprawdę ważnych dni. Wtedy musisz wyglądać jak rekin biznesu.

– Masz na myśli *dress code*? Pomagasz pracownikom wczuć się w rolę?

– My się tu nie opierniczamy. Zajmujemy się poważnymi rzeczami.

– Dobrze, dobrze – mówię, bo słychać, że szczerze wierzy w to, co mówi.

– Ci, którzy podążają za tłumem, na ogół się w nim gubią. – Patrzy na mnie znacząco. – Nie gadaj, ale działaj. Nie mów, pokazuj. Nie obiecuj,

udowadniaj. Twoje czyny i słowa zawsze powinny się pokrywać. – Rzuca mi kąśliwe spojrzenie. – Powiedz mi, że czegoś nie da się zrobić i patrz, jak pracuję dziesięć razy ciężej, aby ci udowodnić, że nie masz racji.

Mówi to z takim przekonaniem, że mam ochotę od razu brać się do pracy.

– Kiedy się na czymś skupisz, nie postrzegaj tego w sposób jednostkowy. Nie chodzi o to, ile dana firma jest warta, ale ile jest warta dla nas, w Carma. EXR jako firma zajmująca się reklamami w internecie traci pieniądze i nie zapewni kapitału swoim użytkownikom, ale jeśli przejmiemy ich bazę danych i dodamy do naszej bazy klientów w Carma, oferując reklamodawcom większy zasięg, wartość tej firmy okaże się zdecydowanie wyższa. Oczywiście EXR nie chce zostać wykupiona, ale kiedy walczy się o przetrwanie, z reguły nie ma się wyboru. Aby utrzymać się na powierzchni, firma część akcji wymieniła z inną, mniejszą firmą. Dokonaj przejęcia, a znajdziesz się bliżej posiadania pakietu kontrolnego ich obu. Gdy zrozumieją nasze zamiary, zaczną szukać innego kupca, takiego, który przystanie na ich warunki, nie nasze. Naszym zadaniem jest niedopuszczenie do takiej sytuacji. Innymi słowy, musimy ich przyprzeć do muru.

– Tak, ale moglibyście także zawrzeć sojusz, podzielić się z nimi akcjami Carma…

– Nikt nie dostanie ani kawałka mojej firmy.

– W porządku, a co powiesz na to, żeby wymienić wasze biznesowe rady na pakiet kontrolny?

– Tak właśnie robimy. Mogą pozostać w swojej firmie, ja im jedynie pomagam utrzymać się na powierzchni.

– Nie zawsze, czasami sprawiasz, że znikają.

– Czasami tak.

Rzednie mi mina.

– Nie jestem dupkiem, Olivio. Mówię po prostu to, co inni myślą, mam odwagę robić to, czego wszyscy inni się boją.

Kiwam głową.

– W przypadku kobiet zachowujesz się tak samo, prawda? – pytam po chwili.

Nasze spojrzenia krzyżują się.

Callan zaciska zęby i patrzy przed siebie. Dojeżdżamy do centrum.

– Być może.

– Zabierasz je do domu?

– Nie. Do hoteli, do mojego domu w Miami, apartamentu w Cabo albo mieszkania w Londynie.

– Byle nie tutaj?

– Wszystko sobie szufladkuję. Jestem w tym mistrzem. Choć czasem nie jest łatwo przestrzegać własnych zasad.

– Bo są niemądre – przekomarzam się. – Poza tym uważam, że nie zapraszasz ich do domu, bo bywasz potwornym egoistą i masz silny instynkt terytorialny.

W jego oczach widać rozbawienie.

– O tak, na pewno dlatego.

Oddycham głęboko i zastanawiam się, czy mam w sobie dość odwagi, aby mu powiedzieć, że go lubię, tak bardzo, że strasznie będzie mnie frustrowało patrzenie, jak całuje te wszystkie kobiety, jedną po drugiej, każdą z wyjątkiem nietykalnej mnie.

Zerka w moją stronę i śmieje się, jakbym powiedziała coś zabawnego. Następnie sięga do tyłu i z kanapy bierze grubą teczkę z dokumentacją dotyczącą firmy Viktor.

Zaczynam czytać i jak gąbka chłonę jego uwagi dotyczące dobrych i złych aspektów tej firmy, a także tego, co z nią zrobi, kiedy trafi w jego ręce.

Dotąd postrzegałam go jako osobę, która rozrywa firmy na kawałki, jednak gdy dzień dobiega końca, dociera do mnie, że jest zupełnie inaczej. Callan lubi naprawiać to, co nie działa, a mnie podoba się to, czego się o nim dowiedziałam.

ZARZĄD

W środę wchodzę za panem Lincolnem do sali konferencyjnej, gdzie za długim mahoniowym stołem siedzi dwunastu członków zarządu Carma Inc.

Callan odwraca się w moją stronę.

Z uznaniem patrzy na wystające spod koszuli czerwone ramiączko stanika.

Wymieniamy dyskretne, rozbawione spojrzenia.

Cóż mogę rzec? Od tygodnia nie mam czasu, żeby zrobić pranie.

Przez długą chwilę patrzę na niego, niespiesznie przyglądając się jego twarzy.

Siadam za panem Lincolnem i panowie zaczynają omawiać kwestię Alcore. Serce na chwilę mi zamiera, kiedy zostaję poproszona o podanie podstawowych informacji dotyczących tej firmy, których zdążyłam się nauczyć na pamięć.

To krótkie spotkanie. Pan Lincoln zostaje dłużej, aby porozmawiać z kilkoma członkami zarządu, a Callan wychodzi z sali, pokazując, abym mu towarzyszyła.

Prowadzi mnie do sąsiedniego pomieszczenia i zamyka za nami drzwi.

Widzę, że znowu przygląda się czerwonemu ramiączku od stanika.

– Nie ma tego w *dress codzie*, wiem. – Unoszę wyzywająco brwi. – Jego także zamierzasz mi zdjąć? – rzucam, robiąc aluzję do bandany.

– Usiądź tutaj.

Pokazuje na biurko po swojej prawej stronie.

Z mocno bijącym sercem tłumię w sobie dreszcz pożądania. Drażnienie się z jaguarem to pewnie nie najlepszy pomysł, prawda?

Siadam na biurku.

– Chcesz, żebym go zdjął? – pyta, kładąc mi dłoń na biodrze.

– Tak. – Przełykam ślinę.

Odgarnia mi włosy. Ujmuje twarz. Nachyla się do ucha.

– Drażnisz się ze mną. – Dotyka ustami moich warg i choć to ledwie muśnięcie, może kara, to przez moje ciało przebiega prąd. Rozchylam usta.

Wyciąga mi koszulę zza spódnicy. Wsuwa pod nią dłoń i ciepłymi palcami rozpina zapinany z przodu stanik.

– Zdejmij go – szepcze mi do ucha.

– Nie… – zaczynam bez tchu, wsuwając ręce pod koszulę, żeby to zrobić – …drażnij się ze mną. – Uśmiecham się, wstaję, rzucam stanik na podłogę, po czym w absolutnej ciszy wychodzę z pokoju.

Uśmiecham się, gdy siadam za swoim biurkiem, jednak kiedy pozbawione stanika piersi kołyszą się pod cienką koszulą, jęczę w duchu.

Boże, ale ze mnie zdzira. Czemu to zrobiłam? I czemu nie zabrał mnie w jakieś ustronne miejsce, gdzie mógłby zdjąć ze mnie resztę ubrań? To najbardziej trudny do uwiedzenia kobieciarz, jakiego znam. Nie wykorzystuje mojej szaleńczej chwili słabości.

Kurwa, takie już moje szczęście!

U NIEGO

Tego wieczoru siedzimy u niego w domu, gdzie Callan przegląda raporty, o które poprosił pana Lincolna po spotkaniu z zarządem.

– No więc przejęcie Alcore staje się faktem – mówię.

Żadne z nas nie odzywa się ani słowem na temat incydentu ze stanikiem.

Dzięki Bogu.

Wciąż nie wierzę, że to zrobiłam.

Krótka, szalona chwila flirtowania, która się nie powtórzy (zdążyłam już dla pewności schować wszystkie swoje czerwone rzeczy).

Wow. Zmieniłam się w groupie Carmichaela. Mój brat byłby ze mnie taki dumny.

Callan przegląda raport, marszcząc z koncentracją brwi.

– Jestem zainteresowany – mówi z roztargnieniem, po czym przewraca kartkę.

– Jak to jesteś zainteresowany? Przejmujesz i już!

Unosi głowę i napotyka moje spojrzenie, następnie odkłada raport i odwraca się na sofie w moją stronę.

– Taki mam zamiar, ale dopiero, kiedy w grze pojawią się pewne czynniki. Alcore musi stać się zupełnie bezradny.

– Wow. Ale z ciebie dupek.

– Bardzo bogaty dupek, panno Roth. – Kąciki jego ust unoszą się lekko. – Nie da się robić interesów tym, Olivio – uderza się pięścią w klatkę piersiową. – Trzeba korzystać z tego… – stuka się palcem w skroń – …i tego. – Stuka w drugą skroń. – Rozumu i intuicji.

Patrzy na mnie tak, jakby się spodziewał, że zasypię go pytaniami. Kiedy tego nie robię, dodaje:

– Dochód netto Alcore nie odzwierciedla prawdziwej sytuacji firmy, przepływ gotówki jest fatalny, a w ich branży panuje ostra konkurencja. Ale…

– Ale?

– Mamy infrastrukturę, aby to zmienić. Mój brat jest hazardzistą i do pewnego stopnia ja też, tyle że ja nie zostawiam niczego losowi. Dlatego najpierw wszystko dokładnie sprawdzam.

Przyglądam się w zamyśleniu leżącemu na stole raportowi.

– Zawsze istnieje ryzyko porażki.

– Porażka nie wchodzi w grę. – Opiera łokcie o kolana i nachyla się w moją stronę. – Jedynie opóźnienie. Przeszkody się zdarzają. Trzeba je pokonać i przeć do przodu. Koniec pieśni.

Unosi brwi, a ja kiwam głową.

Boże, co za zimnokrwisty człowiek.

– Zawsze trzeba mieć chrapkę na więcej – dodaje.

Wiem, że uważa mnie za zbyt sentymentalną jak na tego rodzaju branżę. Zawsze marszczy brwi, kiedy wspominam, że w procesie przejęcia komuś miałaby się stać krzywda.

Zawsze komuś dzieje się krzywda, Olivio. Sęk w tym, aby wykonać precyzyjne cięcie, żeby rana się nie babrała.

Myślę o tym, że wkrótce Alcore stanie się kolejnym celem Carma.

– Denerwuję się – wyznaję. – Mam wyrzuty sumienia, że zwróciłam ci uwagę na tę firmę.

– Na tym polega twoja praca.

– Jest trudniejsza, niż sądziłam.

Kładzie rękę na oparciu sofy i przygląda mi się ze spokojem. On z całą pewnością nie ma takich dylematów.

– Boję się, że nie podołam psychicznie – dodaję.

Odsuwa mi z czoła pasmo włosów, a dotyk jego palców jest tak niespodziewany, że cała się spinam.

– Hej, dobrze ci idzie. – Kiwa głową, a jego spojrzenie staje się cieplejsze niż zazwyczaj; jest niemal czułe. – Dawno nie spotkałem kogoś takiego, jak siedząca przede mną dziewczyna. Jest wrażliwa. Inteligentna. Ma głowę na karku i nie daje sobie wciskać kitu. Ma dobre serce, a to w Carma należy do rzadkości. Jest młoda i sporo musi się jeszcze nauczyć. Ale nie jest tchórzem. – Kręci głową. – Jedyne, czego potrzebuje, to okazji, aby się przekonać, że kontroli nad nią nie ma jeden nieznaczący lęk, że świat należy do niej.

– Potrzebne ci okulary. Mam powiedzieć twojej asystentce-stażystce, żeby cię umówiła do okulisty? I może głowę także powinieneś przebadać? Chyba nie jesteś taki bystry, jak twierdzą.

Śmieje się głośno.

Czuję, że się rumienię i ogarnia mnie dziwna nieśmiałość.

– Dziękuję – mówię w końcu.

– Należy się sześćset dolarów za godzinę. – Wyciąga rękę. Bardzo dużą rękę.

– Wow, poważnie? Zakupy mają na mnie równie dobroczynny wpływ, a do tego mogę liczyć na nowe buty!

Kiedy kończy się śmiać, wiem, że pora się zbierać.

Przełykam ślinę i wstaję. Zbieram swoje rzeczy, czując na sobie jego wzrok. Ponownie bierze do ręki raport i mam wrażenie, że oboje udajemy, iż te nasze rozmowy wcale nam się tak bardzo nie podobają. I że oboje udajemy, iż wspólny seks wcale nam się tak bardzo nie podoba.

– No to… dobrej nocy, panie Carmichael.

Przez chwilę Callan patrzy jedynie na mnie. Już-już myślę, że zamierza mnie poprosić, abym została – i wcale nie po to, by przeglądać dokumenty. Ale wtedy on mówi cicho:

– Dobrej nocy, panno Roth.

WEZWANIE NA GÓRĘ

Reszta tygodnia upływa mi na intensywnej pracy. W piątek pan Lincoln spotyka się na górze z Callanem. O dziewiątej rano udaje się do windy ze stertą teczek i dokumentów, półtorej godziny później wraca, z roztargnieniem prosi mnie o kawę, kopie wydruków, wynotowanie kolejnych informacji, poprawki, a po kilku godzinach znowu ma spotkanie z szefem.

Ciekawe, o czym rozmawiają. Ciekawe, co się dzieje. Wiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale nic nie mogę na nią poradzić.

Tego dnia zostaję w pracy dłużej, porządkując dokumenty aktualizowane przez pana Lincolna. Nanoszę w komputerze poprawki, kiedy dzwoni telefon. Odruchowo odbieram i recytuję formułkę powitalną:

– Carma Inc., gabinet Henry’ego Lincolna.

– Livvy.

Podskakuję, rozpoznając męski głos na drugim końcu linii.

To naprawdę dziwne, że sam jego głos ma na mnie taki wpływ.

Ściskam w dłoni słuchawkę, zastanawiając się, czego może ode mnie chcieć.

– Wpadłem na wychodzącego z pracy Lincolna. Chciałem sprawdzić, czy siedzisz jeszcze w biurze.

Przełykam ślinę.

– Siedzę.

Wydaje jakiś niezobowiązujący dźwięk w rodzaju „mhmm”, po czym się rozłącza.

Wracam do pisania, ale w pewnym momencie czuję swędzenie na karku.

Podnoszę wzrok znad komputera i widzę, że podchodzi do mnie Callan.

– Hej – mówię.

Nachyla się nad biurkiem i posyła mi spojrzenie pełne skupienia.

– Jadę na górę na papierosa. Dołączysz?

– Mam tyle pracy…

– Jedź ze mną na górę, Olivio. – A więc postanowił ubrać to w inne słowa.

W jego spojrzeniu jest coś gorącego i apodyktycznego.

Przełykam ślinę, zamykam szuflady, wyłączam komputer i z szybko bijącym sercem podąża za nim w stronę wind.

Jedziemy na górę.

Czy to źle? Że czekam, aby to on wykonał jakiś ruch? Ten łączący nas sekret jest odrobinę niebezpieczny. Wiem, że tak jest. Nie wiem, co dokładnie zapoczątkowaliśmy, ale niecierpliwie na to czekam.

Robi mi się coraz goręcej.

Milczę – wyczekująco – kiedy wychodzimy na taras i siadamy na jednej z kanap.

– Kiepsko spałem zeszłej nocy.

– Ja spałam jak zabita – kłamię.

Śmieje się z niedowierzaniem.

Dzieli nas za duża odległość.

Przesuwa dłonią po twarzy, a potem na mnie patrzy.

– Chcę więcej ciebie, Livvy. – Brwi ma ściągnięte, co sugeruje frustrację. – Staram się robić, co należy, ale nie jestem porządnym facetem.

– Właśnie, że jesteś.

Moja uwaga zarazem bawi go i zaskakuje.

– Jestem facetem, który wychodzi, kiedy jeszcze śpisz, i nigdy się nie żegna – rzuca ostrzegawczo.

– Cóż, pewnie dlatego, że pożegnania są koszmarne. – Kiedy nie odpowiada, dodaję: – Jesteś całkiem porządnym człowiekiem. Chciałam cię poznać od chwili, gdy cię po raz pierwszy ujrzałam. Ale po tym, co się między nami wydarzyło, pomysł ten nie wydaje się już taki dobry.

– Po prostu umów się ze mną, Livvy. – Przygląda mi się uważnie.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Przetwarzam jego słowa, a tymczasem robi mi się jeszcze goręcej.

– Tamtej nocy, kiedy się obudziłaś u mnie na sofie… wyglądałaś oszałamiająco – mówi.

– O Boże, nawet o tym nie wspominaj. Obudziłam się z potarganymi włosami i po prostu… Nie, w ogóle nie chcę o tym myśleć. I na dodatek zmuszasz mnie do noszenia tych skromnych garsonek.

Kręci głową, a oczy mu błyszczą.

– Livvy, patrzenie na ciebie jest czymś fascynującym. Nawet jeśli masz na sobie te same ubrania, co inni.

– Dlatego chcesz się ze mną umówić? Bo ci się podobam? – Próżna dziewczyna we mnie pragnie, aby to właśnie było powodem, natomiast dziewczyna, która ukończyła studia i uczyła się pilnie we wszystkie weekendy, chce, aby nie chodziło tylko o wygląd.

– Nie. – Uśmiecha się z rozbawieniem, jakby czytał mi w myślach.

Wspominam tamten dzień, gdy go poznałam, mojego Seksownego Palacza. Co bym zrobiła, gdyby nadal był tamtym facetem? Kiedy patrzy na mnie, z jego twarzy nie da się niczego wyczytać. Wyjmuje papierosy i zapala jednego. Powoli się zaciąga, a potem w niesamowicie seksowny sposób wypuszcza ustami dym.

Niech to szlag. Jest tak cholernie przystojny. Choć nie chcę patrzeć na jego dłonie, robię to. Są takie duże… duże i męskie.

Przypominają mi się wszystkie nasze pozycje seksualne podczas tych dwóch niesamowitych nocy.

Podaje mi papierosa, a ja się zaciągam.

– Chcę, żebyśmy się spotykali poza pracą. W sensie monogamicznym.

Wciągam tak dużo dymu, że zaczynam kaszleć.

– Spotykasz się z kimś innym? – Marszczy brwi i lekko klepie mnie po plecach.

– Nie.

– A chcesz? – pyta, unosząc brew.

– Nie.

– Ja też nie. I w tym problem.

– Niby dlaczego?

– No cóż, Olivio. Patrzę teraz na kobietę, która niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę więzi mnie w sidłach pożądania – a przecież ja muszę pracować. Trzymanie rąk z dala od ciebie to prawdziwy test silnej woli. – Kładzie mi dłoń na udzie. – Pragnę cię mieć co wieczór.

– Ha, ha. Naprawdę.

– Naprawdę. – Dotyka mojej twarzy. – Pragnę cię. Znowu. I znowu, i znowu.

– Ja ciebie też. Nie zapominajmy jednak o tym, że niedługo wyjeżdżam.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. – Zaciąga się, marszczy brwi, wypuszcza dym i podaje mi papierosa. – Że wyjeżdżasz, że jesteś siostrą Tahoe, że dla mnie pracujesz. Mam także pełną świadomość tego, że nie potrafimy trzymać się z dala od siebie. Że cholernie mnie rozpraszasz. Że nie sposób ci się oprzeć. I że nie chcę, abyś spotykała się z innym mężczyzną, koniec, kropka.

– Nawet gdybym chciała, to i tak jestem zbyt zajęta pracą. Straszny z ciebie poganiacz niewolników. Bez urazy.

– Spoko. – Uśmiecha się szeroko.

Mam tak wielką ochotę go pocałować, ale sama nie wiem, czy potrafię zaangażować się w przelotny romans, wrócić do Teksasu i wyjść z tego bez szwanku.

– Nie chcę stracić okazji do nauczenia się czegoś ważnego przez to, że spędzamy czas w sypialni.

Śmieje się.

– Możemy robić jedno i drugie. – Unosi mi brodę. – Zamierzam spędzać z tobą mnóstwo czasu, w łóżku i poza nim. I nie bój się – w pracy będą nas łączyć wyłącznie stosunki służbowe.

– Mogę to przemyśleć?

Zerka na zegarek.

– Masz piętnaście sekund.

– Och, nie bądź taki! Daj mi tydzień.

– Kiedy wyjeżdżasz? Za cztery tygodnie? Straciłbym wtedy tydzień swojego czasu. – Ponownie głaszcze moje udo.

– To nie jest twój czas. Jeszcze nie. Wow, w tym tygodniu i tak oddaję ci każdą sekundę w ciągu dnia…

– Chcę także każdej sekundy w ciągu nocy.

– Daj mi tydzień, Callanie – upieram się. – Nie doszłam jeszcze do siebie po… cóż, po ostatnim razie.

Marszczy brwi, ale rozsiada się wygodnie na kanapie, bierze ode mnie papierosa i zaciąga się głęboko.

– Wiesz, że pragniesz tego równie mocno jak ja – mówi spokojnie.

– Może. – Pochylam głowę, żeby ukryć uśmiech. – Daj mi czas do poniedziałku. To znaczy tego za dziesięć dni, a nie najbliższego.

– Widzę, że umiesz liczyć, Olivio.

Kiwam ze śmiechem głową.

On także się śmieje. Wyjmuję z paczki drugiego papierosa. Callan bierze go ode mnie i odpala od pierwszego, po czym oddaje.

– Nie sypiam z szefami – oświadczam.

– Masz na myśli Lincolna. Dzięki Bogu.

– Callan – śmieję się. – Nie. Chodzi mi o ciebie.

Podaję mu papierosa, on jednak zdaje się tego nie zauważać, bo zamiast tego przygląda się mojej twarzy. Odsuwa mi z oczu pasmo włosów i zatyka je za ucho. Kciukiem muska skroń i ucho.

Chwili tej towarzyszy poczucie intymności. Milczymy, a ja pozwalam mu gładzić kciukiem swoje ucho.

Ręce mi się trzęsą, kiedy w końcu bierze ode mnie papierosa – nie spuszczając ze mnie wzroku.

A ja nie spuszczam wzroku z niego.

Zaciąga się, wydmuchuje niespiesznie dym i chce mi oddać papierosa, ja jednak kręcę głową. Gasi go, a nasze spojrzenia wciąż się krzyżują.

Boże, w tych czarnych spodniach i koszuli w kolorze wina jest tak niesamowicie przystojny.

Patrzy na mnie z uśmiechem, czekając. Czekając na moją odpowiedź.

– Zacznijmy od wspólnego wyjścia. Na razie tylko o to cię proszę.

– W twoich ustach wydaje się to takie proste – szepczę.

– Bo jest.

Czyżby?

Czemu nie może być roznosicielem poczty, za którego początkowo go wzięłam? Wtedy wszystko wyglądałoby inaczej. Łatwiej byłoby cieszyć się randką albo dwiema i może nawet mieć nadzieję na coś więcej, gdyby okazał się sympatycznym, nieszkodliwym facetem, za jakiego go uważałam – a nie moim szefem, nie przyjacielem mojego brata, nie graczem, którego atrakcyjność zmienia mnie w jedną z *tych* dziewczyn. Jedną z tłumu naiwnych groupies.

Nie mogę być jedną z nich, do licha, to byłoby żałosne.

Jestem żałosna! Właśnie przyłapałam się na tym, że szczerzę się jak idiotka.

Jęczę i mówię:

– Okej. – Chcę, żeby to było proste.

Uśmiecha się.

– No to jutro po ciebie przyjadę – mówi cicho.

Kiwam głową.

– Jutro. Ale, Callan, nie chcę, aby ktoś nas zobaczył. Mogłoby się zrobić nieprzyjemnie, a to ostatnie, czego mi trzeba, kiedy tak bardzo staram się zapracować na swoje nazwisko.

– Rozumiem – mówi jedynie.

Uśmiecham się, a on nachyla się ku mnie i obejmuje mnie w pasie. Sekundę później jego usta lądują na moich.

Moje ciało – które nie mogło się tego doczekać – doznaje nagłego przyspieszenia, tak że każda część mnie zaczyna wibrować, kiedy nasze

języki spotykają się, bawią w tym najdłuższym, najrozkoszniejszym pocałunku mojego życia.

Wieczorem kierowana impulsem wysyłam do babci SMS-a, bo muszę komuś się wygadać. Od rodziców bym usłyszała, że tak nie przystoi. Brat, mówiąc oględnie, nie byłby zadowolony z mojego wyboru. A przyjaciółki nie zrozumiałyby. Nikt by nie zrozumiał, z wyjątkiem może dwojga ludzi w moim życiu, a nie mogę przecież porozmawiać o tym z Callanem.

Babcia dzwoni do mnie od razu po odczytaniu wiadomości. Słysząc jej głos dziękuję niebiosom, że może dziś ze mną porozmawiać.

Opowiadam więc babci, że tak jakby spotykam się / nie spotykam z facetem z pracy i mam mętlik w głowie.

– Poznam imię tego młodego mężczyzny? – pyta.

– To Callan Carmichael, babciu…

– O rety! Przyjaciel mojego wnuka… i twój przełożony?

– Babciu, nie osądzaj…

– Nie osądzam.

– Błagam cię, nie mów nic Tahoe.

– A co to ma wspólnego z Tahoe?

– Jest po prostu nadopiekuńczy. W końcu on i Callan przyjaźnią się.

– No to nie może być taki zły.

– Owszem, nie jest, ale to znany kobieciarz i… – zaczynam wymieniać wszystkie powody, dla których nie powinnam go lubić. – Wcale nie jest taki uroczy, jak się może wydawać, każe mi tyrać od rana do wieczora. Zajmuje

się przejmowaniem firm, które nie chcą zostać przejęte, a potem je zgniata, sprzedaje ich części albo po prostu odbiera je właścicielom po to, aby mogły go wchłonąć inne jego spółki, zapewniając mu jeszcze więcej pieniędzy.

– Inteligentny, bezwzględny mężczyzna. Jakie to seksowne.

– Babciu! – jęczę. I dodaję z westchnieniem: – Musiałam po prostu z kimś porozmawiać.

– Livvy – mówi babcia. – Nie możesz sama zdecydować o tym, kiedy znajdziesz tego właściwego mężczyznę. A fakt, że skupiasz się na pracy i karierze, nie oznacza, że nie możesz się zakochać.

– Ale ja się nie zakochałam – protestuję.

– Skoro tak twierdzisz. – Chyba mi nie wierzy.

– Wiem, że dotąd nie wykazywałam większego zainteresowania mężczyznami, ale to dlatego, że mam swój plan. Patrzyłam na swoje życie z szerszej perspektywy, a teraz on… – wyrzucam ręce w powietrze – …on to udaremnia!

– Poddanie się zadurzeniu, czy też jak wy, młodzi, na to teraz mówicie? Bzykaniu się… – chichocze – to niekoniecznie coś złego.

– Och, babciu! – Śmieję się histerycznie.

– Jednego jestem pewna – dodaje. – A mianowicie tego, że życie samo układa swoje plany.

Kiedy kończymy rozmawiać, razem z poduszką Królowej Cholernego Wszystkiego kładę się na łóżku, po czym zerkam na wyświetlacz telefonu, czy nie zobaczę tam NIE DRAKE’A.

Uśmiecham się i odkładam telefon na bok.

Podoba mi się w nim to, jak bardzo bywa irytujący. Jak wyzwala we mnie chęć rywalizacji.

Jego dotyk i pocałunki.

Ba, nawet to, że powiedział bez ogródek, że chce się ze mną spotykać.

Nie wiem tylko, czy podoba mi się to, że tak bardzo go pragnę.

Od kobiet z pokolenia babci wymagano jedynie bycia gospodynią domową. Po śmierci dziadka babcia musiała sama wychowywać pięcioro dzieci i uwierzcie mi, utrzymanie rodziny dzięki pieczeniu na zamówienie i robótkom ręcznym wcale nie było proste. Zawsze mi mówiła, że nie mogła przeboleć tego, że nic ją nie przygotowało do życia w pojedynkę. Chcę być kimś więcej niż młodą żoną, choć fajnie się patrzy na rodzinę Rachel i Sainta. Od zawsze marzyłam o własnej rodzinie. Tyle że nie chcę jej jeszcze teraz, a nie wydaje mi się, żeby *on* w ogóle chciał ją zakładać.

Wiem, że wcale mnie o to nie prosi.

Prosi mnie jedynie o więcej… a ja się boję, że jeśli zrobię ten kolejny krok, on pociągnie mnie za sobą na skraj przepaści i odbierze mi wszystko.

Nie lubię przepaści.

Ale dojrzewanie polega przecież na pokonywaniu własnych lęków.

Gaszę światło. Myślę o uśmiechu Callana i jego zmysłowych pocałunkach. Jest taki seksowny. Uzależniający. Boże, to taki piękny mężczyzna i to nie fair, że muszę się mierzyć z tak wielką pokusą.

Poprawiam poduszkę, kładę się wygodnie i próbuję zasnąć.

RANDKA

Czy coś może się równać z podekscytowaniem, jakie czuję przed tą randką?

Można by pomyśleć, że to moja pierwsza randka w życiu. Oczywiście tak nie jest, ale i tak potwornie się denerwuję.

To po prostu pierwsza randka z facetem, przez którego miękną mi kolana, a serce wali mi jak młotem.

Na ten wieczór przygotowywałam się praktycznie cały dzień. Zaraz po śniadaniu udałam się na manicure. Po śniadaniu, które i tak ledwie skubnęłam, bo w ogóle nie byłam głodna. Zafundowałam sobie także depilację bikini. Kusiło mnie, żeby wydepilować się na zupełnie gładko, ale przypomniało mi się, że Callan lubi, gdy jestem naturalna. Zostawiłam więc mały, zgrabny paseczek.

Potem w myślach zrobiłam przegląd szafy i postanowiłam, że kupię sobie nową bieliznę. Ze wszystkich kątów butiku nawoływały mnie koronki, satyna, falbanki, cekiny, sznureczki i kokardki.

W końcu zdecydowałam się na komplet, który byłam pewna, że rozpali Callana do czerwoności. Chciałam czegoś seksownego, ale nie wulgarnego.

Po powrocie do domu przymierzyłam czarne stringi z uroczą satynową kokardą z tyłu i czarny stanik z koronkowymi detalami na miseczkach. Czerń podkreślała gładkość mojej skóry i sama musiałam przyznać, że nieźle wyglądam.

Ba, wyglądałam więcej niż nieźle. Zakręciło mi się w głowie i zaczęłam tańczyć w rytm zmysłowej muzyki, wybiegając myślami do dzisiejszego wieczoru i do tego, jak liczyłam, że się zakończy…

Kiedy moje myśli zaczęły się stawać niegrzeczne, zdjęłam bieliznę, bo nie chciałam jej pobrudzić, hm… swoimi sokami już teraz!

Przez resztę dnia starałam się czymś zająć. Próbowałam oglądać telewizję i trochę pracować, ale i tak myślami wybiegałam co chwilę do dzisiejszego wieczora.

Rankiem obudził mnie SMS od Callana (uznałam, że pora zmienić jego imię na liście kontaktów) i kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu, że to on, mój żołądek fiknął z podekscytowania koziołka.

Napisał, żebym była gotowa na wpół do ósmą i że po mnie przyjedzie.

Kiedy zegar wybił szóstą, w końcu postanowiłam zacząć robić się na bóstwo. Poszłam pod prysznic i namydlałam się tak długo, aż cała nieziemsko pachniałam.

Wyszłam spod prysznica, wytarłam się, nasmarowałam całe ciało balsamem nawilżającym, założyłam krótką podomkę i zabrałam się za suszenie włosów.

Dziesięć minut później włosy były suche i jedwabiście proste. Zrobiłam makijaż i założyłam diamentowe kolczyki, które dostałam od babci na dwudzieste urodziny. Następnie podeszłam do szafy. Zdecydowałam się na czerwoną sukienkę z satyny, kończącą się na wysokości kolan. Dół był rozkloszowany, natomiast góra obcisła. Perfekcyjne połączenie elegancji i zmysłowości. Dobrałam do niej cienki łańcuszek i sandałki na wysokim obcasie.

Przez cały ten czas co chwilę zerkałam do lustra, zdumiewając się tym, co w nim widzę.

Niezmiennie zdziwiona kończę makijaż pomalowaniem ust. Cała dosłownie promienieję. Oczy mam błyszczące, skórę gładką, sukienka wygląda jak szyta na miarę, a uśmiech na mojej twarzy odzwierciedla to, co czuję.

Chowam szminkę i puder do niedużej kopertówki i w tym momencie rozlega się dzwonek. Z mocno bijącym sercem idę w stronę drzwi. Biorę głęboki oddech i naciskam klamkę.

Na progu stoi najbardziej apetyczny mężczyzna na tej planecie.

W czarnych wąskich spodniach i ciemnoszarej koszuli wygląda jak chodzący bóg.

Omiata mnie gorącym, niespiesznym spojrzeniem, zaczynając od czubka głowy, a potem przesuwając je na usta, piersi, brzuch i świeżo pomalowane paznokcie u stóp.

Kiedy w końcu nasze spojrzenia się krzyżują, brak mi tchu. Widzę czyste, niepohamowane pragnienie i błysk czegoś jeszcze. Czegoś zaborczego. Czegoś dzikiego, czegoś zakazanego.

Mam wrażenie, że jego oczy kryją w sobie obietnicę.

– Olivio – mówi niskim głosem.

– Callanie.

Uśmiecha się, robi krok w moją stronę, obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, otulając tym swoim odurzającym zapachem. Szepcze coś cicho.

Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, nachyla głowę i przykłada ciepłe usta do mojej szyi. Obsypuje ją pocałunkami, aż nogi uginają się pode mną. Jego usta wędrują w stronę policzka. Szepcze mi do ucha:

– Wyglądasz tak, że mam ochotę cię schrupać.

– Dziękuję – mówię bez tchu.

– Gotowa?

Kiwam głową.

– No więc robimy to. – Śmieję się nerwowo. – Tylko jedna randka, okej?

– Jedna randka, na razie. – Delikatnie przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. Na jego twarzy pojawia się uśmiech pełen żalu. – Myślałaś, że chcę jedynie się z tobą przespać, Livvy? – pyta.

Przełykam ślinę.

– Myślałaś, że o to cię właśnie proszę?

Oblewam się rumieńcem, bo w sumie tak właśnie myślałam.

– Nie tego chcę od ciebie. – Patrzy mi w oczy. – Za bardzo mi się podobasz. Lubię spędzać czas w twoim towarzystwie. – Z roztargnieniem zakłada mi pasmo włosów za ucho. – I podoba mi się ten nieśmiały rumieniec na twoich policzkach.

Uśmiecham się do niego.

– Dokąd się wybieramy?

– To zależy od tego, czy uda nam się opuścić twoje mieszkanie. Nie masz pojęcia, ile potrzebuję silnej woli, żeby nie zaciągnąć cię teraz do sypialni i nie zanurkować między twoje nogi.

Łapię głośno powietrze.

– Callan! – Uderzam go lekko w ramię.

Uśmiecha się szelmowsko.

– No to chodźmy.

Zjeżdżamy windą.

Podczas jazdy range roverem w myślach usprawiedliwiam swoje działania.

Callan nie wydaje się zdenerwowany tym, co ma się wydarzyć, ja natomiast jestem kłębkiem nerwów i burzą hormonów.

Kiedy stoimy na światłach, bębni palcami po kierownicy.

– Cholerne korki – warczy. Muska kciukiem mój policzek. – O czym myślisz?

– Wiesz, o czym – jęczę.

Uśmiecha się. Jednak nie jest taki spokojny, jak mi się wydawało; w jego oczach płonie głód. Jeszcze nigdy nie czułam się tak, jak teraz. Dorosła, ale bezbronna jak mała dziewczynka. Podekscytowana, ale niemal przerażona, tak jak wtedy, kiedy znajduję się gdzieś wysoko i podchodzę do krawędzi. Do tego mam wrażenie, jakby moje ciało podłączono do prądu. Mam twarde brodawki i wilgotne majtki.

– Czasem się zastanawiam, czy sobie tylko nie wyobraziłam tego wszystkiego, co wydarzyło się podczas tamtych nocy. Nie jestem pewna, czy rzeczywiście jesteś tak dobry, jak w moich wspomnieniach.

– Jestem lepszy. – Uśmiecha się i posyła mi znaczące spojrzenie. – Nie mogę się doczekać, aż cię w końcu posmakuję, Livvy, kiedy wyliżę tę twoją słodką cipkę.

– Seks oralny?

– Otóż to. Do szaleństwa doprowadza mnie to, że nie wiem, jak smakujesz.

Zaciskam uda.

Święci pańscy!

Cała się gotuję.

Jego range rover to wybitnie męski samochód. Tapicerka z ciemnej skóry i silnik warczący jak potwór gotowy do wypuszczenia na wolność.

Przechodnie oglądają się za nim.

– Nie martw się – mówi, czytając mi w myślach. – Szyby są przyciemniane.

Kiwam głową, a żołądek zaciska mi się w supeł.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Do mnie. Ugotuję ci kolację.

Serce mi przyspiesza, kiedy sobie uświadamiam, że będziemy sami. W jego rezydencji.

W tym momencie wyciąga do mnie rękę gestem mówiącym, że chce, abym ją ujęła.

Callan Carmichael chce mnie trzymać za rękę.

Przełykam ślinę i staram się uspokoić szaleńcze, niespokojne bicie serca.

Czuję się, jakbym znowu była nastolatką.

Odwracam głowę i widzę, że patrzy przed siebie, drugą dłoń trzyma na kierownicy, a na jego ustach błąka się pewny siebie uśmiech. Na brodzie ma cień zarostu, włosy lekko potargane, nos i linię żuchwy idealnie wyrzeźbione. Usta różowe i obiecujące tysiąc grzesznych przyjemności. Jego twarz wygląda tak, jakby wyszła spod dłuta anioła.

Dłoń ma ciepłą i o wiele większą od mojej, a jej uścisk jest pewny i krzepiący. Odprężam się nieco i nagle ogarnia mnie uczucie, że znajduję się dokładnie tam, gdzie powinnam.

Obok tego mężczyzny, w jego samochodzie, trzymając go za rękę.

Do domu wchodzimy przez duży, dziesięciostanowiskowy garaż.

Na stole w jadalni dostrzegam świeczki i dwa nakrycia. Przy jednym z nich leży czerwona róża. Uśmiecham się.

– Callan, to jest niesamowite.

Nic nie mówi, jedynie uśmiecha się i całuje mnie w czoło.

– Głodna? – pyta, udając się do ogromnej kuchni z wyspą z blatem z włoskiego marmuru, na której stoją półmiski z pokrojonymi warzywami. Obok nich widzę różne przyprawy.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

Kiwa głową i odwraca się w stronę piecyka.

– Owszem. Matka nas zostawiła, gdy byliśmy mali. Ojciec starał się sprawić, aby gotowanie było dla mnie i Cullena zabawą. Kuchnia to w zasadzie jedyne miejsce, gdzie czuliśmy się jak rodzina.

Wrzuca na patelnię zielone warzywa i ziemniaki z ziołami, miesza je i polewa oliwą. Podchodzę i zerkam na jedzenie.

– Dopiero teraz czuję, jak bardzo zdążyłam zgłodnieć – przyznaję.

Odwraca się od wyspy, przy której marynuje dwa steki, i przytula mnie od tyłu. Kładzie dłoń na moim burczącym brzuchu i całuje nagie ramię.

– Część przygotowałem, nim pojechałem po ciebie. Kolacja jest prawie gotowa, skarbie. Nie będziesz musiała długo czekać.

Przełykam ślinę i staram się nie zwracać uwagi na to, że nazwał mnie skarbem. Nie bardzo mi się to jednak udaje. Zaciskam uda, w myślach błagając swoje ciało o to, żeby się uspokoiło, bo nie zjedliśmy jeszcze kolacji, a ja już myślę o pójściu do łóżka.

– Więc co dzisiaj robiłaś? – pyta Callan.

– Och, nic takiego, kręciłam się po mieszkaniu, oglądałam telewizję, poszłam na manicure… – Urywam i podziwiam sprawność, z jaką porusza

się po kuchni, tu coś dodając, tu mieszając, dosypując przyprawy i regulując temperaturę. – A ty?

– Poszedłem pobiegać, pojechałem do Carma przejrzeć dokumenty dotyczące naszego kolejnego przejęcia, kupiłem na aukcji obraz. Taka tam zwykła sobota – odpowiada.

– Dla mnie brzmi jak bardzo zajęta sobota.

Odwraca się do mnie, opiera o blat i krzyżuje ręce na piersi.

– W sumie może i tak. Próbowałem się czymś zająć.

– Dlaczego? – pytam.

– Bo gdybym tego nie zrobił, już o świcie stałbym przed twoimi drzwiami.

Na tę myśl czuję ściskanie w żołądku.

Uśmiecham się i odpowiadam szczerze:

– Byłoby fajnie.

Patrzymy na siebie, a między nami przemyka tysiąc niewypowiedzianych słów. Czar pryska, kiedy dzwoni minutnik ustawiony dla steków i w końcu możemy zabrać się za jedzenie.

Siadamy, a Callan nalewa nam czerwone wino. Twierdzi, że wydobywa aromat z mięsa.

I rzeczywiście, kiedy biorę pierwszy kęs, przekonuję się, że jeszcze nigdy nie jadłam nic równie pysznego.

Od razu mu o tym mówię, a on jedynie się uśmiecha.

Rozmawiamy o wszystkim. O Carma, o beznadziejnym *dress codzie* (przekomarzam się, że przechowuje gdzieś mój stanik i opaskę), naszych ulubionych potrawach, moim lęku wysokości i jego powodzie, dla którego pali. Rozmawiamy o wszystkim i o niczym, swobodnie przeskakując z tematu na temat. Jego oczy sprawiają, że tracę poczucie czasu. Wszystko

w tym mężczyźnie doprowadza mnie do szaleństwa… jego zapach, dotyk, głos.

Kiedy kończymy jeść, zmywamy razem naczynia. W pewnym momencie chlapię go wodą, a on oświadcza poważnie:

– Duży błąd.

Zaczynam się śmiać, ale wtedy Callan przerzuca mnie sobie przez ramię jak jakiś jaskiniowiec.

Piszczę i śmieję się, żądając, aby postawił mnie na ziemi. Zanosi mnie bez żadnego wysiłku do salonu i sadza na sofie przed ogromnym telewizorem z płaskim ekranem.

Ręce kładzie po obu moich stronach, przez co czuję się jak w klatce.

Odsuwam się od niego.

– Grasz trudną do zdobycia? – pyta z żartobliwym błyskiem w oku.

Kręcę głową.

– Nie.

– Nie? – podważa moją odpowiedź.

Przełykam ślinę, ale odpowiadam:

– Słyszałeś mnie, Carmichael.

Chichocze, ale kiedy napotykam jego spojrzenie, nie ma w nim już wesołych iskierek.

– Pocałuj mnie – mówi, muskając ustami moje wargi.

Nie odpowiadam.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, Olivio, ale to nie było pytanie…

Serce szybciej mi bije i czuję, że robię się wilgotna, kiedy przysuwa się do mnie, a jego oddech łaskocze mi usta. Próbuję się zachowywać tak, jakbym nie miała ochoty na pocałunek, ale wiem, że zdradzają mnie oczy.

Umieram z pragnienia, żeby go pocałować. Żeby on posmakował mnie.

– Pocałuj mnie – powtarza, tym razem łagodniej.

Patrzę na niego i w jego oczach widzę pożądanie, widzę ból, nieustępliwość, ambicję… i troskę.

Widzę mężczyznę. Mężczyznę, którego chcę kochać. Który chcę, aby mnie kochał…

Wiem, że to niemożliwe, że jestem za młoda, a on zbyt światowy, ale w tej chwili i tak tego pragnę. Przynajmniej na dzisiejszy wieczór. I na noc.

– Callan… – szepczę.

– Pocałuj mnie, Olivio – powtarza chrypliwie i wtedy się łamię.

Zbliżam usta do jego warg i całuję go całą sobą, wlewając w to wszystkie swoje uczucia. Zarzucam mu ręce na szyję i językiem rozchylam wargi.

Ten pocałunek jest ujściem dla całego mętliku w mojej głowie, całego pożądania i oczekiwań. Skupiam się na Callanie, jego miękkich i jednocześnie stanowczych ustach oddających pocałunek z równą pasją i intensywnością.

Odrywa usta od moich warg i chwilę później przykłada je do szyi. Czuję, jak wędruje coraz niżej, w stronę piersi, jakby mój pocałunek wyzwolił w nim niepohamowany głód.

Jęczę.

Wraca do góry i znowu całuje mnie w usta. Trwa to całą wieczność.

Jego język wślizguje się między moje wargi; jest ciepły i mokry… i mam ochotę poczuć go w innym miejscu. Ponownie jęczę i nie przestając obejmować go za szyję pogłębiam pocałunek.

Bierze mnie na ręce, siada na sofie i sadza mnie sobie na kolanach.

Ocieram się o niego, nie przerywając pocałunku.

Czuję twardą męskość między nogami i nie mogę się doczekać dalszego ciągu.

Jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach. Przyciska mnie do siebie, jakby wiedział, że potrzebuję więcej.

– Boże, jesteś taka piękna – mówi mi do ust.

W odpowiedzi całuję go mocno; palce wplatam w miękkie włosy, przyciągając głowę jeszcze bliżej.

Wsuwa mi dłonie pod sukienkę i ściska pośladki.

Przerywa pocałunek i patrzy na mnie.

– Co my tu mamy?

– Co…? Nie rozumiem. Bieliznę.

Jego dłoń gładzi nagi pośladek, rzucając wyzwanie moim słowom. Przewracam oczami, a on śmieje się cicho.

Biorę jego dłoń i przesuwam wyżej, do kokardki w stringach.

Unosi brew.

– Pozwól mi zobaczyć.

– Nie są czerwone – mówię z żalem, nagle żałując, że nie zdecydowałam się na ten kolor.

– Pokaż – mówi, pocierając kciukiem o moją dolną wargę.

– Ale co? – szepczę, koncentrując się tylko na tym, jaką twardość czuję między nogami i na wpatrujących się w moje usta pięknych oczach.

– Swoją bieliznę.

Śmieję się.

– Ile masz lat? Piętnaście?

Przyciska mnie do siebie, przypominając w ten sposób, że zdecydowanie nie ma piętnastu lat. Przełykam ślinę.

Całuje mnie w policzek, następnie odchyla się i splata dłonie za głową, wyraźnie czekając, aż zejdę z niego i zaprezentuję bieliznę.

Już-już mam go zapytać, czy mówi poważnie, ale powstrzymuje mnie wyraz jego oczu.

Wygląda, jakby miał zaraz odpakować najlepszy prezent, jaki zdarzyło mu się dostać od Świętego Mikołaja. Jaki zdarzyło mu się dostać od życia. Ma minę wygłodniałego lwa, który za chwilę zje pierwszy od kilku dni posiłek.

Wygląda, jakby miał mnie zaraz zaatakować.

A ja delektuję się każdą sekundą tego wszystkiego.

I zaraz rozbiorę się dla tego rozkosznie seksownego mężczyzny, który już praktycznie pieści mnie spojrzeniem.

Wstaję z jego kolan, a z gardła Callana wydobywa się jęk protestu.

Uśmiecham się.

Cofam się, tak że stoję jakiś metr przed nim.

Patrząc mu prosto w oczy, powoli zsuwam ramiączka sukienki.

Widzę, jak przełyka ślinę.

Sięgam jedną ręką do tyłu i niespiesznie rozpinam zamek.

Pozwalam górze sukienki opaść. Spuszczam wzrok i widzę płaski brzuch i pełne piersi ozdobione czarną koronką.

Muskam palcami brzegi miseczek i bawię się ramiączkami, pozwalając jednemu opaść na ramię. Patrzę na Callana i widzę, że nie odrywa ode mnie wzroku. Źrenice ma tak rozszerzone, że jego oczy wydają się czarne.

Zsuwam drugie ramiączko i robię krok w jego stronę.

– Nadal mi nie pokazałaś, co masz pod spodem… – drażni się ze mną. Ale oczy ma poważne.

– Ćśś, cierpliwości – mówię.

Rozpinam sukienkę do samego dołu i pozwalam, aby opadła na podłogę.

Słyszę, jak Callan wciąga głośno powietrze. Stoję przed nim w samych stringach, staniku i szpilkach.

Klnie cicho. Wstaje i rusza w moją stronę, ale ja unoszę rękę, żeby go powstrzymać, i robię krok do tyłu.

Rozpinam stanik i pozwalam, by on także wylądował na podłodze. Chłodne powietrze sprawia, że brodawki mi twardnieją i widzę, że Callan upaja się tym widokiem.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pytam.

Uśmiecha się i robi następny krok naprzód, na co ja reaguję krokiem w tył.

– Jezu, Olivio, pozwól mi cię dotknąć – warczy i robi krok do przodu.

Kręcę głową, po czym odwracam się i nachylam, żeby zdjąć buty. Rozpinam paseczki i zsuwam sandałki ze stóp, najpierw jeden, potem drugi. Wiem, że każda dodatkowa sekunda oczekiwania doprowadzi Callana do jeszcze większego szaleństwa. Wiem także, że bardzo, ale to bardzo podoba mu się moja pupa.

Kiedy się odwracam, widzę, że praktycznie pożera mnie wzrokiem.

– Dość tego – szepcze ochryple.

Bierze mnie w objęcia i obsypuje pocałunkami. Jego dłonie wędrują po całym moim ciele. Unosi mnie, oplata się moimi nogami w pasie i kieruje się w stronę sypialni.

Nareszcie…

Rozpina koszulę i rzuca ją na podłogę. Zdejmuje buty i skarpetki, następnie rozpina pasek, tak że ma na sobie już tylko spodnie.

Kładzie mnie na łóżku i obsypuje pocałunkami moją szyję.

Jęczę i wiję się pod nim, pragnąc, aby natychmiast mnie posiadł.

Jego usta zaciskają się na brodawce, którą ssie, wyzwalając ogień w moim podbrzuszu.

Odwraca głowę i bierze do ust drugą brodawkę, a ja jęczę w odpowiedzi.

Wsuwa dłoń między moje uda i pieści mnie przez koronkowe majteczki. Jego usta lądują na moich i całuje mnie mocno, ostro, przygryzając mi dolną wargę i ssąc język.

Jego palce nie przestają się poruszać i mam wrażenie, że umrę, jeśli wkrótce nie otrzymam więcej.

– Callan, proszę.

Całuje mnie w szyję, odsuwa na bok stringi i wsuwa we mnie palec.

Łapię głośno powietrze i zaciskam dłonie na jego ramionach. Wbijam mu paznokcie w skórę, kiedy powoli wsuwa i wysuwa palec.

– Boże, Olivio… jesteś taka ciasna – jęczy, nie przestając mnie pieścić.

Skomlę cicho i czuję, że robię się coraz bardziej mokra.

Przygryzam mu lekko szyję. Z jego gardła wydobywa się niski jęk.

Czuję się pijana, niegrzeczna i impulsywna. Nigdy nie należałam do osób, które tracą głowę, zapominają o wszystkim, ale to… ten mężczyzna… ta chwila… pragnienie, nie potrafię sobie tego odmówić. Przesuwa palcami po moim nagim brzuchu, a potem wsuwa mi dłoń między nogi.

O.

Boże.

Zataczam biodrami kółka, napierając na jego dłoń.

– Tak żywo reagujesz. Mógłbym cię pieścić przez całą noc i dojść od samego patrzenia na ciebie. – Pociera mi lekko cipkę i nachyla się, aby

przygryźć mi usta. Całuje i skubie moją szyję i niemal mdleję, kiedy zaczyna zataczać kółka wokół łechtaczki.

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Nawet takich pocałunków. Mam ochotę rozłożyć na czynniki pierwsze wszystko, co czuję, aby sprawdzić, co to konkretnie jest. Mam ochotę zapomnieć o wszystkim i tylko czuć. Nie potrafię nazwać swoich uczuć, więc po prostu pozwalam mu się pieścić.

Nie mija wiele czasu, a wraca do brodawki, tym razem przesuwając po niej językiem. Zatacza nim kółka wokół piersi. Ściska ją, wsuwając brodawkę głębiej do ust, a kiedy jest już tam, gdzie jej pragnie, zaczyna ssać.

Przestaje, unosi głowę i patrzy na mnie. Opuszką palca zatacza kółka wokół wrażliwej brodawki.

Kciukiem zahacza o gumkę stringów i ściąga mi je, odsłaniając cipkę.

Chwyta w dłonie moje pośladki i opuszcza się niżej.

– Wiesz, w co się pakujesz? – Źrenice ma rozszerzone i w jego oczach widzę połączenie czułości, pożądania i ognia.

Przyciska usta do wewnętrznej części uda, po czym przesuwa je coraz wyżej i wyżej.

– Otwórz usta i pocałuj mnie – mówi.

Wyginam plecy w łuk i wsuwam mu język do ust w tym samym czasie, kiedy on wsuwa mi swój. Jęczy.

– Podoba ci się to tak samo jak mnie?

– Mhmm…

Opuszcza głowę i wygłodniale ssie po raz kolejny jeden z sutków.

Łapię go za ramiona i zaczynam napierać biodrami na jego dłoń.

– Callanie…

– Callanie jaki?

– Callanie Carmichaelu…

– Zgadza się.

Znowu całuje mnie mocno w usta.

Liżemy się gorączkowo, kiedy wyjmuje palec z mojej dziurki i wraca do pocierania. Brak mi tchu. Uwalniam usta i przyciskam je do jego brody, dysząc głośno. A chwilę później wstrzymuję oddech i czekam – czekam, aż wypełni mnie czymś… czymkolwiek.

– Tego właśnie pragniesz?

Jedną dłonią pieści moją pierś, a środkowy palec drugiej wsuwa we mnie.

Jęczę coś niezrozumiałego i wypycham biodra do góry.

Wyjmuje palec i uśmiecha się.

– Pragniesz tego czy nie? – Muska moją wilgoć, a ja jęczę.

– Tak! – wyrzucam z siebie.

Oblizuje palec, a potem znowu wkłada go do dziurki. Kiedy porusza nim rytmicznie, czuję, że zbliża się orgazm.

Napieram na jego dłoń.

Ponownie całuje mnie w usta, tym razem naprawdę zaborczo.

Teraz rozumiem, dlaczego ludziom przytrafiają się zawały podczas seksu.

Cała moja energia kumuluje się w kuli ognia w podbrzuszu, nie mam siły oddychać, nie mówiąc o mówieniu. Ale jakimś cudem udaje mi się rzucić bez tchu:

– To… takie… niesamowite…

– Jak bardzo tego pragniesz? – Pociera kciukiem o łechtaczkę, a środkowy palec wsuwa we mnie.

Nasze spojrzenia się krzyżują i w tym momencie zbliża palec do ust i smakuje mnie, delikatnie, tak bardzo delikatnie.

– O Boże, to takie podniecające. – Prześlizguję się palcami po jego brodzie.

Gładzi mnie po nagim udzie.

– Naprawdę uwielbiam cię całować. Całą – dodaje znacząco.

Przez całą minutę przygląda się mojemu nagiemu ciału, następnie ujmuje brodę. W jego oczach widnieje głód pomieszany z rozbawieniem i czułością. Nachyla się i mnie całuje, tym razem powoli wsuwając język do ust, jakby nie potrafił się oprzeć. Jakby chciał się mną delektować.

Rozchyla mi szerzej uda, żeby móc posmakować cipki.

– Ochhhhhh… – dyszę, kiedy powoli przesuwa językiem po gorącej dziurce.

Łapię głośno powietrze, gdy wsuwa do środka język, głęboko, jeszcze głębiej… najgłębiej. Z jękiem podciągam nogi i opieram stopy o jego uda.

Unosi ręce i pieści moje piersi. Smakuje mnie z zamkniętymi oczami. Patrzę na jego głowę między moimi nogami i ten widok jest tak podniecający, że o mało nie szczytuję.

Odrywa usta od mojej kobiecości i kciukiem zaczyna zataczać kółka wokół łechtaczki. Nie wiem, co czuć, jak reagować, mój świat obraca się z prędkością tysiąca kilometrów na minutę, nie istnieje nic oprócz moich ramion zarzuconych na jego szyję, jego gorących ust i wprawnych dłoni.

– Kogo pragniesz, Olivio? – pyta ochryple, prostując się.

Chwyta mnie za biodra, a kolanem rozchyla mi jeszcze szerzej uda. Nachyla się i muska językiem brodawki. Z rozkoszy wyginam plecy w łuk.

– Ciebie, Callanie. – Cała się trzęsę, przyciągając go ku sobie.

Zaciska dłoń na penisie i muska główką moją dziurkę.

– Powiedz to teraz.

Z mojego gardła wydobywa się gardłowy dźwięk:

– Callan.

Wchodzi we mnie jednym mocnym, zdecydowanym ruchem.

– Callan – jęczę.

Z jego gardła także wydobywa się głośny jęk. Opiera czoło o moje.

– O Boże, Callan! – wołam, kiedy muska kciukiem łechtaczkę.

Wykonuje kolejne pchnięcie, a jego język wdziera mi się do ust.

– Właśnie tak. O tak – wyrzuca z siebie.

– Nie przerywaj – jęczę, a od jego pchnięć podskakują mi piersi.

Chwyta moje dłonie i przytrzymuje je nad głową. Wychodzi ze mnie. Patrzymy sobie w oczy.

Znowu się we mnie wbija. Zamykam oczy, a on wypowiada moje imię, sprawiając, że ponownie je otwieram. O Boże. Żadnego penisa tak nie uwielbiałam, jak tego. Jest twardy i gruby, długi i silny. Jest tym, co łączy nas ze sobą. Jest tym, co pozwala mu posiąść mnie tak, jak tego pragnę. Jest tym, co w tej chwili wypełnia mnie CAŁYM NIM.

I nie potrafię się nim nasycić.

Splata palce z moimi. A przez moje unieruchomione ciało przebiega dreszcz.

Przesuwam usta po jego brodzie, kąsając lekko.

Wygląda tak seksownie, że robię się jeszcze wilgotniejsza i jest mi tak rozkosznie, że już docieram do krawędzi.

Jak na mężczyznę, który ma wszystko, jest wyjątkowo głodny jednej dziewczyny. Mnie. Kto by pomyślał?

Ssie jedną brodawkę, a po chwili drugą. Mówi mi, jaka jestem piękna, jak cudownie mu we mnie. Czuję pierwsze skurcze i w tym momencie

Callan wysuwa się ze mnie, czeka jedno ekscytujące bicie serca, po czym przytrzymuje mi ręce nad głową i wykonuje silne, głębokie pchnięcie.

Moim ciałem wstrząsa potężny orgazm.

– Jesteś niesamowita – słyszę urywany, chrapliwy głos.

Chcę, żeby czuł to, co ja, i nagle doznaję przypływu sił, popycham go na plecy i nabijam się na niego. Chwyta moje biodra i pozwala mi się ujeżdżać. Wykonuje biodrami szybkie pchnięcia, naprawdę szybkie. Przez jego ciało przebiega dreszcz, a z gardła wydobywa się niski dźwięk.

Słyszę ten rozkoszny jęk, potęgujący moje doznania. Szczytuje intensywnie i czuję, jak członek drga konwulsyjnie w moim wnętrzu. Obraca nas na bok, nadal wstrząsany spazmami rozkoszy. W końcu nieruchomieje.

– O Boże – jęczę, po czym śmieję się radośnie. – O Boże, to było niewiarygodne.

Śmieje się cicho i kładzie się na plecach.

– Z tobą jest tak intensywnie. Zawsze tak jest?

Unosi brwi. Oczy mu błyszczą.

– Ty mi powiedz.

Patrzę w jego piękne brązowe oczy. Unosi głowę i liże mi sutki, a we mnie od nowa zaczyna wzbierać pożądanie. Dociskam jego głowę do piersi, a gorąco płynące z jego ust wędruje do wrażliwego miejsca między moimi nogami.

– Jesteś bardzo seksowny, kiedy mi to robisz – wyznaję.

Może intensywności dodały temu przeżyciu te wszystkie dni seksualnej frustracji. A może po prostu zawsze jest tak intensywnie. Z nim. Mam ochotę na powtórkę.

Hej, nimfomanko Livvy!

Miejmy nadzieję, że seksualny maniak Callan nie będzie miał nic przeciwko.

Odsuwa się ode mnie i idzie do wielkiej, wyłożonej marmurem łazienki, aby doprowadzić się do porządku. Leżę na boku, a kiedy wraca do sypialni – spocony i nagi – nasze spojrzenia się krzyżują.

Siadam, gdy dostrzegam, że unosi kołdrę z zamiarem przykrycia siebie i mnie.

Nachyla się nade mną i niespiesznie całuje mnie w usta.

– Naprawdę, ale to naprawdę lubię się z tobą całować – mruczy mi do ust.

– Śpię tutaj? – Głośno się zastanawiam, czy nie powinnam się ubrać i wrócić do siebie.

Obejmuje mnie zaborczo w talii i śmieje się cicho.

– Nie mam pewności, ile doświadczysz snu. Ale ja nigdzie się nie wybieram. Ani ty.

Jest ciemno. Słychać jedynie mokre odgłosy pocałunków i szepty. Niskie i chrapliwe. Siedzę na nim okrakiem, a on jedną dłoń zaciska na moim pośladku.

– Mogę tak…? – Głos ma chropowaty.

Coraz głośniej dyszę. Callan odwraca głowę i całuje jedną z piersi napierających na jego tors. Liże ją i jęczy, i ściska, a drugą dłoń wsadza głębiej między moje pośladki, żeby pieścić cipkę od tyłu. Łechtaczkę

dociskam do penisa. I tym razem jest chyba jeszcze intensywniej niż poprzednio.

– Pewnie, że możesz – mówię, kołysząc biodrami i ocierając się o twardy członek, pragnąc poczuć go w sobie.

Nie mija zbyt wiele czasu, a moje pragnienie zostaje zaspokojone. Siedzimy na łóżku, oplatam go nogami i rękami, jego dłonie leżą na moich pośladkach i poruszamy się miarowo we wspólnym rytmie. Jego usta sprawują kontrolę nad moimi, dłoń zaciska się na piersi, otula mnie jego zapach.

Szczytuję z głośnym jękiem, a Callan mruczy, jak bardzo jestem seksowna, a chwilę później kładzie mnie na plecach i kończy najrozkoszniejszymi pchnięciami w moim życiu.

Krótko potem zaczynam zasypiać.

– Chodź tutaj. Dzisiaj pozwolę ci być małą łyżeczką.

– Często bywasz dużą? – pytam półprzytomnie.

– Niespecjalnie, ale ty jesteś taka drobna, że zmieściłbym przed sobą dwie takie jak ty. Przysuń się.

Przekręcam się na bok i rozkoszuję się jego objęciami.

Po chwili jednak odwracam się twarzą do niego i wtulam mu policzek w szyję. Zawsze uwielbiałam, jak tata czy brat mnie przytulali, czułam się wtedy tak bardzo bezpieczna. Ale nigdy nie przytulał mnie tak kochanek. Jest inaczej. Nic nie dzieli naszych ciał.

– Z iloma kobietami spałeś? – pytam.

– Gdybyś zapytała mnie o to dwa miesiące temu, odparłbym, że liczba ta jest za mała. – Przekręca się na plecy, a ja od razu zarzucam rękę na jego klatkę piersiową.

– A teraz?

Opiera się na łokciu i patrzy na mnie z powagą.

– Nie wiem. Zaczynam czuć, że jest wystarczająca.

– Chcesz powiedzieć, że więcej nie będziesz chciał pójść z żadną do łóżka? – Śmieję się. – Facet z twoim libido? Nie ma mowy.

– Nie bądź niemądra, Olivio – mówi ze śmiechem. – Nie. Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że spałem z wystarczającą liczbą kobiet, aby wiedzieć, kiedy znajdę tę, dzięki której zapomnę o wszystkich wcześniejszych doświadczeniach.

– Nie jestem to jednak ja.

– Czemu nie ty?

– No cóż, dwadzieścia osiem lat skończę dopiero za sześć lat. Mam w planach ciężką pracę i założenie własnej firmy.

Milczy.

– Callan?

– Hm. – Przygląda mi się gorącym wzrokiem.

– Czemu nic nie mówisz? Denerwuję się.

– Przymknij się, Livvy. – Wsuwa mi język do ust, wciąga mnie na siebie i w tym momencie dociera do mnie, że jest gotowy na więcej.

– No więc ten twój szef. Co każe ci robić?

Świta.

Nadal jesteśmy w łóżku.

Przespawszy może ze trzydzieści minut.

Ależ się nabzykaliśmy.

Leży nagi na łóżku, a ja muskam palcami umięśniony tors.

– Nie licząc posyłania mnie po kawę, dwa albo i trzy razy, bo jest zbyt zajęty, aby ją wypić, kiedy jest jeszcze ciepła, mój szef płaci mi za żucie gumek do mazania – mówię.

– I cały ten błyskotliwy umysł tak się marnuje?

– Tak, i co z tego?

Unosi mi brodę.

– Świetnie się wczoraj bawiłem.

Czuję lekkie ukłucie w sercu. A więc to tyle?

– Spotkamy się znowu? – pyta.

– Słucham?

– Co powiesz na niedzielę?

– Ja… eee… Dzisiaj jest niedziela.

Uśmiecha się do mnie, czekając.

Kiwam ze śmiechem głową.

– Możliwe, że jestem wolna w niedzielę.

– Zawiozę cię do domu, żebyś mogła się przebrać, a potem przyjadę o dwunastej, okej? Ubierz się w coś wygodnego.

– Chwileczkę. Co takiego? Dokąd się wybieramy?

– Zjedzmy razem lunch. Potem może trochę popracujmy. A jeszcze później zjedzmy kolację.

Kiedy odwozi mnie do domu, w moim brzuchu harcują motyle. *Okej, Livvy, to nic takiego. Nic poważnego.*

Ale każdy centymetr mojego wypieszczonego ciała wie, że to wcale nie jest nic takiego. Prawda jest taka, że nic, w co angażuje się ten mężczyzna, nie można uznać za nic takiego.

Boję się jedynie dowiedzieć, czym jest to coś.

PŁOMIEŃ

Po cudownej niedzieli spędzonej z Callanem w poniedziałek mam wyjątkowo sprężysty krok.

Pan Lincoln wrócił już do biura i wygląda na zadowolonego z mojej pracy.

– Do tej pory zawsze było tak, że po chorobie miałem mnóstwo do nadrabiania. Dobra robota, Livvy.

– Dziękuję, panie Lincoln.

Zabieram się od razu za przygotowywanie nowych propozycji, on tymczasem idzie na spotkanie z Callanem. Jakiś czas później dostaję wiadomość od samego dyrektora generalnego.

Taras o 18.00

Czytam ją kilka razy i cóż mogę poradzić na to, że głupie serce wali mi jak oszalałe?

O niektórych rzeczach wie się, że nie wyniknie z nich nic dobrego, a mimo to nie można się powstrzymać przed ich robieniem. Jest tak z paleniem, piciem, jedzeniem zbyt dużej ilości czekolady czy uganianiem się za niegrzecznym chłopakiem. Cóż, tak właśnie działa na mnie Seksowny Palacz.

Nie chcę już zachowywać dystansu. Jedyne, na czym mi teraz zależy, to bliskość. Jestem milionową kobietą we wszechświecie, która odnalazła swój płomień i uświadomiła sobie, że jest maleńką, bezbronną ćmą niepotrafiącą od niego uciec.

Pracuję, pracuję i pracuję, aż dzwoni mój alarm sygnalizujący, że już szósta.

Porządkuję biurko, zamykam szufladę i z mieszanymi uczuciami jadę na górę. Głównie przepełnia mnie podekscytowanie, ale także strach z powodu ogromu przepełniających mnie emocji.

Wysiadam z windy i wdycham ciepłe letnie powietrze. Słońce obmywa horyzont pomarańczową poświatą. Nie podchodzę do barierek, a jedynie omiatam spojrzeniem taras.

Oto i on. Siedzi na sofie i sprawdza coś w telefonie, a z kącika ust zwisa mu papieros.

Wyczuwa moją obecność i podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć. Wiatr rozwiewa mu włosy.

Niełatwo jest pamiętać, że to przecież nie mój Seksowny Palacz.

– Byłoby czymś strasznym, gdybym poprosiła cię o papierosa? – pytam, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Uśmiechając się lekko, wyjmuje z ust papierosa i klepie ręką miejsce obok siebie.

Podchodzę do niego.

Siadam, zaciągam się, wypuszczam dym i oddaję mu papierosa. I patrzymy na siebie z uśmiechem.

Jest ósma, a my nadal przebywamy na tarasie. W popielniczce leżą dwa niedopałki. W pewnym momencie silne dłonie Callana obejmują mnie w talii i wciągają na kolana.

Obejmuję jego ramiona.

– Nie tutaj – błagam, śmiejąc się cicho.

– Olivio – mówi, choć delikatnie całuję jego pełne usta. – Jeśli mam dać ci rozkosz za każdego z tej setki mężczyzn, którym się nie udało, będziemy musieli to robić w każdym możliwym miejscu.

Jego głos jest zachrypły z pożądania.

– Myślałaś o tym? – pyta.

Kiwam głową.

– Zobaczyłam cię na stołówce i tak bardzo żałowałam, że nie jesteśmy tam sami.

– Jeden ze stażystów, George, o ile mnie pamięć nie myli, nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

– Co takiego? – pytam zaskoczona. – Nic nie zauważyłam.

– A ja tak – zapewnia. – Chcesz coś wiedzieć? – Gładzi mi brodawki przez bluzkę. Specjalnie dla niego założyłam intensywnie różowy stanik i oczy mu ciemnieją, gdy dostrzega go przez kremowy, jedwabny materiał. – Kiedyś lubiłem, gdy się ze mną drażniłaś. Ale nie jestem pewny, czy mam jeszcze ochotę, aby się w to bawić.

Serce mi przyspiesza.

– Mam ochotę dać w zęby każdemu facetowi, który patrzy na ciebie dłużej niż pięć sekund. – Kąciki jego ust unoszą się. – I pragnę więcej twojej słodkiej, wilgotnej cipki.

– Callan!

– No co? Nie dasz mi więcej tej słodkiej cipki?

– Przestań tak mówić.

Chwyta mnie za biodra i nachyla się nade mną.

– Mówić co? Słodka, ciasna cipka.

– Przestań.

– Twoja idealna, różowa cipka.

– Callan! – Zamykam mu pocałunkiem usta.

– Hej, powiedz to – mówi chrapliwie.

– Nie, świetnie się teraz bawisz. Jeśli pragniesz mojej małej cipki… – Zaczynam się śmiać.

– Boże, ale ty mnie podniecasz.

– Nie skończyłam – zapewniam go. Nagle nabrałam ochoty, żeby się z nim podrażnić.

– Jeśli powiesz, jak bardzo lubisz mojego fiuta, nie ręczę za siebie – rzuca ostrzegawczo.

– Fiuuut. O taak, uwielbiam go.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Kiedy dojeżdżamy do jego domu, oboje jesteśmy rozgrzani do czerwoności. Callan przynosi bandankę, którą nosiłam jako opaskę, i przesłania mi nią oczy.

Nie widzę go – ale to tylko intensyfikuje każdy jego dotyk.

Odwraca mnie i opiera o ścianę. Napieram na niego tyłkiem, a on przyciska usta do piegów na moim karku i liże je, zaś chwilę później zaczyna ssać mi skórę na ramieniu.

Rozsuwa mi nogi.

– Zrób mi miejsce.

Kładę dłonie na ścianie i odwracam głowę, a on od razu wpija się ustami w moje wargi.

Jest już we mnie – twardy i pulsujący – a ja jęczę i powoli zaczynam odlatywać.

Wsuwa mi dłoń między nogi i nie przerywając rytmicznych pchnięć, pieści łechtaczkę.

– Jak ci jest, Livvy? – pyta. Jego szorstki głos sprawia, że po mojej skórze przeskakują iskierki rozkoszy.

Oblizuję usta, świadoma tego, jak szybko oddycham.

– Jest mi…

Urywam, nie potrafiąc opisać tego słowami.

PRACA I ZABAWA

Nikt, ale to nikt nie wie lepiej od Callana, jak powinno się bawić i pracować.

W Carma zachowujemy się jak dwoje profesjonalistów. Ale każdy nasz wspólny wieczór to pora na zabawę.

A ja stałam się ulubioną zabawką tego mężczyzny.

Od dwóch tygodni bawi się mną każdego wieczoru. Na ogół lądujemy u niego, ale do mnie też zdarza nam się trafić.

Powiem jedno: sypianie z szefem jest szalenie seksowne.

Chodzenie codziennie do pracy dla niego jest seksowne. Rozmawianie z nim o pracy jest seksowne.

Nawet niebezpieczeństwo jest nieco seksowne.

Z wyjątkiem tych kilku razy, kiedy jest… kłopotliwe.

– Niefajne jest to, że jeśli ktoś się dowie, że ze sobą sypiamy, uzna, że dostałam pracę tylko dzięki temu – oświadczyłam mu pewnego wieczoru, gdy byliśmy u mnie.

– A ty będziesz wiedziała, że ma rację. – Dotknął palcem czubka mojego nosa.

– Callan, przymknij się! – jęknęłam.

Zaśmiał się i położył na mnie.

– Daj spokój, Livvy. Kiedyś będziesz miała własną firmę. Będziemy ze sobą rywalizować na rynku.

– Jak pani i pan Smith? Nieszczególnie mi się to podoba.

– A co ci się podoba? – zapytał, kołysząc biodrami.

Ogień w jego oczach obudził wszystkie moje zmysły. Zaczęłam się ocierać o nabrzmiały członek.

– To – wydyszałam.

– Naprawdę? Podoba ci się… to? – Byliśmy nadzy. Mój koszyczek z prezerwatywami nie był już taki pełny.

Zaczął powoli, przekornie, ale po chwili jego pchnięcia stały się mocniejsze, szybsze – a następnego dnia do pracy przyszłam obolała i z szerokim uśmiechem na twarzy.

W tygodniu, kiedy udałam się do niego z dokumentami od pana Lincolna, nie mogłam się oprzeć, aby się z nim trochę nie poprzekomarzać.

– Jestem rozczarowana – oświadczyłam.

– Wyjaśnij powód swojego rozczarowania – rzekł, odkładając dokumenty.

Nachyliłam się do jego ucha.

– Jesteś niegrzecznym chłopcem, który zawsze się ze mną drażni. Zamiast wykorzystać okazję, wziąć mnie w ramiona i przelecieć, ty zachowujesz się jak dżentelmen.

– Jesteśmy w pracy, panno Roth. Nie zapominajmy, że mamy mnóstwo do zrobienia. Plany ekspansji dla GRT. Poza tym… musisz trzymać rękę na pulsie w kwestii Alcore. – Jego dłoń wsunęła się pod moją spódnicę i rozpoczęła wędrówkę w górę uda.

– Ale ostatni kwartał nie był dla nich dobry – rzekłam. Oddech miałam wyraźnie przyspieszony.

Objął moje pośladki i posadził mnie na biurku, a następnie wrócił do przeglądania dokumentów.

– Czasem chora finansowo firma może połączyć się ze zdrową i nieźle namieszać – wyjaśnił.

Teraz jest piątkowy wieczór i w Carma odbywa się mała impreza w celu uczczenia kamienia milowego. Trwa w najlepsze, kiedy zjawiam się w srebrnej sukience z wycięciem na plecach i włosach spiętych w wysoki kucyk.

Witam się z osobami, które znam, a do pozostałych się uśmiecham. Lustruję salę, szukając jednej konkretnej twarzy. W końcu na drugim końcu dostrzegam wysoką, ubraną na ciemno postać.

Na widok tyłu jego głowy czuję suchość w ustach. Przypomina mi się, jak czytałam *Zaginioną dziewczynę* i opis czaszki żony narratora, i jak zdumiewało mnie to, że tak dobrze ją zna. A teraz ja mam tak samo z głową Callana.

Jakoś udaje mi się nie potknąć, kiedy idę w jego stronę, nawet kiedy czuję na sobie jego intensywny wzrok.

Czy ja mam na sobie sukienkę?

Bo patrzy na mnie tak, jakbym była naga.

On jest ubrany w czarny garnitur.

Przez cały wieczór krążę po sali z drinkiem w dłoni, posyłając Callanowi ukradkowe spojrzenia i żałując, że nie mogę stać blisko niego.

Za każdym razem, kiedy pozwalam sobie zerknąć w jego stronę, widzę, że stoi z twarzą zwróconą ku mnie.

Nie przerywa prowadzonej rozmowy, ale kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, oczy mu ciemnieją. W pewnym momencie George klepie mnie w ramię i pyta, czy wszystko w porządku, bo sprawiam wrażenie nieobecnej.

Widzę, jak wzrok Callana zatrzymuje się na nim. Uśmiech znika z jego twarzy.

– Och, tak. Nic mi nie jest! – mówię szybko.

Dwie minuty później wychodzę do toalety. Przeglądam się w lustrze; jestem zarumieniona samą bliskością tego mężczyzny i pragnieniem znalezienia się jeszcze bliżej niego.

Myję ręce, a kiedy wychodzę, w tym samym momencie na korytarzu pojawia się Callan.

Serce zamiera mi na chwilę. Uśmiechamy się do siebie, a ja szybko chowam się w pobliskiej wnęce.

Kiedy dostrzega mój rumieniec, pyta:

– Jesteś głodna? – I posyła mi spojrzenie, które sprawia, że robi mi się jeszcze goręcej.

– Jak wilk.

– Ja też – szepcze, lekko się uśmiechając.

Już-już mam odejść, kiedy bierze mnie za rękę i delikatnie ściska.

– Spotkajmy się przy samochodzie o wpół do pierwszej.

– Okej.

Podczas kolacji zajmujemy różne stoliki; śmiejemy się i rozmawiamy ze swoimi towarzyszami, nie przestając wymieniać ze sobą spojrzeń.

Wieczór zdaje się nie mieć końca, aż w końcu za dwadzieścia dwunasta Callan uśmiecha się do mnie znacząco i pokazuje głową na drzwi. Odstawiam drinka i mówię pozostałym stażystom, że jestem wykończona i jadę do domu.

Nie dodaję, że w towarzystwie dyrektora generalnego.

W chwili gdy wchodzimy do domu Callana, zaczyna mnie całować. Mocno. Zaborczo. Wsuwając język tak głęboko, jak tylko się da. Przyciska mnie do drzwi.

Uwalniam się i napotykam jego gorące spojrzenie. Bez tchu odpycham go, zmuszając, aby się cofnął do salonu. Tam klękam i widzę, że on wstrzymuje oddech.

Wyjmuję członek i prześlizguję się po nim językiem, patrząc przy tym na twarz Callana. Ale ta pieszczota wydaje się tak intymna, że zamykam oczy i po prostu go ssę, dla własnej egoistycznej przyjemności.

Jestem niebezpiecznie.

Bezwstydnie.

Nimfomańsko.

Zakochana w tym wielkim penisie.

Callan podciąga mnie do góry, a potem bierze na ręce i zanosi na kanapę. Kładzie się na plecach i odwraca tak, że znajdujemy się teraz w pozycji sześćdziesiąt dziewięć. Szepcze, całując wnętrze mego uda:

– Dojdź, proszę. Zrobisz to dla mnie? – Wsuwa we mnie język.

– O Boże, Callan.

– Weź go do buzi.

Robię to, tak głęboko, jak tylko jestem w stanie. Kołyszę biodrami, gdy jego język zanurza się we mnie raz za razem i w rekordowym tempie odpływam, nie tylko czując jego pieszczoty, ale także słysząc, jak jęczy. Jakby nigdy nie smakował niczego pyszniejszego. Ale wcale nie ja jestem najpyszniejsza.

Najpyszniejsze jest to, co znajduje się w moich ustach.

ROZMOWA

Choć w nocy nie zmrużyłam oka, w ogóle nie jestem zmęczona. Czuję się niesamowicie. I chce mi się jeść.

Rozkoszuję się śniadaniem, kawą, ciastkami i najpyszniejszą zieloną herbatą, jaką piłam.

Kiedy oboje czytamy gazety, bezwstydnie pieszczę stopą jego łydkę.

Uwielbiam patrzeć, jak kąciki ust Callana wyginają się lekko, jakby nad tym nie panował. Przesuwam stopę nieco wyżej, ale on nie przerywa lektury. Zastanawiam się, czy czyta gazetę co rano. Zastanawiam się, jak by to było budzić się co rano i widzieć te jego seksownie potargane włosy.

– Co dzisiaj robimy?

Podnosi wzrok znad gazety i unosi brwi.

– Nie wiem, jak ty, ale ja zamierzam oddać się bzykaniu.

– Callan! – jęczę i oblewam się rumieńcem.

Śmieje się cicho, a potem zaciska zęby, jakby coś go bolało.

– Sporo o tym myślałem i jutro porozmawiam z Rothem.

Z brzękiem odstawiam filiżankę na spodek.

– Co takiego? Co chcesz przez to powiedzieć? – Kiedy w odpowiedzi posyła mi jedynie władcze spojrzenie, wyrzucam z siebie: – Nie musisz z nim rozmawiać… To, co się dzieje, dotyczy tylko ciebie i mnie, i to

przecież tylko przygoda. Tylko wszystko skomplikujesz… Callan, zostały mi tu jeszcze tylko dwa tygodnie.

– I?

– I wyjeżdżam. A ty nie szukasz poważnego związku. – Robię pauzę. – Szukasz?

– Już znalazłem.

– Nie mówisz poważnie. Zafiksowałeś się na moim punkcie, jakbym była firmą, w której widzisz potencjał.

– Olivio. – Wyciąga rękę i szarpie mnie lekko, dopóki nie siądę mu na kolanach. – Nie jesteś firmą.

Boję się mu uwierzyć. Nie chcę, żeby rozmawiał z moim bratem, nie chcę, żeby udawał, iż łączy nas coś więcej, nie chcę mieć wielkich oczekiwań. Chcę tylko jego, i tyle.

Chcę po prostu upajać się nim, aż w końcu przejdzie mi ból w piersi.

– Nie chcę rozmawiać.

– Ja też nie. – Gładzi moje pośladki.

– Cieszmy się chwilą, póki trwa, dobrze? – pytam błagalnym tonem.

Patrzy mi w oczy.

– Chcę, żeby była jasność: nie wstydzę się tego, co nas łączy. Dla ciebie gotów jestem złamać wszystkie swoje dotychczasowe zasady. Kiedy wypowiadam słowo „kobieta”, myślę o tobie. „Kobieca” – i myślę o tobie. „Seksowna” – i myślę o tobie. „Słodka” – i też myślę o tobie.

– Boże. Nie bądź dla mnie taki miły, bo jeszcze trudniej będzie mi wyjechać.

Patrzy mi w oczy i dociera do mnie, że w ogóle nie podoba mu się ta sytuacja. To nie jest tego typu mężczyzna, który chce być czyjąś grzeszną tajemnicą.

– Powiem mu sama, gdy będę gotowa. – Ustępuję, potrzebując go bardziej niż przed sekundą. A sądziłam, że to niemożliwe.

Jego spojrzenie łagodnieje. Zaborczym gestem kładzie mi dłoń na karku i przyciąga mnie do swoich wygłodniałych ust. I to jest już koniec rozmowy.

KOLACJA Z DZIEWCZYNAMI

W weekend umawiam się na sympatyczną kolację z dziewczynami, ale boję się powiedzieć bratu o mnie i Callanie.

Najbardziej boję się tego, że Tahoe go pobije.

Nie chcę, aby mój brat bił się z Callanem.

Pobiję mojego brata, jeśli do tego dojdzie.

Żywię względem mojego faceta opiekuńcze uczucia, nawet jeśli to tylko przelotny związek. Callan nie tylko wygląda jak niegrzeczny chłopak, ale też się tak zachowuje, dlatego wszyscy będą obarczać winą jego. Będą się zachowywać tak, jakby to było coś nagannego. A wcale nie jest.

Tyle że aż mnie świerzbi, żeby z kimś o tym porozmawiać.

Milczę, gdy tymczasem pragnę wykrzyczeć wszystko na głos. Ale czyniąc to, jeszcze bardziej bym wszystko skomplikowała, a przecież niedługo stąd wyjadę. Mówię więc dziewczynom jedynie, że niedawno byłam razem z nim w Navy Pier. Wszystkie są zdziwione.

– Wow. Zaprosił cię?

– Można powiedzieć, że sama się zaprosiłam. – Śmieję się i pociągam łyk drinka.

Przez chwilę panuje cisza. A potem zaczynają mówić jedna przez drugą.

Od Rachel się dowiaduję, że faceta poznać można dopiero wtedy, kiedy się wzajemnie przed sobą otworzy.

Wynn mówi, że nawet wtedy część rzeczy pozostaje głęboko ukryta.

Od Giny słyszę, abym słuchała się brata, bo on chce dla mnie jak najlepiej.

A ja tylko słucham.

CARMA

W kolejnym tygodniu Callan ma na głowie dosłownie tysiąc spraw. Niedawny nabytek wymaga restrukturyzacji, a Alcore walczy, chcąc uchronić się przed przejęciem.

O dwudziestej pierwszej ledwie widzę na oczy. Piję siódmą tego dnia kawę.

Słyszę brzęknięcie windy. Podnoszę głowę i widzę, że wysiada z niej Callan. Uśmiechamy się do siebie.

Tylko my zostaliśmy w budynku.

– Powinnaś już być w domu – mówi.

– Nie, jeśli ty jeszcze pracujesz – upieram się.

Razem ruszamy w stronę wind.

Uśmiecha się z aprobatą.

– Masz czas śledzić mój grafik? – Odsuwa mi z czoła pasmo włosów. – Sądziłem, że jesteś przeze mnie wystarczająco zajęta.

– Bo jestem.

Muska kciukiem moją szyję i wzdłuż pleców przebiega mi dreszcz.

– Wygląda na to, że za mało. – Odwraca mnie w swoją stronę. – Masz tyle czasu, że muszę dać ci coś więcej do roboty.

W jego oczach dostrzegam wesołe iskierki.

– Może – mówię, rumieniąc się.

Kiedy wychodzimy z budynku, kierowca Callana, Lou, akurat podjeżdża range roverem.

Wsiadamy do samochodu. Kiedy przemierzamy ulice Chicago, Callan w milczeniu patrzy przez szybę. Wygląda na mocno zamyślonego. Biorę go za rękę. Nie zauważa tego, więc lekko ją ściskam.

– Przepraszam. – Odwraca się i przesuwa dłonią po twarzy. – Myślami błądzę gdzie indziej. – Po chwili dodaje: – Przejmowanie firm było o wiele fajniejsze, zanim sprawiłaś, że wszystko kwestionuję.

Milczę.

Zakochuję się w nim. Mam ochotę powiedzieć: *Całe twoje serce na całe moje życie.*

Podobno nic nie jest nam dane raz na zawsze. Ale ja wiem, że nigdy nie poczuję do innego mężczyzny tego, co do niego. Ani przez chwilę.

Co mam zrobić?

– Mogę spać u siebie… – zaczynam.

Ale on przerywa mi szorstkim „Nie”.

Kiedy dojeżdżamy do jego rezydencji, w jego oczach widać zaborczość. Czasem zajeżdżamy gdzieś na kolację. Czasem zamawiamy coś na wynos. Czasem jego kucharz zostawia nam coś pysznego.

Dzisiaj wieczorem Callan wydaje się głodny wyłącznie mnie.

Prowadzi mnie za rękę do sypialni.

Pragnę wymazać z niego całą frustrację i niepewność.

– Może część mnie czuje, że jeśli powiem bratu, on mi ciebie odbierze. Nie będziesz tylko mój; zostaniesz oskarżony o uwiedzenie mnie, gdy tymczasem prawda jest taka, że to ja okazałam się małą nimfomanką Livvy, która…

Wybucha śmiechem.

– Livvy. Zapragnąłem cię w chwili, kiedy poprosiłaś mnie o pierwszego papierosa.

Brak mi tchu.

– Tak?

– Tak. – Gładzi mnie po policzku. Ton głosu ma łagodny. – Pozwól mi zająć się T. Umówię się z nim na lunch. Myślę, że to ja powinienem mu o nas powiedzieć. Poza tym coś mi mówi, że ty zaczęłabyś przepraszać, kiedy nie ma przecież za co. – Przygląda mi się badawczo: twarzy, ustom, oczom.

– Nie wiem po prostu, czy warto. Został mi niewiele ponad tydzień… – Krzywię się. – Nie jestem pewna, czy warte jest to tego, aby Tahoe cię pobił. Tak się akurat składa, że podoba mi się ta twarz. – Delikatnie dotykam jego brody.

Uśmiecha się z rozbawieniem.

– Uwierz mi. Jesteś tego warta.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Chodź tutaj, Livvy – mówi w końcu, pochylając głowę. – Mam na ciebie wielką ochotę. – Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

Jego pocałunek jest taki ciepły. Pochyla się jeszcze bardziej i całuje wzgórek piersi, po czym zaczyna ssać przez bluzkę swój ulubiony „pieg”. Niesamowite doznanie.

Dłonie zaciska na moich pośladkach i przyciska mnie do swojego krocza. A potem obejmuje mocno i całuje w usta.

Stoimy w bezruchu; poruszają się tylko nasze usta.

W końcu Callan odrywa usta od moich warg i zsuwa mi z ramion bluzkę. Opuszcza miseczki stanika i bierze do ust jedną brodawkę. Po chwili to samo robi z drugą. Unosi głowę, a oba sutki mam mokre; chłodne powietrze sprawia, że jeszcze bardziej twardnieją.

Oddychając przez usta, tracę nad sobą kontrolę i przyciągam jego głowę do swojej, żeby mnie pocałował. A kiedy to robi, czuję, jakby moje ciało poraził prąd. Chwilę później wraca do ssania brodawek. Rozpina mi bluzkę i nie mija dużo czasu, a stoję w samych spodniach i staniku. Callan także zdążył się już pozbyć koszuli.

Odwraca mnie i przyciska do ściany, kolanem rozchylając mi nogi.

Trzęsę się, podniecona jak jeszcze nigdy w życiu.

Zdejmuje ze mnie resztę ubrań; sam też jest już nagi. Jego członek napiera na moje pośladki. W uchu słyszę niski, uwodzicielski głos:

– Nie potrafię ci się oprzeć. Nie potrafię utrzymać rąk z dala od ciebie.

Kiwam głową. Ja również.

Napiera członkiem na wargi sromowe. Jęczę i wypinam tyłek, czekając na niego.

Wchodzi we mnie raz. Wychodzi. Jęczę.

Obraca mnie, unosi i zabiera do sypialni. Sadza mnie na łóżku, nakłada prezerwatywę, a potem kładzie się na plecach i wciąga mnie na siebie. Rozchylam usta, pozwalając jego językowi wślizgnąć się do środka. Ssę go z zapamiętaniem, odpłynąwszy na fali namiętności i pożądania. Opuszczam się na niego – jego członek wypełnia mnie aż do samego końca.

O Boże, to takie upajające.

Szybko oddycha, ale ja jeszcze szybciej. Kładzie mi dłoń na policzku i poddaję się jego pocałunkom, gdy tymczasem nasze biodra poruszają się w zgodnym, szaleńczym rytmie. Posuwa mnie ostro, naprawdę ostro, jakby to miał być ostatni seks w jego życiu, a już na pewno w moim.

– Koniec myślenia o konsekwencjach. Nie ma ich. To my podejmujemy ryzyko. My i nikt więcej – dyszy mi do ust.

– Tak – jęczę.

Choć wiem, że ten facet to zdecydowanie większy ryzykant niż ja.

Jego usta postanawiają przyssać się do jednego z „piegów”. Chwilę później do drugiego.

Jeszcze żaden mężczyzna tak mnie nie całował, budząc we mnie tak przeraźliwy głód.

Poruszamy się szybko, szaleńczo, a kiedy odrywa usta od moich piersi, nasze spojrzenia się krzyżują.

Oczy ma ciemne, niemal czarne.

Pociera kciukami piegi na moich ramionach.

Dotykam jego brody, pragnąc, aby nie przestawał się we mnie poruszać.

Wątpliwości próbują wedrzeć się do moich myśli, ale przy tym – przy *nim* – nie mają szansy.

Przekręca nas tak, że teraz to on znajduje się na górze. Patrząc mi w oczy, wykonuje mocne pchnięcie. Jęczę. Wypuszcza głośno powietrze, wyraźnie zadowolony.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się od tego uzależniłam, jak dzięki niemu czuję się żywa, szczęśliwa, kobieca. Pożądana.

Po wszystkim leżę i słucham jego oddechu.

Jego nos wtula się w moją szyję.

A kiedy przykrywamy się kołdrą, Callan obejmuje mnie w talii i przyciąga jak najbliżej siebie.

Jestem odprężona i taka zadowolona. Zamykam oczy i na jego torsie piszę palcem słowa „kocham cię”. Powoli usypia mnie zapach drogiej wody po goleniu i jego dotyk – lekki i czuły.

KUUURWA

Budzi mnie jakiś głos i czuję, jak ramię Callana wysuwa się spode mnie.

Siadam, kiedy poznaję wściekły głos mojego brata.

– Carmichael!

Rozglądam się w poszukiwaniu swoich ubrań. Callan wyskakuje z łóżka, zakłada spodnie i wychodzi z sypialni.

Zerkam na zegarek i dociera do mnie, że nie zjawiłam się na umówionym lunchu z Tahoe.

O mój Boże!

Kurwa.

Kuuurwa!!!

Ubieram się w błyskawicznym tempie. Cała się trzęsę. Na palcach wychodzę na korytarz. Słyszę Tahoe. Jego głos jest niski. Groźny. Wściekły.

– To torba mojej siostry, to jej cholerne buty, a to jej cholerny pierścionek. Tknąłeś moją siostrę? Złamię ci kark!

Podbiegam do nich.

– Nie! – wołam.

Obaj odwracają się w moją stronę. Callan zaciska usta. Posyła mi stanowcze spojrzenie, następnie staje przede mną, a do Tahoe zwraca się zaskakująco spokojnym głosem:

– Sugeruję, abyś się uspokoił i opuścił mój dom. Chętnie z tobą o tym porozmawiam – na osobności.

Twarz mojego brata z każdą chwilą robi się coraz bardziej czerwona, a na jego szyi pulsują żyły.

– Ty skurwy…

– Tahoe, nie! – Rzucam się między nich. Callan ponownie odsuwa mnie za siebie, tym razem bardziej zdecydowanie.

W moim gardle więźnie krzyk protestu.

Tahoe piorunuje mnie wzrokiem.

– Ubieraj się. Wychodzimy. Teraz.

Callan robi krok do przodu, a ja chwytam go za ramiona.

– Proszę, nie – rzucam mu błagalnie do ucha.

Przez chwilę panuje pełna napięcia cisza.

– Idziesz ze mną – oświadcza groźnie Tahoe, a jego oczy ciskają błyskawice.

Zakładam buty i zapominam o wszystkim, co mogłam tu zostawić – na przykład moje cholerne serce – po czym wsuwam pod ramię torebkę, chcąc jak najszybciej wyjść i ich rozdzielić.

– Wrócę tu – rzuca ostrzegawczo mój brat.

– Będę czekał – odpowiada Callan.

– Olivia... – Tahoe przeczesuje palcami włosy, kiedy wychodzimy z domu i ruszamy w stronę zaparkowanego na podjeździe hummera.

– Kocham go! – wołam.

– Jezu!

– Ja go, kurwa, kocham! – Wsiadam do samochodu i zaczynam płakać.

Tahoe siada za kółkiem i przytula mnie.

– To nie jest facet dla ciebie – warczy.

– To twój przyjaciel.

– Nie zmarnowałbym na niego nawet chwili, gdybym był dziewczyną taką jak ty, która chce od życia tego, co ty.

– A ja marnuję, marnowałam i będę marnować. – Uderzam go w klatkę piersiową.

– A to za co?

– Jesteś… Przestań traktować mnie jak małe dziecko. Jestem kobietą! *On* mnie traktuje jak kobietę.

– Jak długo jeszcze?

Patrzy na mnie gniewnie i nagle wysiada z auta i rusza w stronę drzwi. Biegnę za nim i serce dosłownie mnie boli, kiedy widzę, z jakim wzburzeniem Callan mierzy wzrokiem mojego brata.

– To nie twoja zabawka, słyszysz mnie? To moja siostra!

– Zejdź mi z oczu, nim dam ci wycisk. Ona ma swój rozum i ja też. Może i nie jestem tym, kogo *ty* chciałbyś dla niej, ale jestem tym, kogo ona chce, a ja chcę jej.

– Jak długo jeszcze, kurwa? Powiedz jej to teraz.

Tahoe nie czeka nawet na odpowiedź, tylko gniewnie ciągnie mnie do wyjścia.

Płaczę przez całą drogę do mieszkania. Mój brat nie odzywa się ani słowem. Wszystko się w nim gotuje. Wyczuwam jego gniew i frustrację. Ale przede wszystkim czuję rozczarowanie tym, że go zdradziłam.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak podle.

Callan chciał z nim porozmawiać; uparłam się, że sama to zrobię, ale czy zamierzałam to zrobić? Nie do końca. A teraz możliwe, że ich przyjaźń uległa zniszczeniu.

– Nie rób mu krzywdy, to ja wszystko zaczęłam – mówię sztywno, po czym wysiadam z samochodu. Odwracam się. – Jeśli go tkniesz, przyłożę ci, Tahoe! I to mocno!

– Och, to ja przyłożę jemu. Obetnę temu sukinsynowi jaja!

Zatrzaskuję za sobą drzwi i cała zdenerwowana maszeruję do budynku.

Chodzę sfrustrowana po mieszkaniu, przeklinając swoje życie, przeklinając obu mężczyzn i przeklinając siebie za to, że wcześniej nie powiedziałam Tahoe o mnie i o Callanie. Raz za razem do nich dzwonię, ale żaden nie odbiera. W końcu kładę się na łóżku, ale całe wieki trwa, nim udaje mi się zasnąć.

WIADOMOŚĆ

Śni mi się, że leżę na zboczu wzgórza niedaleko naszego domu w Hill Country, a słońce grzeje tak mocno, że jest mi gorąco. Skórę chłodzi jednak przyjemny wietrzyk. Słyszę kroki i unoszę głowę. To babcia, która wygląda jak milion dolarów.

– Babcia? Wyglądasz niesamowicie!

– Czuję się doskonale, Livvy, DOSKONALE! – oświadcza.

Na głowie ma wielką koronę.

– Skąd wzięłaś koronę?

– Jak to skąd? Jest moja. Zawsze była moja. Jesteśmy Królowymi Cholernego Wszystkiego, pamiętasz?

Zdejmuje ją i zakłada mi na głowę, patrząc na mnie ciepło i uśmiechając się od ucha do ucha.

Budzi mnie pukanie do drzwi. W progu stoi Tahoe. Wygląda fatalnie. Przesuwa dłonią po brodzie i wyrzuca z siebie:

– Babcia nie żyje.

DOMEK NA DRZEWIE

Lecimy do Teksasu samolotem Tahoe; mój brat jako drugi pilot.

W samochodzie cała nasza trójka – on, Gina i ja – milczy. Mój brat ma podbite oko i co chwilę trze je z frustracją. Gina trzyma rękę na jego udzie. Chce mi się płakać, ale coś blokuje moje łzy. *Szok*. Patrzę przez szybę, gdy Tahoe wiezie nas do domu rodziców. Nie opuszcza mnie świadomość, że już nigdy nie zobaczę babci.

– Dobrze się czujesz, Liv? – pyta Tahoe, kiedy zatrzymuje się na podjeździe rodziców.

Bez słowa wysiadam z samochodu.

Chwyta mnie za nadgarstek i posyła mi spojrzenie pełne braterskiej troski.

– Byłyście ze sobą bardzo zżyte. Dlaczego nie płaczesz? – pyta, marszcząc brwi.

– Dlatego, że jestem wściekła. – Wyrywam mu rękę i kieruję się do drzwi, gdzie stoją rodzice. Od razu mnie przytulają.

– Przykro mi, tato – mówię, bo babcia była przecież jego matką. Drapie mnie w gardle i czuję szczypanie pod powiekami.

Idę na górę, prosto do swojego pokoju. Siadam na brzegu łóżka i ze wzrokiem wbitym w ziemię zastanawiam się, czy czuła ból, czy była

przerażona, dlaczego mnie przy niej nie było i dlaczego czuję tak duży gniew.

Po pogrzebie jestem cała otępiała i jak robot przyjmuję tysiąc uścisków – *przykro mi, moje kondolencje, świat stracił kogoś wyjątkowego* – i tylko kiwam głową i kiwam, i kiwam, aż w końcu obejmują mnie znajome ramiona, a moje płuca wypełniają się charakterystycznym, uzależniającym zapachem Callana Carmichaela.

Dolną wargę ma rozciętą, dokładnie na środku. Na jego widok czuję bolesne ściskanie serca.

Odsuwamy się od siebie.

– Nie podobało mi się to, że do mnie nie przyjechałaś – mówi. – Że nie pozwoliłaś się pocieszyć.

– Musiałam jechać. Nie byłam w stanie jasno myśleć. Ale chciałam tego.

Posyła mi wymowne spojrzenie.

– A teraz pozwolisz mi się pocieszyć? – pyta.

– Tak.

Rozkłada ramiona.

Wtulam się w niego i otwierają się śluzy w moich oczach. Jest silny i ciepły. Gładzi mnie delikatnie po włosach i opiera brodę o czubek mojej głowy. Przytula mnie mocno.

– Przykro mi, Livvy.

– Mnie też. Mama mówiła, że babcia nie cierpiała, wiesz?

– Ale ty cierpisz.

– Bo łączyła nas silna więź. Mogłam powiedzieć jej wszystko, a ona śmiała się, ale nie złośliwie, tylko z życzliwością, trochę tak jak ty. – Pociągam nosem. – Tak bardzo żałuję, że nie było mnie tutaj, by się z nią pożegnać.

– Nie dla się zaplanować takich zdarzeń. One się po prostu dzieją i już.

Następna osoba w kolejce obchodzi Callana i składa mi kondolencje, a potem ja zerkam ukradkiem, jak on wymienia uściski z członkami mojej rodziny. Tracę rachubę, ile razy patrzy przy tym w moją stronę.

Kilka godzin później salon rodziców jest pełen czarnych strojów, gorąca, kwiatów i jedzenia. A pośród wszystkich obecnych tu osób brakuje tylko babci. Czuję takie odrętwienie, że po raz pierwszy w życiu nie mogę mówić.

Veronica i Farrah zachwycają się Callanem.

– Twój szef jest tak przystojny, że to wcale nie jest zabawne.

– Wygląda jak model z „GQ”.

– Pierścionek zaręczynowy Giny dosłownie daje po oczach.

– Czy ty i szef… – Veronica porusza sugestywnie brwiami.

– Tak – mówię. I chyba zabrzmiało to bardzo zaborczo.

Słyszę ich podekscytowany chichot, gdy wstaję, aby przejść się pośród gości, unikając rozmowy. Callan stoi w towarzystwie Sainta i mojego brata. Tahoe nie spuszcza z nas wzroku. Siadam na sofie, a Callan rusza w moją stronę, nie bacząc na groźne spojrzenie T.

Wstaję, aby spotkać się z nim w połowie drogi.

– Olivio. – Zatrzymuje mnie mama. – Dobrze się czujesz?

Kiwam głową. Na widok zbliżającego się Callana czuję lekkie ukłucie. W końcu staje obok mnie.

– Hej. – Głos ma zachrypnięty.

– Hej.

Nachyla się ku mnie.

– Jak to możliwe, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, a mimo to najbardziej samotną?

– Ja po prostu… jestem pogrążona w myślach.

Moja matka, nieuspokojona kiwnięciem, delikatnie odciąga mnie na bok i przygląda mi się z troską.

– Zamierzałam z tym poczekać, ale może lepiej, żebyś dowiedziała się od razu. – Zakłada mi włosy za ucho, a ja czekam w milczeniu, bojąc się tego, co mam usłyszeć. – Zostawiła list. Poprosiła, abym schowała go dla ciebie w domku na drzewie.

– Co takiego? – Ależ jestem zła na babcię. Za to, że nie pozwoliła mi się pożegnać, za to, że mnie zostawiła. Że umarła. Szybkim krokiem wychodzę z domu. Tahoe na nowo przymocował drabinę po tym, jak głupi Jeremy ją zabrał. Ale ja nigdy już tam nie weszłam. Choć to mój brat zbudował domek, ktoś inny przy nim majstrował i w moich oczach nie jest już bezpieczny. Udaję się prosto do domku na drzewie, a potem siedzę i wpatruję się w pismo babci.

Otwieram list i łzy zaczynają mi płynąć po twarzy.

Życie w strachu to żadne życie.

Żyj pełnią życia, moja Livvy.

– Olivia?

Unoszę głowę.

– Na górze! – wołam.

Zduszam w sobie emocje i chowam list do koperty. To Callan.

Odziany w garnitur tak bardzo nie pasuje do domku na drzewie, że sama nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać. Jedynym powodem, dla którego tu przyszedł, jestem ja.

Siada obok i podciąga kolana do klatki piersiowej. Pokazuję mu list. Kiedy go czyta, ocieram łzy.

Callan próbuje wyprostować nogi, ale to wcale nie jest takie proste. Ten domek zbudowano dla dzieci, nie dla dorosłych mężczyzn.

Oddaje mi list.

– Czego się teraz boisz?

Wzruszam ramionami.

– Czego? – powtarza.

Ciebie. Tego, że moje plany ulegną zmianie. Że stracę to, co najbardziej kocham.

Wybieram inną odpowiedź. Ale równie prawdziwą.

– Tego, że jeśli cię pocałuję, ty nie oddasz mi pocałunku. I że zrobię to, co Jeremy: zejdę wkurzona na dół i zostawię cię tutaj, tak żebyś nie mógł już nigdy pocałować żadnej innej kobiety.

– *Ty* pocałujesz *mnie*? – Unosi brew, uśmiechając się czule. W tym uśmiechu obecny jest smutek, tak samo jak w moim.

– To tylko taki pomysł – mówię obronnym tonem.

– Mam lepszy. Ja pocałuję ciebie. – Ujmuje moją twarz i delikatnie całuje mnie w usta. Tak bardzo się za nim stęskniłam, że dosłownie się na niego rzucam.

Całujemy się i jest mi tak dobrze z tym, że mogę się zapomnieć w nim i tych jego ciepłych, wilgotnych ustach i delikatnym języku. Ssę nieco za mocno, bo jęczy cicho i przypominam sobie wtedy o jego rozciętej wardze.

Kiedy się odsuwam, widzę, że się uśmiecha.

Palcem wskazującym dotykam jego wargi.

– Przykro mi z powodu tego – mówię.

– A mnie nie. Przykro mi z powodu oka T.

– Jak poszło?

– Zobaczymy. Oświadczył, że ograniczy się do jednego ciosu, bo go prosiłaś, żeby mnie nie bił. Więc ja zrobiłem to samo, bo to twój brat.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Uśmiecha się do mnie czule. Obejmuje mnie i uświadamiam sobie, że moim nowym ulubionym miejscem są jego ramiona. Żadne inne nie mogą się z nimi równać. Rozglądam się po drewnianym domku.

– Tyle lat musiało minąć, żebym tu wróciła. A teraz nie chcę zejść na dół – wyznaję.

– A przecież to miejsce, które powinno wywołać w tobie atak paniki. – Drewno trzeszczy, kiedy Callan próbuje zmienić pozycję. Śmieje się.

– Ale nie wywołuje. Nie z tobą.

– Żaden ze mnie Clark Kent, Olivio. Im szybciej to zrozumiesz, tym będzie nam łatwiej.

– Komu potrzebny jest Clark Kent, jeśli ma się Callana Carmichaela?

– Kobieto, przestań łechtać moje ego. – Szczypie mnie w nos. – Teraz ci się wydaje, że jestem Supermanem.

– Uważam, że jesteś Henrym Cavillem grającym Supermana. – Uśmiecham się szeroko, prostuję i podziwiam wpadające do środka

promienie słońca, tańczące na jego twarzy. – Nie wiem, za kogo cię uważam. Nie każ mi tego analizować, proszę cię. Po prostu tak się czuję, kiedy jesteś blisko. Trochę bezpieczniej i trochę radośniej niż bez ciebie.

Przyciąga mnie do siebie, tak że znowu przytulam się do jego boku.

– Ja natomiast jestem jak oszalały, gdy jesteś blisko mnie, a gdy jesteś daleko, to też szaleję.

– Wcale nie, cierpisz po prostu na OCD*.

Śmieje się cicho i ten dźwięk ma na mnie kojący wpływ. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem wykończona i zestresowana aż do teraz, kiedy zaczynam się odprężać.

– Wiedziałam, że babcia umrze. To znaczy wiedziałam, że nie będzie żyła wiecznie, bez względu na to, jak bardzo tego chciałam. Ale myślałam, że zaczeka, aż skończę dwadzieścia osiem lat, może nawet trzydzieści pięć, i pozna mojego męża i dwójkę dzieci.

– Dwójkę dzieci? – pyta z zainteresowaniem.

– Widzisz? Ty pewnie nawet nie lubisz dzieci, więc lepiej spadaj z mojego domku na drzewie.

– Nie zamierzam spadać. Całkiem mi się tutaj podoba. – Wyciąga nogi na tyle, na ile się da. – Wiesz, nikt nigdy nie planuje tego, co nieprzyjemne.

– Za każdym razem, kiedy kogoś tracę, wpadam we wściekłość. Straszna ze mnie egoistka.

– Nie jesteś egoistką, po prostu cierpisz. Straciłaś kogoś, na kim ci zależało.

Z bolesną intensywnością dociera do mnie, jak bardzo nie chcę stracić jego. Mimo że boję się go kochać, bo to nie mąż, którego sobie wyobraziłam. Jest kimś więcej, jest dla mnie wyzwaniem, wspiera mnie i zachęca do rozwoju, ale także szanuję go, podziwiam i pragnę, jak niczego innego na świecie.

Z pewnością będzie trudnym i ogromnie irytującym mężem. Ba, nie będzie nawet chciał zostać niczyim mężem.

A ja nie chcę czekać na odpowiedni moment, bo ten nigdy nie nadejdzie.

Żadnego innego mężczyzny nie będę pragnęła tak bardzo, jak Callana.

Jestem pewna, że nieodwołalnie się w nim zakochałam.

Nagle nie chcę już czekać do momentu, aż skończę dwadzieścia osiem lat.

– Miałam sen, kiedy babcia umarła. Myślisz, że to było jej pożegnanie? – pytam.

– Nie wiem tego, Livvy.

– A jak myślisz?

– A ty jak myślisz? – odbija piłeczkę.

– Że to było pożegnanie.

– W takim razie to było pożegnanie.

Później tego wieczoru, kiedy dom jest już niemal pusty, słyszę, że Tahoe i Callan rozmawiają na tarasie. Callan siedzi na krześle i głęboko, powoli oddycha.

– Nie zniszcz tego. Widzę, jak się przy tobie zachowuje – mówi Tahoe.

Callan przeczesuje palcami włosy.

– Słuchaj, jeśli nie zaangażowałeś się całym sobą, daj sobie spokój. Teraz. Moja siostra wystarczająco dużo straciła, wystarczająco się nacierpiała.

Ze zdziwienia łapię głośno powietrze i szybko zasłaniam usta. Callan w milczeniu gładzi się po karku. Nerwowo czekam na jego odpowiedź.

Nie chcę, żeby dawał sobie spokój.

Szybko wychodzę na taras, pozwalając, aby drzwi głośno się za mną zatrzasnęły.

Tahoe nie odwraca się, aby sprawdzić, kto to, ale Callan unosi głowę, jakby wyczuł, że to ja.

Uśmiecham się do niego niepewnie i podaję mu kawę, taką jak lubi.

Patrzy na mnie, jakby chciał jednocześnie zatopić mnie w swoich objęciach i jak najszybciej uciec.

Na taras wychodzi Gina i przygląda się naszej trójce. Pewnie głupio jest zakładać, że spojrzenie, jakie posyłam Callanowi, widzi tylko on. A spojrzenie, jakie posyła mi on, jest widoczne tylko dla mnie.

– Mam pomysł. A może Callan zostanie tu na noc? – mówi pogodnie. – Ja mogę spać z Livvy, a wy, chłopcy, możecie się pokłócić o to, któremu z was przypadnie łóżko w dawnym pokoju Tahoe.

Obaj się śmieją, jakby coś takiego w ogóle nie wchodziło w grę.

– Pojadę do hotelu. Zresztą jutro i tak muszę wracać do Chicago. – Callan wstaje i patrzy tylko na mnie.

Nachyla się i całuje mnie w policzek, a ja zaciskam dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed zarzuceniem mu rąk na szyję.

Mój pokój mieści się na piętrze i choć rodzice potrafiliby pewnie przespać apokalipsę, ja słyszę, jak Tahoe i Gina się kochają. Domyślam się,

że mój brat potrzebuje się odstresować.

Przekręcam się z boku na bok i wszystko przypomina mi babcię. Wszystko też sprawia, że tęsknię za *nim*.

O północy biorę do ręki telefon i wysyłam mu SMS-a.

Chciałam, żebyś został.

Spałabym z tobą w domku na drzewie.

Ominęło cię zdrętwienie nóg i uraz kręgosłupa, buuuu. :(

Oddzwania natychmiast i serce mi zamiera, kiedy widzę na wyświetlaczu telefonu jego imię. Odbieram i słyszę jego schrypnięty głos.

– Wchodzę w to, jeśli ty także.

Leżę i nic nie mówię, modląc się w duchu: *proszę, Boże, niech mój brat go nie odstraszy*. Nie chcę się rozłączać. Szepczę:

– Co ty na to, gdybyśmy spali na wzgórzu zaraz za domem?

– Noc na wzgórzu?

Przygryzam wargę, słysząc rozbawienie w jego głosie.

– Tak. Z tobą.

– Będę za dwadzieścia minut.

– Do zobaczenia.

Wyskakuję z łóżka i biorę szybki prysznic. Suszę włosy, związuję je z powrotem w kucyk, zakładam wygodne spodnie dresowe i jeden z T-shirtów do spania.

Na poduszce zostawiam liścik, na wypadek gdyby mama zajrzała do mojego pokoju.

Śpię na wzgórzu. I tyle.

Biorę dużą torbę i idę do kuchni. Wkładam do niej butelki z wodą, dwa koce, a potem na paluszkach wychodzę z domu. Podchodzę do postaci

stojącej na zboczu wzgórza.

– Hej – mówię z udawaną wesołością. – Przyniosłam koce. Dwa. Jeden do położenia na ziemi, drugi, żebyśmy mogli się przykryć.

Jego buty stoją obok portfela, kluczyków do samochodu z wypożyczalni i kluczy do hotelowego pokoju. Jest boso. Świeżo wykąpany, w dżinsach i T-shircie, który wygląda na taki miękki i zapraszający, że mam ochotę od razu się w niego wtulić.

Wyjmuję z torby jeden koc, a Callan bierze go ode mnie i rozkłada na trawie.

Siadam, a on zajmuje miejsce obok mnie. Na razie jest za ciepło, żeby się przykrywać.

Przyglądamy się otaczającym nas wzgórzom.

– To czyni mnie pełną pokory. Przebywanie na dworze. Nic, co stworzy człowiek, nie może się z tym równać.

Na twarzy Callana pojawia się rozbawiony uśmiech.

– Cóż, naturze stworzenie tego zabrało miliardy lat.

Uśmiecham się. On i te jego liczby. Nie wydaje mi się jednak, aby to one zajmowały w tej chwili jego myśli. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. I siedzimy tak, otoczeni nieruchomą naturą, nocnymi widokami i zapachami.

Muska nosem moje ucho, wąchając miejsce, które skropiłam perfumami.

– Jeśli chodzi o mnie, istniejesz tylko ty.

To takie naturalne, ale także pierwotne.

– Podobno zupełnie nowe doświadczenia uwalniają w naszym mózgu dopaminę i czujemy się szczęśliwi. Jestem dla ciebie czymś nieznanym, Callanie?

– Na swój sposób tak. Ale jesteś na tyle znajoma, że mam wrażenie, jakbym znał cię całe życie.

Pragniesz mnie wystarczająco mocno…? – mam ochotę spytać.

Nie pytam. Chcę po prostu żyć tą chwilą, nie martwiąc się tym, co przyniesie jutro.

Wsuwa mi rękę pod koszulkę, jakby chciał poczuć moją skórę.

Nachylam się w jego stronę i przerzucam przez niego jedną nogę. Całuje mnie w policzek i jest to pocałunek słodki, niemal niewinny. Wzdycham i zarzucam mu ręce na szyję.

Dotyka ustami moich warg. Przez chwilę znajduję się w bezruchu jak otaczająca nas przyroda. Ale serce bije mi szybko, kiedy pozwalam, aby rozchylił mi usta. Zduszam jęk i zaciskam dłonie na jego T-shircie.

Jego usta smakują miętą, kawą i karmelem, a ciepły język pieści mój tak, jakby to był nasz pierwszy pocałunek.

Jęczę, a Callan w odpowiedzi wciąga głośno powietrze. Jedną dłonią trzyma moją twarz i całuje mnie – gorąco, wilgotno, głęboko i dojmująco czule.

Druga dłoń ponownie wślizguje się pod mój T-shirt, a jego dotyk jest równie ciepły i delikatny jak muśnięcia języka.

Odsuwa się, a ja nie pamiętam, jak się nazywam.

Olivia. Olivia Roth. Livvy. To ja?

Podnoszę na niego wzrok i oboje milczymy.

W blasku księżyca twarz Callana wydaje się surrealistyczna. Mrugam, zastanawiając się, czy to naprawdę on tak na mnie patrzy.

Oddycha ciężko. W jego oczach błyszczy czułość i coś jeszcze, czego nie potrafię rozgryźć. Moje palce pozostają zaciśnięte na jego T-shircie.

Zamyka oczy i opiera czoło o moje.

Siedzimy tak przez kilka długich, wyjątkowych minut, a powietrze, które wdycham, jest ciepłe od jego oddechu.

Wstaję i zdejmuję koszulkę przez głowę, a następnie pozbywam się spodni.

Jestem naga. On opiera się na łokciach. Oczy ma półprzymknięte.

– Chcę być blisko i chcę czuć, że żyję – mówię, klękając na kocu.

– Chodź tu. – Bierze mnie w swoje ramiona i popycha na koc, tuż pod nim. Obejmuje moją głowę i przygląda mi się tymi swoimi oczami w kolorze złota.

Przyglądamy się sobie niezwykle długą chwilę, aż w końcu Callan unosi rękę i pociera mi usta kciukiem.

Tak czule patrzy na mnie – całą mnie. Nawet na te nudne części ciała, takie jak szyja, ramiona czy brzuch.

Ściska mnie w gardle. Boję się wyrzucić z siebie słowa, które drżą ukryte pośród strun głosowych. Chcę mu powiedzieć, że go kocham, ale wtedy jeszcze trudniej byłoby mi za tydzień wyjechać z Chicago.

Mówię więc coś innego.

Wsuwam mu dłoń pod koszulkę i staram się nie oddychać zbyt głośno, kiedy przesuwam opuszkami palców po jego mięśniach brzucha i bawię się włoskami tuż nad dżinsami.

– Te włoski, zaczynające się od pępka i dochodzące do bokserek. Kocham je. – Głos mam chrapliwy, kiedy pozwalam swojej dłoni dotykać przez dżinsy jego wzwód.

– Ja kocham te tutaj. – Wsuwa mi dłoń między uda.

Lekko podskakuję.

Unosi rękę, sięga za głowę i jednym płynnym ruchem ściąga T-shirt. Wstaje i rozpina dżinsy.

Prostuję się, odruchowo pragnąć zmniejszyć dzielącą nas odległość, i patrzę, jak się rozbiera. Po chwili znowu siedzi na kocu.

Jego bliskość sprawia, że serce wali mi jak młotem.

Oboje jesteśmy nadzy i skóra pali mnie we wszystkich miejscach, w których stykają się nasze ciała.

Callan wsuwa mi palce we włosy i przytrzymuje moją głowę, patrząc mi jednocześnie w oczy, jakby się mną upajał.

Brak mi tchu i w pamięci zapisuję, jak promienie księżyca muskają jego twarz.

Przyciska usta do mojego policzka, a potem przesuwa je niżej, wzdłuż linii żuchwy, aż do szyi.

Kładzie mnie na kocu.

– Taka piękna.

Jego język wślizguje się do mych ust, a ja rozpadam się na kawałki. Pod niecierpliwymi palcami czuję skórę gładką jak aksamit. Nie potrafię się nim nasycić. Gładkością i zapachem skóry.

Jest szczupły i umięśniony, a nagość tylko uwypukla jego surową, męską urodę.

Gdzieś niedaleko cykają świerszcze.

Zaczyna ssać mi pierś. Łapię głośno oddech i wyginam plecy w łuk.

Jedną ręką rozchyla mi nogi i pieści wewnętrzną część ud. Całuję go w usta, a on delikatnie rozchyla mi wargi sromowe.

Czuję, jak jego palce wsuwają się we mnie, najpierw jeden, potem drugi. I porusza nimi powoli.

– Ochhhh. Ja… *Callan*.

Jego dłonie jeszcze szerzej rozchylają mi uda, a ja otwieram szeroko oczy, kiedy opuszcza głowę i zaczyna mnie tam smakować. Robię głośny

wdech i odruchowo wysuwam biodra w stronę jego ust. Z mojego gardła wydobywa się przeciągły jęk. Jego usta wędrują do góry, całując brzuch, piersi, aż w końcu wracają do moich ust. Ponownie wsuwa palce tam, gdzie pulsuje we mnie ogień.

Ujmuje pierś i przeciąga językiem po brodawce, po czym bierze ją do ust.

Patrzy na mnie, nie przestając dotykać, a ja głośno dyszę.

Jego usta tym razem pokonują drogę w dół, zatrzymując się na wilgotnej cipce. Dłonie pozostają na piersiach; masuje kciukami sutki, a ja cała się rozpływam, zatapiając palce w jego włosach, pragnąc poczuć na sobie jego ciężar i jego skórę na swojej.

Wiję się, a Callan klnie cicho pod nosem, kiedy dociera do niego, jak bardzo tego potrzebuję, jak bardzo potrzebuję *jego*.

Słyszę, jak z kieszeni dżinsów wyjmuje prezerwatywę. Nakłada ją na twardy członek. Nachyla się nade mną, a ja oplatam go nogami w pasie. I chwilę potem jest już we mnie.

Pierwsze pchnięcie to niemal orgazm.

Nic nie mówimy.

Ale zaczynamy poruszać się coraz szybciej, wydając z siebie coraz więcej dźwięków.

Czuję pod palcami, jak napinają się mięśnie jego pleców. Zaciskam uda wokół jego bioder, a kostki mam splecione tuż nad pośladkami.

– Jestem tak głęboko – szepcze. Włosy spadają mu na jedno oko i odsuwam je.

Urocze.

On jest taki uroczy.

Mój bezwzględny chicagowski rekin na łonie natury, zachowujący się równie naturalnie, jakby narodził się z Matki Ziemi.

– Tak cholernie głęboko – wyrzuca z siebie, po czym naciera na moje usta swoimi wargami, ani na chwilę nie wypadając z rytmu, dopóki nie rozpadam się pod nim na milion atomów.

Leżymy zaspokojeni, nie przykrywszy się nawet kocem. W blasku księżyca nasze ciała zdają się błyszczeć.

Callan przytula mnie i pyta:

– Wszystko dobrze?

Może to przez ten intensywny seks, a może dzień pełen emocji, ale coś we mnie pęka i zaczynam płakać.

Chowam twarz w zagłębieniu jego ramienia i czuję, że tuli mnie jeszcze mocniej.

– Wszystko *będzie* dobrze – obiecuje, a jego usta muskają moje włosy.

– Tak – szepczę, zaskoczona tym, jak bardzo potrzebowałam tych łez i jak naturalny wydaje mi się płacz w jego objęciach.

Nie zabrałam chusteczek i kiedy próbuję otrzeć jakoś twarz, Callan ujmuje moją brodę i zlizuje łzy, nawet te, które spłynęły na szyję.

Całuję go w czubek głowy.

– Naprawdę jutro wracasz? – pytam.

– Muszę.

Przełykam ślinę.

– Masz coś przeciwko temu, abym została tu kilka dni? Rodzicom na pewno przyda się wsparcie.

– Zostań, jak długo potrzebujesz.

– Dobrze. Nie za długo. W przeciwnym razie nie będę miała już po co wracać do Chicago.

Na myśl o końcu mojego stażu i pobytu w tym mieście od razu łapię doła. Myśl o zegarze odmierzającym mój czas z Callanem jest także afrodyzjakiem i pragnę się nim nasycić przed wyjazdem. I czuję – sądząc po tym, jak znowu zaczyna mnie wygłodniale całować – że on ma taki sam cel.

---

* Skrót od *obsessive-compulsive disorder* (zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne).

POWRÓT

Przez kilka kolejnych dni codziennie odwiedzam babcię na cmentarzu. Czuję złość i smutek, i wyrzuty sumienia.

– Zawsze sądziłam, że będę mogła z tobą porozmawiać, kiedy się zakocham, babciu. No i co mam teraz zrobić?

Następnego dnia pytam ją:

– Powinnam wyznać mu miłość?

Ostatniego dnia:

– Jeśli mam mu powiedzieć, że go kocham, daj mi jakiś znak.

Słyszę za sobą jakiś szelest, odwracam się i na wysokim dębie dostrzegam parzące się wiewiórki.

– Co to ma niby znaczyć? Naprawdę, babciu!

Ponownie jestem zła, kiedy się pakuję. Cieszę się, że wracam do Chicago. Nie dlatego, że kocham to miasto bardziej niż Teksas, ale ponieważ tam właśnie znajduje się coś, czego pragnę najbardziej na świecie.

Dziwne, jak bardzo stęskniłam się za Chicago. Dociera to do mnie dopiero, kiedy wysiadam z taksówki i ciepły wiatr owiewa mi twarz. Nikomu nie powiedziałam, że wracam. Skorzystałam nawet z linii komercyjnych i poleciałam zupełnie sama. Wymiotowałam tylko podczas startu i lądowania. Mogę to uznać za małe zwycięstwo.

Do niego dzwonię jako pierwszego. Włącza się poczta głosowa, więc nagrywam wiadomość:

Hej. Wróciłam. Chciałam się po prostu przywitać.
Zadzwoń później.

Odpisuje mi od razu .

W NJ
spotkanie
nie mogłem odebrać.
Wrócę koło 2 w nocy.
Kiedy przylatujesz?

Już przyleciałam! Nagrałam ci się na pocztę głosową. Pewnie dzisiaj wcześnie zasnę.
Mogę być zbyt zmęczona, żeby usłyszeć telefon. Zobaczymy się jutro?

Nie mogę się doczekać
panno Roth

Och, panie Carmichael, ja także.

Uśmiecham się, odkładając telefon, ale uśmiech znika mi z twarzy, kiedy myślę o tym, że niedługo wyjadę stąd na dobre.

W następnej kolejności dzwonię do Wynn, bo zostawiła mi na poczcie z tysiąc wiadomości, przepraszając, że nie dała rady przylecieć na pogrzeb. Kiedy tylko się dowiaduje, że wróciłam, oświadcza, że już do mnie jedzie.

Podobno dobrzy przyjaciele nigdy nie pytają, czy mogą przyjechać, oni po prostu to robią.

Cieszę się, że znalazłam przyjaciółkę w Wynn.

– Przykro mi z powodu babci – mówi, gdy tylko przekracza próg mieszkania. Przytula mnie mocno. – Miałam otwarcie wystawy nowego malarza, nie mogłam wyjechać, panował kompletny chaos. Ale myślami i modlitwą byłam z tobą. Jak się czujesz? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Dobrze. A ty?

– Dobrze.

– Ładnie wyglądasz. Dokąd się wybierasz? – pytam, podziwiając jasnoniebieską sukienkę bez ramiączek.

– Na kolację do restauracji Emmetta – wyznaje.

– Och! Czyżby w końcu…

– Och, nie! Nie wie, że przyjdę. – Uśmiecha się, choć w jej oczach widnieje smutek. – Może się do mnie dosiądzie. Może po prostu zobaczy mnie i… nie wiem. Może w końcu uda nam się porozmawiać.

– Nie pójdziesz tam sama.

Nim zdąży zaprotestować, wyciągam z szafy czarną, rozkloszowaną spódnicę i czarny top. Na razie nie bardzo mam ochotę chodzić w kolorowych ciuchach, choć wiem, że babcia by tego chciała.

Trzydzieści minut później Wynn i ja siedzimy w nowej, wyrafinowanej restauracji Emmetta o nazwie Gruszka. Jestem tak głodna, że chętnie wylizałabym talerze – jedzenie mają fenomenalne – ale Wynn prawie nic

nie je. Przez cały czas rozgląda się po sali. Czuję ściskanie w sercu, bo wiem, że stara się, aby nikt tego nie zauważył.

Prosimy o rachunek i wciąż nie ma śladu Emmetta. Kelner mówi:

– Rachunek został już uregulowany.

– Ja… och, dzięki – odpowiada Wynn bez tchu. – Mogę podziękować szefowi kuchni?

– Jest potwornie zajęty. – Oczywiście fakt, że nawet się nie zająknął, oznacza, że otrzymał stosowne instrukcje.

Wynn jednak nie daje się tak łatwo zbyć.

Marszczy gniewnie brwi i pokazuje na miejsce, gdzie kilka minut temu stał jej talerz.

– Chciałam złożyć skargę na niedogotowaną kaczkę.

Otwieram szeroko oczy i mało brakuje, żebym powiedziała: *Prawie nie tknęłaś kaczki, a poza tym była przepyszna!*

– Przykro mi, proszę pani. Przekażę szefowi kuchni skargę.

W oczach Wynn widać jeszcze większy gniew.

– Dziękuję, ale jako że nie zamierzam tu wracać, nie trzeba.

Wychodzimy i idziemy chodnikiem w milczeniu.

W Wynn wszystko się gotuje.

Nie znam się na związkach – jedyny, w którym byłam, tak naprawdę nie ma definicji. Romans. Przygoda. Za kilka dni dobiegnie końca, więc jakiej rady mogłabym udzielić Wynn?

Martwię się o siebie i Callana. Martwię się tym, że będzie bolało. Lepiej zakończyć to od razu, niż tak cierpieć…

– To taki cholerny… Wiesz, że pewnego dnia po prostu się wycofał? Jednego dnia oświadczył, że nie chce mieć dzieci, mimo że wcześniej o tym rozmawialiśmy, kiedy mnie poprosił, abym się do niego…

– WYNN!

Dobiega nas męski głos.

Obie się odwracamy.

I widzimy Emmetta w uniformie szefa kuchni.

Czekam, aż Wynn coś zrobi, ale ona tylko stoi i na niego patrzy.

– Wracaj tutaj, Wynn. – Emmett zaczyna iść w jej stronę, a ja szturcham Wynn.

– Idź! – syczę, a ona robi ostrożny krok do przodu.

Odwracam się, kiedy widzę, że chwyta ją za przód sukienki i zaczyna całować.

A jednak!

Uśmiechając się od ucha do ucha, uruchamiam aplikację Ubera i zamawiam samochód, a potem wracam do siebie.

Nie śpię.

Odliczam sekundy do jutra, kiedy spotkamy się w Carma.

Zostało mi tylko kilka dni stażu. Pobyt w Teksasie sprawił, że nasz wspólny czas jeszcze się skurczył – i dobija mnie świadomość, że zostało go tak niewiele…

POŻEGNANIE

Planuję zjawić się na tarasie punktualnie o szóstej.

Naprawdę chciałabym móc zajrzeć wcześniej do Callana, ale nie mam czasu.

Przed wyjściem staram się wykonać dla pana Lincolna tyle pracy, ile tylko się da. Moje palce fruwają nad klawiaturą, gdy nagle w powietrzu daje się wyczuć dramatyczną zmianę energii.

Podnoszę wzrok znad komputera i widzę, że Callan opiera się o moje biurko.

Przystojny.

Nieosiągalny.

I tak seksowny, że od razu kręci mi się w głowie.

Callan.

Mój Callan.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

W ustach robi mi się sucho.

– Wiele razy słyszałem, że jestem egoistycznym draniem. – Uśmiecha się kpiąco. – Dotarło do mnie, że rzeczywiście nim jestem, kiedy się przyłapałem na tym, że mam ochotę zadzwonić do ciebie i prosić, abyś wróciła do domu.

– *Byłam* w domu.

– No tak. – Śmieje się. Jego oczy pełne ciepła patrzą na mnie wyczekująco. Wygląda niemal idealnie, a te drobne niedoskonałości – potargane włosy i cienie pod oczami – uznaję za urocze.

– Jak się czujesz?

Bawię się rękawem, wpatrując się w klawiaturę.

– Dobrze. Przed wyjazdem mam jednak jeszcze tyle do roboty.

– W takim razie nie będę ci przeszkadzał. – W jego spojrzeniu kryją się mroczne uczucia. – Pojedź dziś ze mną do domu.

Kiwam ochoczo głową.

– Po tej imprezie u Saintów – mówię.

Całuje mnie w policzek, a ja zamykam oczy i jęczę cicho.

Tego wieczoru przyjaciele mojego brata wyprawiają dla mnie imprezę pożegnalną.

Przyjeżdża po mnie Wynn. Słyszę od niej, że ona i Emmett postanowili dać sobie jeszcze szansę.

– On uważa, że wszystko dzieje się za szybko – mówi, wzdychając. – Ale dam mu czas, wiesz? Wierzę w nas.

Zazdroszczę Wynn tego, jak wielką ma pewność, że im się uda. Tymczasem ja nie wiem nawet w tej chwili, czego chcę. Kiedy przyjechałam do Chicago, mój plan był jasny, a teraz…

Serce mi zamiera, kiedy wchodzimy do dwupoziomowego apartamentu Saintów. Dlatego, że pierwsze, co widzę, to on.

Z konsternacją przygląda się ślicznemu, pulchnemu, czarnowłosemu dziecku, jakby nie mógł uwierzyć, że trzyma je na rękach. Następnie uśmiecha się, a do Sainta rzuca coś, na co ten dumnie kiwa głową.

Jego widok z dzieckiem na rękach porusza czułą strunę w moim sercu. Wciąż się uśmiecha, kiedy zerka w moją stronę. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, jego staje się nieco bardziej promienne. Kiwa na mnie palcem i pokazuje na dziecko.

Kręcę głową, tak po prostu, na przekór.

– Chodź tutaj, Olivio – mówi. – Nie bądź tchórzem – dodaje śpiewnie.

– Nie jestem. Mój plan zakłada posiadanie dziecka, ale założę się, że twój nie.

Wzdycham jednak i ustępuję.

Callan czeka, aż do niego podejdę – kurde, ależ seksownie wygląda z dzieckiem w ramionach – a kiedy podaje mi małego Sainta, pachnie moją ulubioną wodą kolońską.

Wyczuwam w nim jakąś zmianę, kiedy patrzy, jak trzymam dziecko.

Myśli o tym, że mogłabym zajść w ciążę?

O swojej córeczce albo synku w moich ramionach?

– Przestań tak na mnie patrzeć, Callan. – Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jak? – pyta, a wyraz jego twarzy nie ulega zmianie.

– Wiesz jak! Przez to pragnę, abyś ty… – Gryzę się w język i posyłam mu spojrzenie mówiące, że wcale nie chcę tego pragnąć. Odwracam się na pięcie i idę z dzieckiem do dziewczyn.

– Daj mi go! – woła Wynn, a potem sadza go sobie na kolanach i całuje w policzek.

Zerkam ukradkiem na Callana. W kąciku jego ust dostrzegam znajome rozbawienie.

Poproś, abym przyszła dzisiaj do ciebie, myślę, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują.

Ale w sumie po co?

Jeśli dotkniesz mnie dzisiaj, jeszcze trudniej będzie mi wyjechać.

Już sam widok jego z dzieckiem sprawia, że pragnę, aby to było moje dziecko – jego i moje.

Szkoda, że to nie takie proste.

Zaplanowałam sobie całe życie, a Callan pewnie nie zmieni się dla dziewczyny – w końcu istnieje jakiś powód, dla którego z ich trójki tylko on pozostał wolny.

Wynn zaproponowała, że mnie odwiezie.

Widziałam, że Tahoe nas obserwuje, kiedy wyszliśmy z Callanem zapalić.

Nasze palce muskały się nawzajem za każdym razem, gdy podawał mi papierosa, a ja tak bardzo pragnęłam wziąć go za rękę i pocałować jego usta.

Nie rozmawialiśmy. Zupełnie jak nie my. Callan wydawał się sfrustrowany poświęcaną nam uwagą i przez cały wieczór pił whisky i palił więcej niż normalnie. Zobaczył, jak wychodzę razem z Wynn, i dogonił mnie przed windą.

– Olivia? – Przed wejściem powstrzymał mnie jego głos. – Jedziesz do domu ze mną.

Oblałam się rumieńcem, kiedy zobaczyłam, że Wynn otwiera szeroko oczy. Zerknęłam nerwowo na gości, ciesząc się, że Tahoe nie patrzy akurat w moją stronę.

– Wpadnę później – powiedziałam szybko, żeby go ułagodzić.

Callan spojrzał na Wynn, a potem wyjął z kieszeni dżinsów kluczyki do samochodu.

– Podwieziesz ją do mnie? – zapytał.

Wynn spojrzała na niego tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy tego wieczoru. Kiwnęła głową.

– Dobrze.

– Dzięki. – Zerknął znacząco na mnie. – Nie spieszcie się. Dajcie mi trochę czasu.

Tak więc zostałyśmy u Saintów jeszcze kilka minut, a dopiero potem udałyśmy się do samochodu.

– Kochasz go? – zapytała mnie Wynn po drodze.

– Tak – odparłam zwięźle.

Uśmiechnęła się do siebie, jakby wiedziała coś, czego ja wciąż byłam nieświadoma.

Teraz wchodzę do domu Callana.

Zamykam oczy i nakazuję sobie oddychać. Mało brakuje, żebym nie odwróciła się i nie wyszła. Coś mnie jednak zatrzymuje.

Boję się, że jeśli zrobię ten krok i pójdę do niego, pozwalając wziąć się dzisiaj w ramiona, rankiem nie będę już tą samą osobą.

Już nigdy nie będę taka sama.

Idę bezgłośnie po dywanie. Serce bije mi tak szybko i mocno, że obawiam się, iż on to usłyszy, że się dowie.

Drzwi od gabinetu są otwarte. Na biurku stoi butelka whisky i pusty kieliszek.

Na mój widok Callan wstaje.

– Wiedziałem, że przyjedziesz. – Podchodzi do mnie, kładzie mi dłoń na karku i delikatnie gładzi kciukiem szyję.

– Poprosiłeś mnie o to.

– Usiądź.

Prowadzi mnie do biurka, a kiedy siadam na nim, wyjmuje mi spinki z włosów i nachyla się. Serce mi zamiera, gdy na ustach czuję dotyk jego warg.

– Rozpaczliwie cię potrzebuję. – Jego palce wędrują w górę mojego uda, wślizgując się pod spódnicę.

– Callan – jęczę.

– Boże, cały się rozpływam, kiedy tak jęczysz.

– Callan… Naprawdę w pewnym momencie musimy przestać.

W jego oczach płonie głód.

– Źle sypiam od czasu powrotu z Teksasu. Nie widząc cię każdego dnia… jestem jak oszalały. Zwariowałem na twoim punkcie. – Pociąga mnie na brzeg biurka. – Chodź tutaj. Nie mogę się doczekać. – Odsuwa na bok moje włosy i całuje to miejsce, gdzie szyja łączy się z ramieniem. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega rozkoszny dreszcz.

Znowu jęczę.

– Jestem rozsądnym człowiekiem. Czemu więc w przypadku ciebie nie potrafię racjonalnie myśleć? – Pociera mi usta kciukiem. – Nie mam nad sobą kontroli. Boże, spójrz tylko na siebie.

Szybkim ruchem rozpina mi bluzkę, zsuwa mi ją z ramion i nachyla się, aby pocałować osłonięte koronką piersi.

Moje ciało jest jednym wielkim pragnieniem.

– Callan, jeszcze trudniej będzie mi wyjechać…

Cała drżę, a mimo to nie potrafię powstrzymać Callana, który szybko pozbywa się spodni i T-shirtu.

Wiem, że to może mnie dobić. Ale wiem także, że i tak pożerać mnie będzie rozpacz, kiedy będę sama, ze wzrokiem wbitym w sufit wspominając jego dotyk i zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś dane mi będzie poczuć coś podobnego.

Śpię dobrze po raz pierwszy od wielu dni.

Boże. Miłość do tego mężczyzny to najprostsze i jednocześnie najtrudniejsze uczucie w moim życiu.

Chcę być jedną z tych dziewczyn, które znajdują miłość i po prostu ją przyjmują.

Ale co z moją karierą?

Chcę być jego partnerką. Chcę wiedzieć tyle samo, co on, zajmować się tym, co on.

Nie potrafię przestać myśleć, że gdyby wszystko potoczyło się wedle mojego planu i miałabym teraz dwadzieścia osiem lat, nie musiałabym wybierać.

Chcę zostać.

Ale porzucenie marzeń o karierze będzie mnie drogo kosztować.

Zostaję u niego dłużej, niż powinnam, przedłużając czas spędzony w jego ramionach.

Kiedy jestem pewna, że śpi, całuję go w brodę i wdycham jego zapach. Obejmuję go mocno, a potem zmuszam się, żeby go puścić.

– Kocham cię – szepczę mu do ucha i odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Każdy krok sprawia mi ból.

OSTATNI PAPIEROS

W ciągu dnia porządkuję wszystko przed swoim wyjazdem. Callan przez cały dzień ma zebrania zarządu.

Jego asystentka wróciła już z urlopu macierzyńskiego, a Janine przechwala się tym, że po zakończeniu stażu zamierza się ubiegać o stałą posadę w Carma. Nasz letni staż oficjalnie dobiegł końca. Kiedy wybija szósta, wszystkie moje rzeczy czekają w kartonach.

Wjeżdżam na górę, a gdy Callan otwiera drzwi swojego gabinetu i opiera się o framugę, patrząc na mnie bez słowa, zalewa mnie fala pragnienia tak dojmującego, że niemal kwilę. Mam ochotę na wspólne wypalenie ostatniego papierosa.

POTRZEBUJĘ tego ostatniego wspólnego papierosa. Pieprzyć te siedem minut życia, jakie mi odbierze, życie to ten taras, on i ja.

Callan zdaje się czytać mi w myślach, bo zamyka drzwi gabinetu i wskazuje na windę.

Kiedy znajdujemy się już na tarasie, milczymy. Nawet nie palimy. Po prostu siedzimy w ciszy – i przez chwilę to mi wystarcza. Oddychanie obok niego, słuchanie jego oddechu. Ukradkowe spojrzenia i zachwycanie się jego zmysłowością i męską urodą. Jestem dojmująco świadoma każdego oddechu, temperatury jego ciała i tego, na czym skupia się jego spojrzenie.

Na mnie.

Patrzy na moje usta, a mój wzrok natychmiast wędruje ku jego wargom, pełnym i miękkim. Tak bardzo pragnę je pocałować. Pragnę poczuć je raz jeszcze na swoim ciele.

Nie wiem, jak mam to zrobić.

Jak się pożegnać.

Aby uczynić tę chwilę nieco mniej bolesną, myślę o Teksasie i nadziei na przyszłą firmę. Postanawiam, że znajdę sobie pracę, dopóki nie będę gotowa, aby założyć własny biznes, a pewnego dnia poproszę brata, aby zaprosił mnie na weekend do Chicago. Odwiedzę wtedy Callana i miejmy nadzieję, że nie będę już czuła tego ściskania w sercu. A w wieku dwudziestu ośmiu lat będę gotowa na poznanie mężczyzny pragnącego od życia tego samego, co ja, i… cóż, pragnącego być ze mną. Oficjalnie.

Powtarzam to sobie, ale moje serce tego nie kupuje.

Mam wrażenie, jakbym zostawiała swoją czerwoną bandanę zawiązaną na barierce, bo za bardzo się boję, żeby po nią sięgnąć, a nikt mi nie pomaga. I nawet nie poprosiłam o pomoc.

Callan zapala papierosa i podaje mi go. Kiedy się zaciągam, przygląda się moim ustom.

– Powinniśmy rzucić palenie – mówię, wypuszczając dym.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Okej.

– Naprawdę? – pytam, podając mu papierosa.

– Aha. Ograniczam się do jednego, dwóch dziennie. Kiedy z tobą nie rozmawiam. – Uśmiecha się, a oczy ma pełne ciepła.

– Wow. W takim razie zdecydowanie powinniśmy rzucić – oświadczam z większą stanowczością. Moim powodem może być także fakt, że każdy papieros przypominałby mi o nim, a nie mam pewności, czy dałabym sobie z tym radę.

– Powinniśmy – zgadza się.

– Zrobię to dla mojej babci.

– Ja to zrobię dla ciebie.

Swędzi mnie skóra i nagle zalewa mnie fala ciepła. Czy to jedno z jego błazeństw? Ale wydaje się taki poważny.

– W takim razie zróbmy tak – mówię z wymuszoną pogodą. – Za miesiąc raport.

– Doskonale.

Uśmiecham się i wypuszczam powietrze, które nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję. Tak będzie lepiej. Mam pretekst, aby się do niego odezwać. To pożegnanie nie wydaje się już takie… ostateczne.

– Wygląda na to, że Wynn i Emmett znowu są razem.

– Naprawdę?

– Tak. To znaczy nie znam szczegółów. Ale jestem pewna, że wkrótce je poznam. Cieszę się, że udało im się dojść do porozumienia. Sporo myślałam ostatnio o związkach. O tym, że czasami chemia i przyciąganie to za mało. Ważne są także wspólne cele. Jeśli ty jesteś tutaj, a on tam, cóż… nie jest w tym samym miejscu, co ty.

– Ludzie się przemieszczają. Z jednego miejsca do drugiego. Ja też mogę, Livvy. – Uśmiecha się lekko. – Potrafię robić to szybciej niż inni.

– Zadzwoń, kiedy skończę dwadzieścia osiem lat.

Ponownie poważnieje.

– A więc to ty nie możesz przyjść stamtąd… tutaj? – pyta mnie.

– Nie wiem. Pewnie… jakoś możemy to załatwić. Czasem przecież możemy do siebie dzwonić.

– Zgoda.

– To skomplikowane. To znaczy… – Możemy to uprościć? – Może kiedy ja skończę dwadzieścia osiem lat, ty będziesz gotowy, i ja także…

– Pocałuję cię po raz setny, jeśli mi pozwolisz?

Ujmuje moją twarz i całuje mnie w usta. Moje serce wybija tysiąc uderzeń na sekundę.

Ciężko oddycham, kiedy się odsuwa, aby spojrzeć na mnie tymi swoimi orzechowymi oczami.

– Będzie mi brakowało tych pocałunków.

Patrzy na mnie. Po prostu.

Patrzy.

Ściska mnie w gardle i mam problem z oddychaniem. Pragnę mu powiedzieć, żeby kazał mi zostać. Pragnę mu powiedzieć, że go kocham. Pragnę, aby on także wyznał mi miłość. Ale się boję. Boję się, że to tylko chwila, która szybko minie.

Że mnie zostawi. Że ja zostawię jego.

Że nam się nie uda.

Przestań się bać. Trochę wiary, Livvy.

Unoszę głowę i całuję Callana, a on jęczy cicho. Delikatnie liże językiem moje usta.

A potem jego usta się oddalają i napotykam mroczne, zamyślone spojrzenie.

– Zawsze miałam ten plan, wiesz? Własna firma w wieku dwudziestu sześciu lat i tak dalej – mówię.

Patrzy na mnie.

– Pozwolenie, abyś odeszła, to najmniej egoistyczna rzecz, jaką zrobiłem w życiu.

– To ty dałeś mi odwagę, abym uwierzyła, że mogę spełniać swoje marzenia.

Jego oczy są niemal czarne.

A ja czuję pieczenie pod powiekami.

– Żegnaj, Callanie. Ja… dużo się nauczyłam.

Rzeczywiście to prawda. Nauczyłam się, że nie zawsze można liczyć na to, że życiowe plany ułożą się tak, jak się chce. Czasami jakaś siła wyższa widzi to inaczej. Życie nie zawsze pokrywa się z oczekiwaniami. Przebywamy na ziemi tak krótko. Nasz los zmienia się w ułamku sekundy. Bywa, że w ułamku sekundy się zakochujemy.

Callan wstaje i zaciska usta. Wkłada ręce do kieszeni.

– To głupia koncepcja, Livvy. Podobnie jak część moich zasad. Lubimy sprawować kontrolę nad swoim życiem, ale im bardziej się staramy, tym bardziej wszystko wyślizguje się nam z rąk. Czas nie ma tak naprawdę żadnego znaczenia. Rozumiem, że masz swoje reguły, ale ja staram się je łamać, gdy tymczasem ty nie zrobiłaś nic, aby złamać moje.

– Co takiego? – pytam ze śmiechem.

– Tak tylko mówię. – W jego oczach widać ostrzegawczy błysk.

– Do widzenia, Drake.

– Do widzenia, Fanny.

Zdejmuję pierścionek i wkładam mu go w dłoń.

– Mogę ci go dać? To nie jest obietnica ani nic w tym rodzaju, po prostu… nie wiem – wyrzucam z siebie. Całuję go w brodę i zamykam mu dłoń wokół pierścionka. – Do widzenia, Callanie.

Jakoś się trzymam, kiedy zjeżdżam windą do lobby i podczas drogi do domu. Kiedy jednak przytulam do siebie poduszkę od babci, coś we mnie pęka.

W żadnym razie nie czuję się teraz jak królowa.

Tahoe odwozi mnie na lotnisko.

Chowam czerwone, spuchnięte oczy za ciemnymi okularami i w milczeniu przyglądam się Chicago.

– Carmichael ze mną rozmawiał.

Serce na chwilę mi nieruchomieje.

– Och.

– Z tobą już rozmawiał? – pyta z ciekawością.

– Nie. To znaczy pożegnaliśmy się wczoraj. Rozstaliśmy się w przyjaźni. Odezwie się do mnie za miesiąc, jeśli uda mu się rzucić palenie.

Cisza, a potem cichy śmiech.

– Okej. Zadzwoń i powiedz, jak mu poszło.

Nie rozumiem, jak mój brat może być taki zadowolony, podczas gdy ja mam pewność, że minie dużo czasu, nim znowu poczuję prawdziwą radość.

– Dasz sobie radę? – pyta, gdy wysiadamy z samochodu. Mocno mnie przytula.

– Tak. – Patrzę w niebieskie oczy, tak podobne do moich. – Nie wdawaj się w żadne bójki. – Krzywię się na widok coraz jaśniejszego lima wokół jego lewego oka.

– Nie zmuszaj mnie do tego – rzuca ostrzegawczo, a potem uśmiecha się i zatapia w niedźwiedzim uścisku. – Powiedziałaś mu, że go kochasz? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie. Tak jest lepiej. Nie chcę wywierać na nim presji, poza tym moje miejsce jest w Teksasie.

– Naprawdę? – pyta jedynie, a ja kiwam głową i wsiadam do jego samolotu.

Ogarnia mnie dojmujące poczucie straty. Uśmiecham się i ocieram z policzka łzę, ściskając w dłoniach foliową torbę na wypadek wymiotów. Choć coś mi się wydaje, że to nieprzyjemne uczucie w żołądku nie ma żadnego związku z lękiem wysokości.

Po prostu nie wiem, czy lecę we właściwym kierunku.

Taki miałam plan. Callana w nim nie było, a teraz, kiedy już się w nim znalazł, próbuję uwierzyć w to, co usłyszałam kiedyś od babci, że może da się mieć jedno i drugie. Oczami wyobraźni wracam na taras. *Olivia. Callan.* Wspominam jego szelmowski uśmiech. Wyczekujące spojrzenie. To, jak tracił kontrolę w łóżku. Wspólne papierosy. Skradzione spojrzenia, zakazane pieszczoty i rozmowy.

Te rozmowy.

Wracam myślami do niespiesznego, nieodpartego uśmiechu. Był doskonały.

Callan był doskonały.

WCHODZĘ W TO

Callan

Cudowna dziewczyna.

Cudowna, cholernie irytująca dziewczyna.

Olivia jest cholernie cudowną i irytującą dziewczyną, a ja siedzę w pracy za biurkiem, obrzydliwie bogaty i równie nieszczęśliwy, wpatrując się w jej nieprawdziwy pierścionek. Całe moje życie jest równie lipne jak pierścionek Livvy.

Jezu.

Pozwoliłem jej odejść.

Choć każdy centymetr mnie krzyczał, abym ją złapał i nigdy więcej nie puścił. Widziałem w jej oczach błaganie, żebym pozwolił jej odejść. To jej marzenie. Nie stanę na drodze do jego realizacji.

Tak sobie właśnie powtarzam.

Ale ja tego nie kupuję, nie ma mowy.

Nie jestem tego rodzaju facetem.

Dzwonię do T.

– Wchodzę w to.

Rozłączam się, po czym biorę kluczyki. Pierwsza sprawa – spotkanie w Carma w celu omówienia koniecznej restrukturyzacji. Druga sprawa –

kupno prawdziwego pierścionka, którym zastąpię tę imitację, jaką mi zostawiła.

Dam jej miesiąc. Nie więcej. I nie przyjmę odmowy. To moja dziewczyna – muszę tylko sprawić, aby zrozumiała to ta uparta, fascynująca panna Roth.

PLAN

Livvy

Wiele razy to słyszałam. Uważaj, czego sobie życzysz. Moje życzenie się spełniło. Odbyłam prestiżowy staż, dostałam doskonałe referencje od Callana Carmichaela, dyrektora generalnego Carma Inc., a Daniel Radisson przyjął mnie z otwartymi ramionami.

Powinnam skakać z radości – wspinam się po kolejnych szczeblach kariery.

Można by pomyśleć, że na referencje Callana miały wpływ moje łóżkowe umiejętności, ale zbyt dobrze go znam: nie podpisałby się pod niczym, w co by w stu procentach nie wierzył.

A on we mnie wierzył od samego początku. Przekazał mi mnóstwo wiedzy. Pozwolił mi nawet odejść, żebym mogła spełniać swoje marzenia.

Powinnam odczuwać satysfakcję – tak się jednak nie dzieje. Ponieważ gdzieś po drodze zaczęłam myśleć o innych możliwościach w moim życiu. Powinnam czuć dumę, że trzymam się planu. Zamiast tego mam wrażenie, że w moim życiu widnieje wielka próżnia, której nic nie jest w stanie wypełnić.

Praca w Radisson Investments w Austin nie okazała się tak ekscytująca, jak sądziłam, że będzie. Nie mam odpowiedniej motywacji. Daniel daje mi wolną rękę i mówi jedynie: „Dobra robota”. Zawsze „Dobra robota”.

Ciekawe, czy to samo usłyszałabym od niego, gdybym robiła coś tylko na pół gwizdka. Niemal robię.

Tęsknię za głosem Callana mówiącym: „Stać cię na więcej”.

Myślę o tym, żeby trochę wcześniej rozpocząć pracę na własny rachunek, ale z drugiej strony wiem, że muszę zdobyć więcej doświadczenia.

Daniel nie jest rekinem korporacyjnym. Po trzech miesiącach w siedzibie Carma w Chicago odnoszę wrażenie, że mniejsze biura Radisson – bez *dress code’u*, swobodna atmosfera – niewystarczająco mnie inspirują.

Nie pomaga to, czego się dowiedziałam o Alcore. Callan po raz kolejny mnie zaskoczył – choć posiada pakiet kontrolny, pozwolił poprzednim udziałowcom zachować stanowiska w zarządzie i spory odsetek udziałów, a teraz pompuje w Alcore kapitał, który pomoże im wejść na kolejny poziom, taki, gdzie miliony stają się miliardami. Zadłużenie tymczasowo wzrośnie, ale tylko do czasu, kiedy nowe, poważne kontrakty zaczną przynosić owoce.

Złożyłam podanie o prawdziwą pracę w Carma. Nie czuję już, że Teksas to moje miejsce na ziemi, choć rodzice są wspaniali i uwielbiam spotykać się z przyjaciółmi. W Chicago dostałam coś, czego może wcale nie chciałam. Teraz rozumiem, że życie dało mi więcej, niż mogłam sobie wyobrazić i oczekiwać. Prawdziwie się zakochałam. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym mieć i karierę, i jego.

Pieprzyć plan, już go nie chcę.

Chcę wrócić do Chicago i pragnę, aby najseksowniejszy facet w tym mieście szalał na moim punkcie równie mocno, jak ja szaleję na jego.

Mój nowy plan jest następujący: *Rób wszystko dla kariery z wyjątkiem wyrzeknięcia się mężczyzny, którego kochasz.*

Przez cały dzień odświeżam skrzynkę odbiorczą. Minął tydzień, odkąd złożyłam podanie, ale jak na razie nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Zastanawiam się nawet, czy nie zadzwonić do Tahoe, ale może Callan po prostu już mnie nie chce w swojej firmie. Kalendarz mi mówi, że właśnie mija miesiąc od wyjazdu z Chicago. Chce mi się zapalić. Bardzo.

Ja: Jutro mija miesiąc. Udało ci się?
Mnie ledwo, ledwo.

On: Najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Jestem bliski złamania się.

Ja: Ja też. Zapaliłabym, gdybym miała w domu fajki. Ale jestem zbyt leniwa, żeby iść do sklepu.

On: Przywiozę ci.

Ja: Ha, ha. Proszę bardzo. Czekam. Byle szybko.

On: Wystarczająco szybko?

Nie rozumiem tej wiadomości, dopóki nie dostrzegam na werandzie postaci. Przede mną stoi duch – z pewnością halucynacja – Callan w dżinsach i czarnym T-shircie podkreślającym jego umięśniony tors.

Znajduje się zaledwie metr ode mnie – nie dzieli nas już kilka stanów. Na twarzy ma cień zarostu, włosy potargane wiatrem i jeszcze nigdy nie wydawał mi się taki prawdziwy.

Taki przystojny.

Seksowny jak diabli.

W moim gardle formuje się wielka gula.

Mam ochotę wspiąć się na niego jak na domek na drzewie i uczynić z niego mój stały dom.

Pragnę go dotykać, całować. Palce mnie świerzbią i czuję suchość w ustach. Powietrze między nami jest naładowane elektrycznością oraz testosteronem i moje ciało to wyczuwa. A on patrzy na mnie tak, jak kiedyś – z odrobiną rozbawienia, mnóstwem zainteresowania, ale także z podziwem.

– Callan – wyrzucam z siebie.

– Olivia.

Jego głos, o Boże.

O Boże, o Boże.

Na rękach mam gęsią skórę i śmieję się ze swojej reakcji, zdumiewając tym, jak ten mężczyzna na mnie działa. Drżącą dłonią zatykam pasmo włosów za ucho.

Cała się trzęsę, kiedy robię krok do przodu i owiewa mnie zapach jego wody kolońskiej.

Siadam, a on zajmuje miejsce obok mnie.

– Dzięki twoim referencjom dostałam pracę w Radisson.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Szkoda.

– Słucham? Czemu? – Patrzę na niego, marszcząc brwi.

– W Carma otwieram nowy dział. Pewien procent naszego funduszu inwestycyjnego przeznaczam na pomoc dla małych, borykających się z kłopotami firm. Chciałem, żebyś stanęła na jego czele.

Mrugam. Odwracam wzrok.

– Nie mogłem ryzykować, że mi odmówisz, dałem ci więc trochę czasu. – Ujmuje moją brodę. – Nie mogę ryzykować, że mi odmówisz.

Ta propozycja zwala mnie z nóg. Także to, jak Callan teraz na mnie patrzy, jakbym była dokładnie tym, czego od bardzo dawna szukał.

– Są osoby, które tysiąc razy bardziej nadają się na to stanowisko – szepczę.

– Wątpię.

Miłość nie kłamie. W jego oczach widzę wszystko, czego nawet nie wiedziałam, że pragnę. Musiało minąć trochę czasu, żebym uporała się z własnymi lękami i planami, ale oto się zjawił.

– Jeśli czegoś pragniesz, zrób to dzisiaj. Nie ma gwarancji, że dożyjemy jutra, Olivio – mówi, patrząc mi w oczy. – Życie mija tak szybko, że nawet nie zdąży się mrugnąć okiem. Przestań myśleć i po prostu żyj. Nie chcę żadnego więcej dnia bez ciebie. Ani jednego. – Kręci głową, po czym znowu ujmuje moją brodę. Jego głos przechodzi w niski pomruk. – Kiedyś powiedziałem ci, że nie wiem, czy potrafiłbym kogoś prawdziwie pokochać. Otóż potrafię i kocham. Bardziej, niż mi się to wydawało możliwe.

Zaniemówiłam. Wszystko, czego nie wiedziałam, że pragnę, siedzi teraz obok mnie pod postacią tego wysokiego, umięśnionego mężczyzny. Mojego przyjaciela i mentora, i kochanka, i… ukochanego.

– Powiedziałem, że cię kocham – mówi cicho, kiedy milczę. – Jest szansa, że kiedyś też mi to powiesz?

Kiwam energicznie głową.

– Wejdź na zbudowany przez nas taras, podejdź do krawędzi i popatrz, Olivio. Ja tam stoję.

– Co tam robisz? – chrypię.

– Czekam na ciebie, urocza, irytująca, niezwykła dziewczyno. – Śmieje się do siebie i patrzy na mnie znacząco. – Chcę, żebyś została matką moich dzieci. Chcę, żeby nasze DNA na stałe się połączyło.

Czeka. A potem…

– Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że najgorszych rzeczy nie da się zaplanować? – pyta. – W moim przypadku uważam, że nie planowałem nigdy tych najlepszych. Nigdy nie sądziłem, że będę miał własną firmę. Nie planowałem, że będę miał za przyjaciół Sainta i Rotha. Ty też jesteś jedną z takich rzeczy. Nigdy nie planowałem, że znajdziesz się w moim życiu, Olivio. – Patrzy na mnie. – Zawsze miałem mnóstwo planów natury biznesowej, ale nigdy osobistych. Znasz mnie. Nie lubię zostawiać niczego przypadkowi. – Uśmiecha się lekko. – Uważałem to za zbyt niepewne. Ale nagle na tarasie w Carma pojawiła się śliczna blondynka, poprosiła mnie o papierosa, a ja zapragnąłem jej tak bardzo, jak jeszcze nigdy nikogo i niczego.

Cała się rozpływam. Przepełnia mnie tak wielka miłość, że nagle wlewa się do każdej tkanki mojego ciała i ożywia każdą najmniejszą jego cząsteczkę.

Skoro okazałam się na tyle silna, żeby się w nim zakochać, to i jestem na tyle silna, żeby z nim być. Wiem, że to nie będzie proste. I wcale nie chcę, żeby takie było, wyzwania mnie ekscytują, wydobywają ze mnie to, co najlepsze.

– Nie chcę, żebyś dla mnie pracowała, Livvy. Chcę, żebyś była moją partnerką, w każdym aspekcie naszego życia. Chcę planować z tobą to, co dobre. Wspólną przyszłość. I nawet jeśli nie wszystko pójdzie po naszej myśli, najważniejsze, że będziemy to robić razem. – Ujmuje moją twarz i patrzy mi w oczy. – Beznadziejnie się w tobie zakochałem. – Kręci głową. – Zamrugałem, a ty zniknęłaś. Tak szybko. Za nic nie chcę, aby coś takiego się powtórzyło.

Przyciskam usta do jego warg. On jęczy i przechyla głowę tak, aby całować mnie jeszcze namiętniej.

– Chciałam zostać – mówię bez tchu, obsypując pocałunkami jego twarz. – Chciałam powiedzieć, że cię kocham, ale się bałam.

– Powiedz to.

– Kocham cię. Zburzyłeś mój plan i cieszę się, że to zrobiłeś. – Śmieję się, a on wygląda na tak dumnego, jakby podbił całą galaktykę. – Po raz pierwszy powiedziałam ci to prosto w twarz. I cholernie mi z tym dobrze.

Wstaje i pociąga mnie za sobą. Kładzie dłonie na moich pośladkach, przyciskając mnie do siebie.

– Coś ci przywiozłem. – Sięga do tylnej kieszeni spodni.

Wręcza mi paczkę papierosów. Otwieram ją i rozczarowana stwierdzam, że jest pusta.

– To ma być prezent? – pytam z urazą.

Odwracam ją do góry nogami, jakby w magiczny sposób mógł z niej wypaść papieros, i na moją dłoń wypada ciężki pierścionek z brylantem.

Jestem w szoku. Prosiłam tylko o papierosa. Naprawdę. Jednego.

– Wchodzę w to całym sobą – szepcze, a w jego oczach tańczy szczęście. – A ty?

Ściska mnie w gardle, kiedy Callan bierze pierścionek i wsuwa mi go na palec. Pasuje idealnie.

– Ten jest prawdziwy – oświadcza.

Serce mało nie wyskoczy mi z piersi.

– Pędzisz z prędkością światła, Callan, ja…

– Przejmuję kontrolę nad naszą przyszłością. Chcę wszystkiego. Wchodzisz w to?

Zaciskam usta i obejmuję dłońmi twarz mojego Seksownego Palacza w sposób, który ma mu powiedzieć, że już nigdy nie pozwolę mu odejść.

– Wchodzę. Całą sobą.

Wsuwa palce w moje włosy i całuje mnie w ucho.

Wtulam się w niego. Uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie mięśnie twarzy.

– Mam bzika na twoim punkcie.

On także się uśmiecha.

– Bo jesteś zbzikowaną dziewczyną. – Nachyla się i przygryza mi delikatnie dolną wargę.

Wysuwam język i smakuję go. Boże, jak bardzo mi tego brakowało.

– Chodź ze mną na górę. W domu nikogo nie ma. Jest za gorąco, żeby iść na wzgórze – mówię.

Biorę go za rękę, wciągam do środka i prowadzę do mojej sypialni. Zamykam za nami drzwi i podchodzę do łóżka, patrząc na niego figlarnie.

– Ty i ta twoja reputacja kobieciarza, jesteś pewny, że ja ci wystarczę?

Podchodzi do mnie.

– Wystarczysz w zupełności.

– To dobrze, bo jestem zbyt uparta, aby się tobą dzielić.

– Jesteś cała moja – oświadcza i bierze mnie w objęcia.

– A ja coś dostanę?

– Odrobinę mnie. Tyle, dobrze? – mówi miękko i całuje mnie w usta. – Ja zdecydowanie zabieram to. – Z błyskiem w oku łapie mnie za cipkę. – I to. – Jego głos staje się coraz bardziej chrapliwy, a oczy ciemniejsze. Dwoma palcami dotyka moich powiek. – Biorę je. – Kładzie mi dłoń na czole. – I to też. – Muska palcami lewą pierś, tuż nad sercem. – I to. Przede wszystkim.

– A w zamian dostanę…?

– Oko za oko, jak to się mówi.

– Całe moje serce za całe twoje życie? – pytam odważnie.

– Zobaczymy. Chcę jakiś bonus.

– Jaki? Oddaję ci wszystko! – wołam ze śmiechem.

– Chcę… – pociąga za rękaw mojej bluzki, odsłaniając mi ramię. Przyciska do niego usta – …te piegi.

Jęczę, drżąc lekko.

Odchylam głowę, rozkoszując się dotykiem jego ust na mojej skórze.

Kiedy unosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają, zabawa dobiega końca.

Uwielbiam kryjącą się w jego oczach wesołą zmysłowość – jakby niczego nie brał zbyt poważnie. Z wyjątkiem może seksu ze mną w tej właśnie chwili.

Na palcu mam pierścionek od tego mężczyzny. Kocha mnie, a ja kocham jego.

Jego spojrzenie wydaje mi cichy rozkaz, żebym się rozebrała. Rozpinam spodnie i grzecznie je zsuwam, następnie przyglądam się z zachwytem, jak on zdejmuje dżinsy, uwalniając piękny członek. Callan zaciska na nim dłoń i pieści go, patrząc na mnie, a ja nachylam się, całuję jego główkę, otwieram usta i wsuwam go głęboko. Słyszę głośny jęk.

– Kuuurwa.

Rzuca mnie na łóżko. Nie zdejmuje mi nawet majtek, jedynie odsuwa je na bok, po czym zatapia się w wilgotnej głębi mojego ciała. Zaciskam się wokół niego; jęczymy z dojmującej rozkoszy. Odchylam głowę, a moje plecy wyginają się w łuk.

– O Boże!

Moja cipka jest taka ciasna, członek taki wielki, że kiedy zanurza się we mnie, sięga niemal mojego serca. I bardzo mi się to podoba. Nam obojgu. Uprawiamy rytmiczny, głośny, zapierający dech w piersiach seks i… nie wytrzymam już ani chwili.

Krzyczę głośno i zaciskam uda wokół jego bioder.

Jęcząc, wykonuje kolejne pchnięcia, nieustępliwie, a żadne z nas nie pozwala temu drugiemu oddychać, myśleć ani się zatrzymać.

To lawina siejącego spustoszenie pożądania, mówiąca dobitniej niż słowa, jak bardzo mnie pragnie.

Przez moje ciało przetacza się orgazm. Odlatuję, a rozkosz rozrywa mnie na kawałki.

– Callan – jęczę.

– Boże, kocham cię – dyszy mi do ust, wstrząsany równie intensywnym orgazmem.

Chwilę – a może rok – później dociera do mnie, że wbijam mu paznokcie w plecy i walczę o oddech. On pulsuje w moim wnętrzu. Jęczę i skubię jego szyję, delektując się zapachem skóry. Całym nim.

– To znaczy, że nie wypalimy tego ostatniego papierosa? – pytam, całując go w brodę.

– Mam nową paczkę. – Uśmiecha się i wysuwa ze mnie, po czym idzie do łazienki. Kiedy wraca, otwiera okno i wyjmuje papierosy.

Siadam na łóżku, kiedy zapala jednego. Uczę się na pamięć jego ruchów. Dłoń chroniąca płomień, usta zaciskające się na filtrze, zaciągnięcie się, wydech. Wyjmuje papierosa z ust i mi go podaje. Oczy mu błyszczą, jakby dawał mi w prezencie cały świat.

– Czasami, przy jakiejś szczególnej okazji, moglibyśmy wypalić jednego – zabezpieczam się.

– W sumie tak. Jeśli będziemy chcieli.

– Tak, jeśli będziemy chcieli. Ja chcę.

– Ja też.

Wysuwa mi papierosa z ust, zaciąga się, po czym mi go oddaje. Obejmuje mnie i tak siedzimy na moim łóżku, wypalając ostatniego dymka.

Tak nam się przynajmniej wydaje.

DOM

Mama i tata są szczerze uradowani naszymi zaręczynami. Spędzamy z nimi weekend, a przed wyjazdem ja i Callan odwiedzamy grób babci.

Po łzawym pożegnaniu z zadowolonymi, aczkolwiek zazdrosnymi przyjaciółkami jestem spakowana i gotowa na przeprowadzkę do Chicago.

Jesteśmy w samolocie i przytulona do Callana spoglądam na widoczne w dole miasto. Mój nowy dom.

DWADZIEŚCIA OSIEM

Callan

Sześć lat i kilka paczek marlboro później (cóż mogę powiedzieć, jesteśmy nałogowcami) spodziewamy się dziecka. Olivia Carmichael. Zabawna i słodka dziewczyna. Jest w ciąży, nosząc pod sercem Callana Juniora.

Całymi dniami mógłbym słuchać o tym, co Livvy robi w Carma. Łamiemy zasady. Nieustannie.

Piątki to Luźne Piątki – pracownicy Carma zakładają wtedy, co tylko mają ochotę.

Ale tak naprawdę liczy się to, co dała mi moja żona. Przed nią nie miałem ochoty być lepszym człowiekiem ani na cokolwiek zasługiwać. Bo nie trzeba na nic zasługiwać, skoro stać cię na wszystko. Ale miłość twojej kobiety… to coś, co mężczyźnie jest potrzebne.

W tym roku ma na siebie nowy plan. W tym roku kończy dwadzieścia osiem lat.

To rok, w którym zostanie matką.

Szczypię lekko jej brodawkę, odwracam głowę i całuję brzuch. Ostatnio ciągle chce jej się spać i nawet sporą część pracy wykonuje w łóżku. Weekendy moja żona poświęca na odpoczynek i ładowanie akumulatorów.

Wyjmuję z paczki papierosa i wtedy sobie przypominam, że obiecałem jej rzucić palenie, bo ona też to zrobiła. To przecież niezdrowe dla dziecka.

Chowam paczkę do szuflady nocnego stolika. Dotrzymam słowa. Rzucę palenie. Ale nigdy ją.

Patrzenie, jak przed laty odchodzi ode mnie, było najtrudniejszym, co w życiu zrobiłem. Wszystko kazało mi za nią biec i przyprowadzić z powrotem tam, gdzie jej miejsce – do mojego boku.

Wybrałem cierpliwość. Dałem jej przestrzeń. Miała czas, aby wszystko przemyśleć, realizować swój plan.

Tyle że nie sądziła, iż ten plan ma jeden zasadniczy błąd.

Zgadza się, jej cholerny Drake – Derek – Henrietto nie zamierzał czekać, aż Livvy skończy dwadzieścia osiem lat.

Kocham moją uroczą, cholernie irytującą dziewczynę.

W nasz związek wchodzę całym sobą. Każdego dnia.

Mówi się, że zamożny jest dopiero człowiek, który ma coś, czego nie kupi za pieniądze.

Ja budzę się co rano obok tego czegoś. Jasne włosy, długie rzęsy, kochające oczy. Jestem najbogatszym człowiekiem na świecie.

DRODZY CZYTELNICY

Dziękuję Wam bardzo za przeczytanie *Womanizera*. Liczę na to, że wkrótce swoją historię opowie mi Wynn, jak również tajemniczy brat Callana.

Jak zawsze z głębi serca dziękuję za Wasze wsparcie i entuzjazm wobec tej serii i mojej pracy.

Buziaki

Katy

PODZIĘKOWANIA

Mam wielkie szczęście, że otaczają mnie niesamowite osoby, które mnie motywują i inspirują. Szczególne podziękowania dla mojej najlepszej przyjaciółki, Moniki Murphy. Dziękuję ci za przyjaźń, entuzjazm, wsparcie, długie rozmowy przez telefon i krótkie SMS-y oraz częste e-maile. Ale przede wszystkim za to, że jesteś po prostu wspaniała i inspirująca. Nie mówiąc o tym, że pozwoliłaś mi czytać swoim dzieciom jako pierwszej, tak jak kiedyś ja tobie.

Dziękuję mojej rodzinie; tylko dzięki wam mogę robić to, co kocham. Uwielbiam was.

Chciałabym podziękować swojej agentce, Amy Tannenbaum, która jest fantastyczna, oraz wszystkim z Jane Rotrosen Agency (równie fantastycznym!).

Dziękuję mojemu superwydawcy, Kelli Collins, oraz niesamowitym Ryn Hughes, CeCe Carroll, Lisie Wolff, Anicie Saunders, mojej korektorce, i Angie McKeon.

A także Ninie Grinstead i całej ekipie Social Butterfly PR.

Moim koleżankom po piórze: Monice, Emmie, Kristy i Kim. I Gel, dziękuję!

Podziękowania składam mojemu wyjątkowemu wydawcy audio, S&S Studio, oraz wydawcom zagranicznym za przetłumaczenie moich historii, tak że można je czytać na całym świecie.

Julie z JT Formatting i projektant moich okładek James z Bookfly Covers – oboje wykonujecie kawał dobrej roboty!

Dziękuję Melissie, już ona doskonale wie za co.

A wszystkim blogerom dziękuję za słowa uznania i za to, że zdecydowaliście się wybrać właśnie moje książki.

Przede wszystkim jednak dziękuję czytelnikom – wasze wsparcie i miłość do moich historii i postaci znaczy dla mnie więcej niż to sobie potraficie wyobrazić. Dziękuję za spędzanie czasu w naszym świecie. :)

Katy

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Womanizer

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Barbara Walus

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Cover design by James T. Egan, www.bookflydesign.com

Copyright © 2016 by Katy Evans

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65740-52-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink
woblink.com